KS. JAN

# KACZKOWSKI

# DOŚĆ KATOLIPY!

## O JEZUSIE CELEBRYCIE



Ks. Jan był przede wszystkim wspaniałym i odważnym człowiekiem. Wciąż jest dla mnie autorytetem, których tak bardzo nam dzisiaj brakuje.

ANTONI PAWLICKI

znak
RTCK

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KS. JAN
KACZKOWSKI

# DOŚĆ KATOLIPY!

REDAKCJA
ADAM GUTKOWSKI

ILUSTRACJE
DOROTA MAYER-GAWRON
DAYENU

Wydawnictwo Znak
Wydawnictwo RTCK
Kraków 2018

# KSIĄDZ ONKOCELEBRYTA 1

Powiemy dziś trochę o Jezusie jako celebrycie. Dlaczego tak? No, któż jest na świecie bardziej znaną postacią niż sam nasz Zbawiciel Jezus Chrystus? Dlaczego nieszczęśnicy z firmy Rób To, Co Kochasz zaprosili mnie, żebym o takim Chrystusie państwu opowiedział?[1] Ponieważ na pewnym etapie mojego chorowania i występowania publicznie zaczęto o mnie mówić „ksiądz celebryta”. Wkurzało mnie to potwornie – celebryta jest przecież znany głównie z tego, że jest znany. Jakoś mi to kompletnie nie pasowało, nie chciałem występować w jednej linii z celebrytami, którzy przez samo to swoje celebryctwo aspirują do roli twórców jakichś apriorycznych sądów moralnych. Wygląda to potem tak, że znana aktorka wypowiada się nagle o sprawach etycznych, a pewna radiostacja to potem rozpowszechnia – ja to nazywam rozszerzaniem autorytetów.

ZNALEŹLI SIĘ TACY, CO MÓWIĄ,
ŻE PODNIECA MNIE BYCIE ONKOCELEBRYTĄ,
I ŻE BYWAM NAWET ONKOFILEM.

TYM WSZYSTKIM MÓWIĘ:
ZAMIEŃCIE SIĘ.

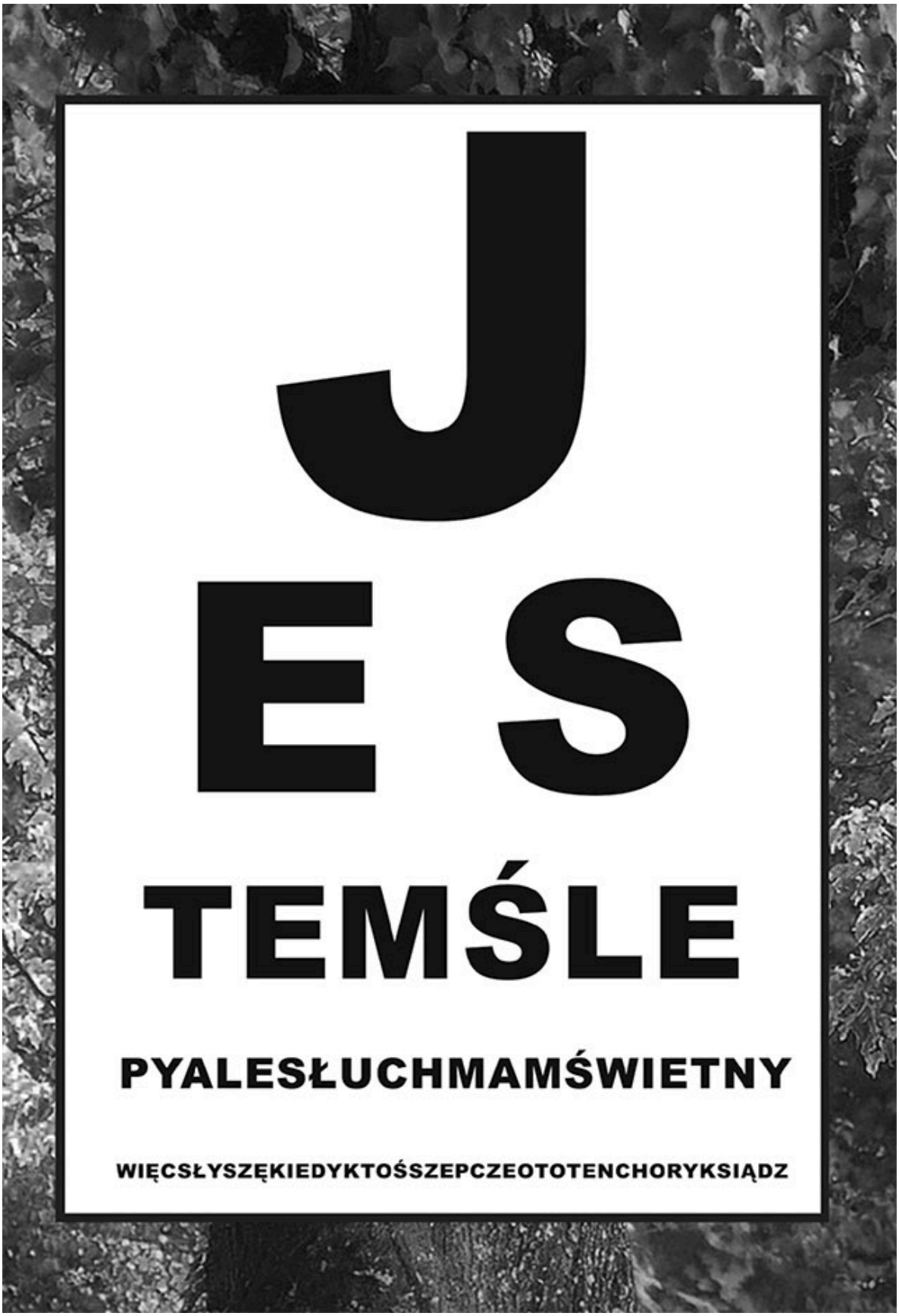


Jest taka dosyć popularna katolicka radiostacja – ja zasadniczo jej nie słucham, ale na pewnych rzeczach się wzoruję – a w tej radiostacji pojawia się specyficzny głos, który mówi: „Nawet najmniejsza kwota – byleby regularna – pozwoli rozwijać się naszym dziełom”. Moi państwo, trzeba uczyć się od najlepszych i samemu powiedzieć słuchaczom to, czego od nich potrzebujemy. Wymyśliłem sobie – ja sam siebie tak ochrzciłem, dementuję teraz wszystkie inne wersje – że nie jestem celebrytą, ja jestem onkocelebrytą. Co prawda znaleźli się też tacy, którzy mówili, że to mnie podnieca i że zamiast być onkocelebrytą, jestem onkofilem. Tym wszystkim odpowiadam bardzo krótko: zamieńcie się.

Teraz już poważnie. W pewnym okresie życia, mówiąc bardziej szczegółowo: dzięki pracy w hospicjum, stałem się w powiecie bardzo popularny. W powiecie puckim, ewentualnie w powiecie wejherowskim. Można powiedzieć, że byłem taką powiatową Dodą. Jaki powiat, taka Doda… Kiedy moja gęba stała się już bardziej rozpoznawalna, stałem się Dodą Pendolino. Wyobraźcie sobie państwo, że ja bardzo często jeżdżę Pendolino i w Pendolino żyję na wieki. Często przemierzam wagony Pendolino, idąc do Warsu na piwsko – a zawsze chodzę w koloratce albo w sutannie – i słyszę takie szepty: „O, to ten chory ksiądz z telewizji!”. Jestem ślepy, ale słuch mam świetny! Właśnie dlatego myślę, że jestem Dodą Pendolino – większość społeczeństwa zaludniającego Pendolino mnie kojarzy.

W POWIECIE
PUCKIM
I W POWIECIE
WEJHEROWSKIM
BYŁEM TAKĄ,
POWIATOWĄ,
DODĄ.

JAKI POWIAT,
TAKA DODA...


J
E S
TEMŚLE
PYALESŁUCHMAMŚWIETNY
WIĘCSŁYSZĘKIEDYKTOŚSZEPCZEOTOTENCHORYKSIĄDZ

Myślę, że Jezus w swoich czasach, żyjąc w bardzo konkretnym miejscu i w konkretnych okolicznościach, także był bardzo rozpoznawalny – zaraz do tego przejdziemy. Jak On sobie z tą popularnością radził? I czy popularność jest w ogóle czymś pozytywnym? To już zupełnie inne pytanie.



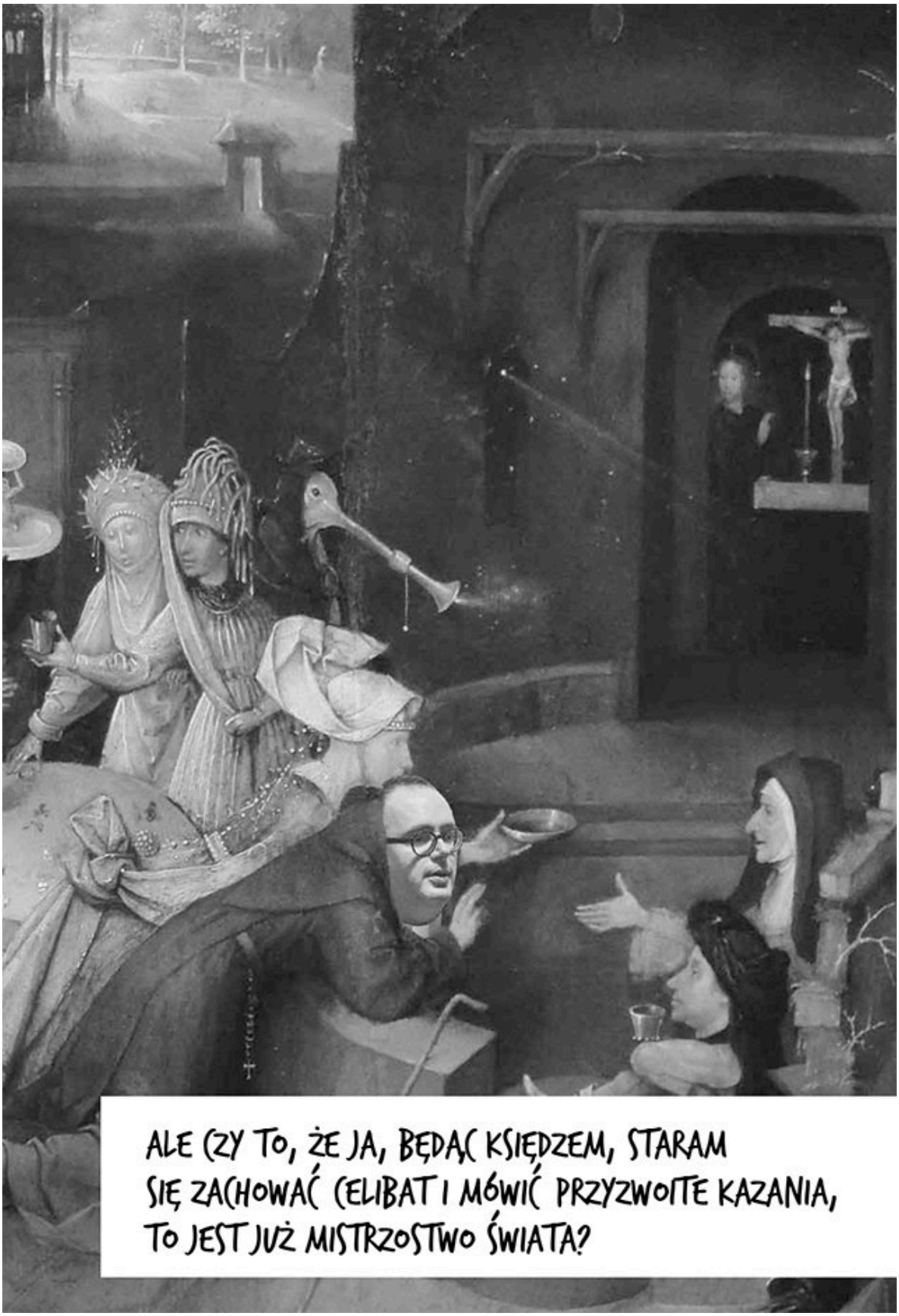
O, TO TEN
CHORY KSIĄDZ
Z TELEWIZJI!

1 Książka jest zapisem ostatniej konferencji księdza Jana Kaczkowskiego wygłoszonej w Nowym Sączu 22 października 2015 roku.

# 2 CZY POPULARNOŚĆ JEST PRZYZWOITA?

Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: co to jest przyzwoitość? Zwykliśmy mówić, że przyzwoici jesteśmy wtedy, kiedy nikogo nie zabiliśmy, nic nie ukradliśmy. Myślimy jedynie przez pryzmat tego negatywnego sensu – przyzwoitość to brak cech negatywnych, złych. „Proszę księdza, ja to właściwie grzechów nie mam. Nikogo nie zabiłem, nikogo nie okradłem, jestem przyzwoity”. Okej, zgadzam się. Bycie przyzwoitym współcześnie, w tych trudnych czasach, nie jest łatwe. Tak dużo jest propozycji nieprzyzwoitych, które kuszą. Ale czy niezabijanie, nierabowanie, uczciwa praca – to jest już wystarczający poziom przyzwoitości, na której nam przecież zależy?


OK. ZGADZAM SIĘ. BYCIE PRZYZWOITYM
W TYCH TRUDNYCH CZASACH NIE JEST ŁATWE.
TAK DUŻO SIĘ DOSTAJE PROPOZYCJI
NIEPRZYZWOITYCH, KTÓRE KUSZĄ...


ALE CZY TO, ŻE JA, BĘDĄC KSIĘDZEM, STARAM
SIĘ ZACHOWAĆ CELIBAT I MÓWIĆ PRZYZWOITE KAZANIA,
TO JEST JUŻ MISTRZOSTWO ŚWIATA?

Nie chcę, żeby ta moja opowieść przerodziła się teraz w jakieś moralistyczne kazanie, ale ja bym chciał mocno zaapelować o taką przyzwoitość z wektorem na plus – czyli stałe odpowiadanie sobie na pytanie, co mogę zrobić więcej, niż tylko być przyzwoitym. Bo czy to, że ja, będąc księdzem, staram się zachować celibat i mówić mniej więcej przyzwoite kazania, to jest już mistrzostwo świata? Przecież nie ma nic smutniejszego niż łajdaczący się ksiądz. Jeśli kochają państwo dzieci, to ich państwo nie głodzą i nie katują, ale czy to wystarczy? To jest tylko wychodzenie na zero. Wychodzimy na zero, jesteśmy przyzwoici. A ja chciałbym zadać pytanie: co możemy dać więcej ponad samą przyzwoitość, także w kryzysie, także wtedy kiedy spada na nas doświadczenie niezwykle trudne?

Zatem, wracając do sedna: czy bycie popularnym przystoi przyzwoitemu człowiekowi? Myślę, że tak. Im więcej przyzwoitych ludzi będzie popularnych, tym czytelniejsza będzie ich postawa, tym mocniejsze będzie ich świadectwo (tu znów przypomnę, że nie znoszę tej katolickiej nowomowy, jeszcze z takim kretyńskim przydechem). Wszyscy będziemy teraz dawać świadectwo.

WYPŁYŃ
NA GŁĘBIĘ!

*À propos* świadectwa, przypomniała mi się pewna historia z mojego życia. Bardzo dawno temu, kiedy byłem jeszcze w liceum, byłem Mateuszem, takim nawróconym (ale to później) celnikiem. Czytałem wtedy „Gazetę Wyborczą” – zresztą do tej pory ją czytam, nie będę udawał, że nie czytam, jak czytam. Oczywiście z góry wiem, co „Wyborcza” napisze o konkretnych kwestiach, ale nie boję się rozmawiać ze wszystkimi stronami. Wracając do rzeczy: w liceum byłem pierwszym – nazwijmy to – ateistą. Trudno się zresztą dziwić, pochodzę z kompletnie laickiego domu. W moim liceum były jednak dwie dziewczynki, które koniecznie chciały mnie nawrócić. Za ambit postawiły sobie, że dzięki nim „wrócę na łono Kościoła”.

To wcale nie było proste zadanie. W tamtym czasie ksiądz wywalał mnie z lekcji religii, mówiąc: „Wyjdź, szatanie!”. Dostawał zresztą czerwonych plam na twarzy ze złości i stresu, gdy mu się zadawało jakieś pytanie na lekcji – delikatnie mówiąc, był słaby w tym swoim duszpasterzowaniu. Ale te dwie dziewczyny wzięły mnie na spotkanie wspólnot charyzmatycznych pod Poznań, do Konarzewa. Katolicka lipa pod każdym względem. Wielka hala. Wszyscy śpią pokotem. Brak pryszniców. Brak jakiegokolwiek zaplecza. I druga hala, w której działo się coś, co miało być mszą świętą. Prawdopodobnie nawet nią było, ale opowiem, jak to wyglądało. Na początku mnóstwo świadectw typu: „Byłem sobie takim normalnym niedzielnym katolikiem. Nagle spotkałem wspólnotę XYZ. Dostałem w łeb od anioła albo poraził mnie prąd duchowy. Teraz jestem zupełnie odnowiony. Jestem zupełnie inny”. We mnie takie historie zawsze budziły sprzeciw. Proszę, żeby się państwo nie oburzali, zwłaszcza jeżeli mają państwo doświadczenie wspólnoty charyzmatycznej. Musimy po prostu szanować swoją wrażliwość. Chodzi mi o to, że będąc wyczulonym na ludzką krzywdę, odczuwałem w tym, co się tam działo,

rodzaj podprogowej pogardy dla tych katolickich rzesz, które co niedzielę, często z mozołem, chodzą do kościoła. Tam postanowiłem, ponieważ zawsze chcę iść pod prąd, że będę się próbował zbawić przez zwykły parafialny katolicyzm. Wolno mi? Wolno. Zacząłem więc sobie spokojnie chodzić do kościoła w niedzielę. Potem nawet nie tylko w niedzielę, ale również w tygodniu.


W LICEUM BYŁEM PIERWSZYM,
NAZWIJMY TO, ATEISTĄ. W TAMTYM
CZASIE KSIĄDZ WYWALAŁ MNIE
Z RELIGII, MÓWIĄC: WYJDŹ, SZATANIE!



Po wielu świadectwach nastąpiła liturgia eucharystyczna… dwójka, czyli druga modlitwa eucharystyczna! Już tłumaczę, o co chodzi. Księża potwierdzą, a państwo też mogą się kiedyś tym zainteresować – gdy weźmie się do ręki Mszał rzymski, taką wielką czerwoną książkę, z której ksiądz odprawia mszę, można znaleźć miejsce, gdzie zapisana jest druga modlitwa eucharystyczna. To najbardziej wysmyrane paluchami miejsce w mszale, tak jakby nie było innych modlitw eucharystycznych. Na przykład pierwsza – jakby ten mszał dopiero co z drukarni przyjechał, tak rzadko jest używana. Ta najważniejsza część liturgii zajęła w Konarzewie cztery minuty.

Później nastąpiło rozjechane uwielbienie: klaszczmy w łapki, kochajmy Jezusa. Mnie w tym czasie wpadł w ręce jakiś stary mszalik mojego ojca – nie zniszczony, bo nie używany. Mój ojciec jest ateistą, a ten mszalik został mu jeszcze od pierwszej komunii. Dopiero tam ktoś potraktował mnie poważnie i wytłumaczył, na czym polega msza święta, ofiara – to wszystko, co się tam dzieje, co robi tam Jezus. Znaczenie symboli, szat liturgicznych. Dzięki temu zacząłem po prostu szukać Pana Jezusa w moim życiu.

Miałem nie mówić świadectw, a wyszło mi takie słabe świadectwo.



DRUGA MODLITWA EUCHARYSTYCZNA
TO NAJBARDZIEJ WYSMYRANE PALUCHAMI MIEJSCE
W MSZALE, TAK JAKBY NIE BYŁO INNYCH MODLITW.


JEZUS NIE BOI SIĘ ROBIĆ SHOW.
NIE DOŚĆ, ŻE KRADNIE OŚLĘ,
A PRZYNAJMNIEJ POŻYCZA W CELU
KRÓTKOTRWAŁEGO UŻYCIA,
TO JESZCZE ROBI CYRK. HOSANNA?
CHWAŁA? ZA KOGO ON SIĘ MA?!

# KATOLICKA LIPA 3

Jezus nie boi się robić *show*. Bardzo proszę – Ewangelia według świętego Marka, rozdział jedenasty, wersety od jeden do jedenaście:

*Gdy się zbliżali do Jerozolimy, do Betfage i Betanii na Górze Oliwnej, posłał dwóch spośród swoich uczniów i rzekł im: „Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie oślę uwiązane, na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj! A gdyby was kto pytał, dlaczego to robicie, powiedzcie: Pan go potrzebuje i zaraz odeśle je tu z powrotem”. Poszli i znaleźli oślę przywiązane do drzwi z zewnątrz, na ulicy. Odwiązali je, a niektórzy ze stojących tam pytali ich: „Co to ma znaczyć, że odwiązujecie oślę?” Oni zaś odpowiedzieli im tak, jak Jezus polecił. I pozwolili im. Przyprowadzili więc oślę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: „Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi. Hosanna na wysokościach!” Tak przybył do Jerozolimy i wszedł do świątyni. Obejrzał wszystko, a że pora była już późna, wyszedł razem z Dwunastoma do Betanii*[1].

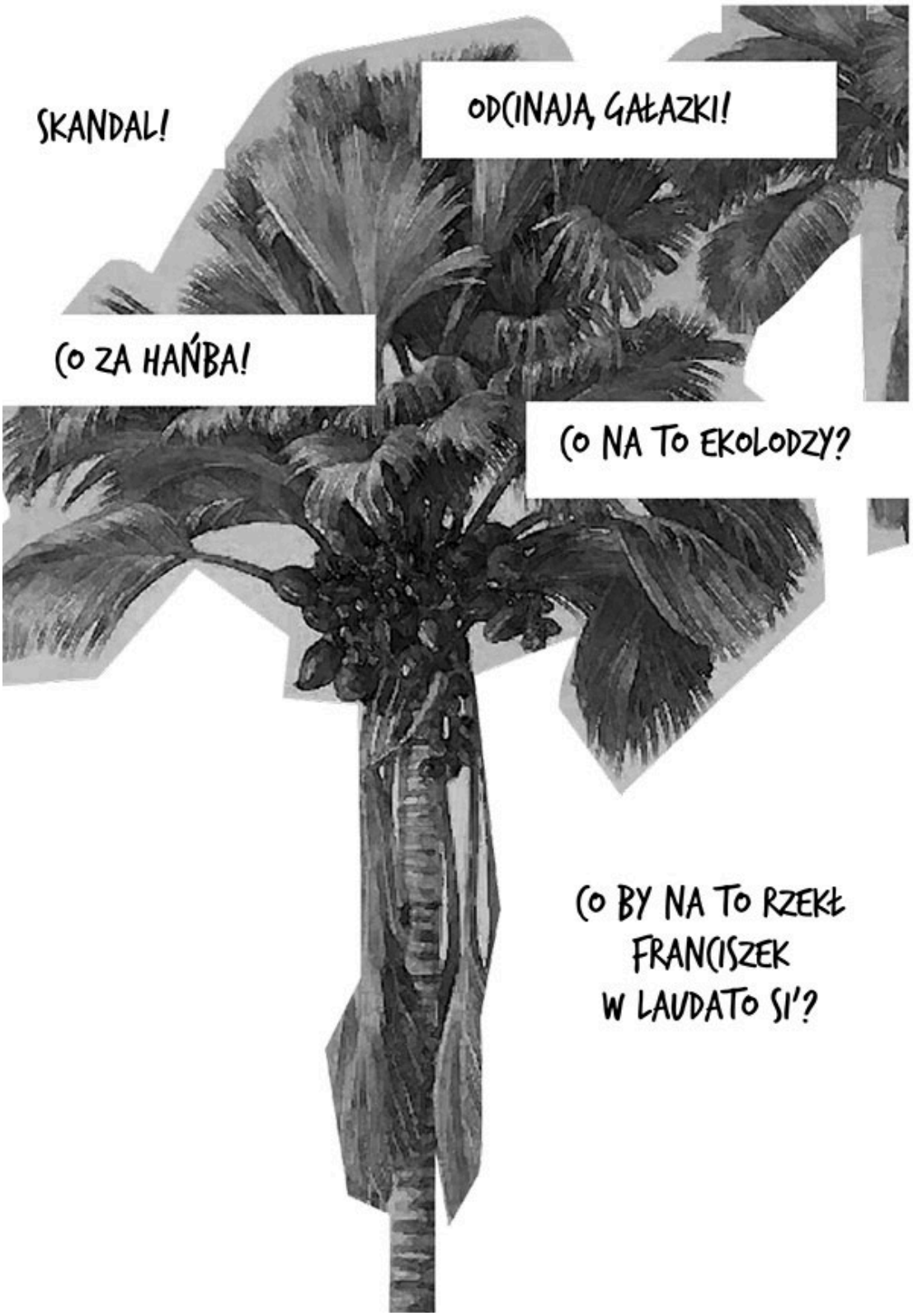
Gdybyśmy chcieli przyjrzeć się temu fragmentowi powierzchownie, moglibyśmy groźnie spojrzeć na Jezusa. Robi cyrk. Nie dość, że kradnie oślę, a przynajmniej sobie pożycza w celu – jak to się mówi –

krótkotrwałego użycia, to jeszcze robi cyrk. „Hosanna na wysokości”? „Chwała synowi Dawidowemu”? Za kogo On się ma? Przecież w Ewangelii faryzeusze mówili nawet wprost: zabroń swoim uczniom tego wołania (por. *Łk 19, 28–40*). On jednak nie boi się popularności, bo już wtedy jest świadom tego, że jest popularny. Wyobraźcie sobie państwo tę Górę Oliwną, której zboczami Jezus schodzi ze swoimi uczniami do Jerozolimy. Ten osioł – co też jest ważne dla celebryty – to nie było jakieś stare zwierzę, ale młodziutki osiołek, na którym nikt jeszcze nie siedział. Celebryta, chcąc działać skutecznie, wie, że musi też zadbać o swój zewnętrzny wizerunek, o PR, czyli nie powinien na przykład jeździć do spa byle jakim autem. To wcale nie jest przyzwolenie dla biskupów, żeby wozili się nie wiadomo czym.

CELEBRYTA, BY BYĆ SKUTECZNYM,
MUSI DBAĆ O SWÓJ PR.
CZYLI NIE JAKIEŚ STARE OŚLĘ,
ALE MŁODZIUTKI OSIOŁEK,
NA KTÓRYM NIKT JESZCZE NIE SIEDZIAŁ.




CO WCALE NIE JEST PRZYZWOLENIEM
DLA BISKUPÓW,
ŻEBY WOZILI SIĘ NIE WIADOMO CZYM.


SKANDAL!
ODCINAJĄ GAŁĄZKI!
CO ZA HAŃBA!
CO NA TO EKOLODZY?
CO BY NA TO RZEKŁ FRANCISZEK W LAUDATO SI'?

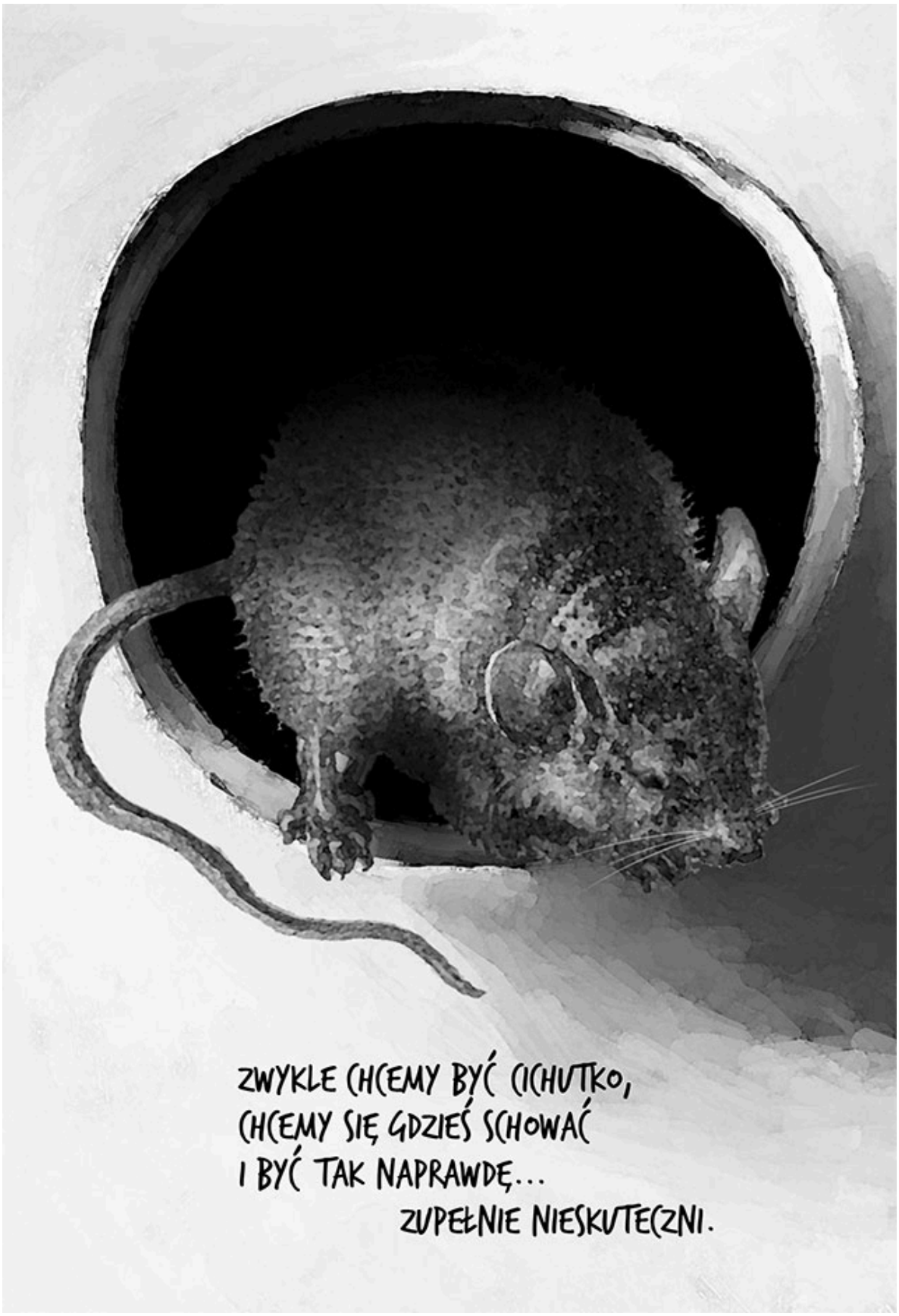
Myślę, że teologowie mogliby dorobić jakąś teorię do tego wjazdu na „nieużywanym” oślęciu. Może jeśli zejdziemy w głąb, okaże się, że to niesie jakąś świeżość. To, że Jezus wyrusza, pozwalając nazywać siebie sługą Dawida, tylko po to, żeby lud Jerozolimy po raz kolejny w Niego uwierzył. (Oczywiście można do tego podejść zupełnie inaczej. Ekologowie w dzisiejszych czasach pewnie rzuciliby się na Jezusa, krzycząc: „Odcinają gałązki! Co za hańba!”. Co by o tym powiedział Franciszek w *Laudato si’*? 2)

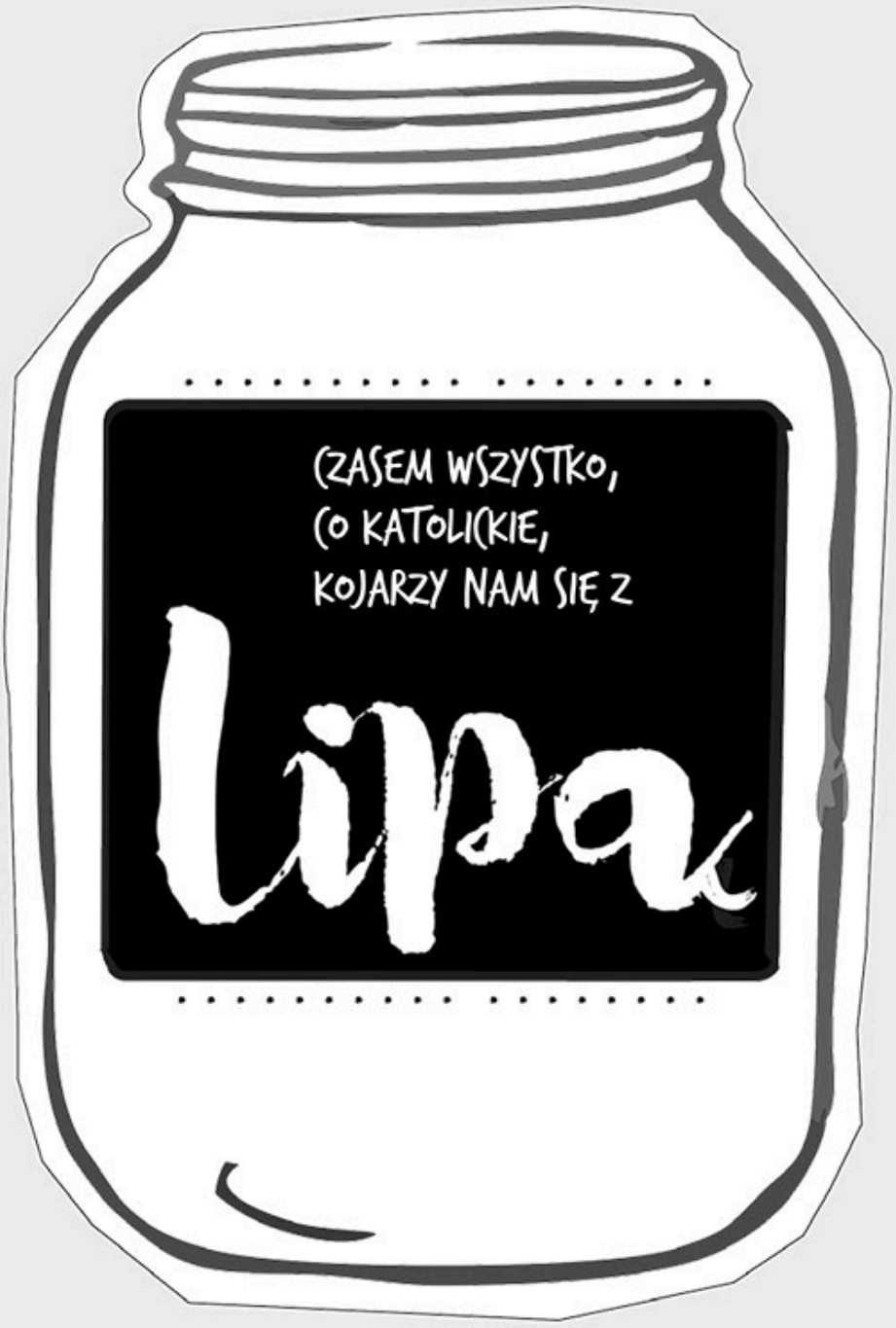
Jezus rzeczywiście odegrał tu rolę tego, kto jest celebrytą i dzięki temu skutecznie głosi swoje przesłanie. Wydaje mi się, że wjazd do Jerozolimy miał być jednym z tych momentów, w których chodziło po prostu o danie czadu. To się czasem zdarza w naszych świętach katolickich, takie elementy, choć my zwykle chcemy być cichutko, strasznie chcemy gdzieś się schować i pozostać tak naprawdę zupełnie nieskuteczni.

Proszę zobaczyć, co się dzieje dalej. Chrystus wchodzi do świątyni. Jest świadom tego, że jest Synem Bożym. Zachowuje się pragmatycznie. Ogląda wszystko i wychodzi. Dlaczego tak? Bo jest w świątyni i czuje się jak u siebie. Skoro tam mieszkał Pan Bóg w Arce Przymierza, to Chrystus przyszedł do świątyni jak do swojego domu. To też jest pewien znak pewności Jezusa co do tego, że Jego misja tak po ludzku, i tak po Bożemu, jest jak najbardziej słuszna, prawidłowa, na właściwym miejscu. A skoro tak, to my wszyscy jako katolicy jesteśmy – zarówno ci mniej, jak i ci bardziej popularni – zobowiązani do tego, żeby dbać o jakość przekazu tej nowiny, którą Jezus nam zostawił.

Nie wiem, czy zwrócili państwo uwagę, że czasem wszystko to, co katolickie, zwłaszcza w przestrzeni publicznej, kojarzy nam się z lipą. Siedzimy teraz w dobrej sali ze świetnym nagłośnieniem, dobrze oświetlonej. A przecież tak generalnie powinno się to wszystko odbywać w

zimnym kościele, z przeszkadzającymi ludźmi, którzy by wchodzili i wychodzili, z niezadowolonym księdzem proboszczem: „No i po co takie konferencje, bez sensu, nic z tego nie będzie, tacy nie można zebrać”. Oczywiście, jakby kto się uparł z tą tacą, to można. Czy zauważyli państwo, że wszystko, co katolickie, zwykle nie jest najlepszej jakości? Na przykład katolickie nagłośnienie zawsze sprzęga. Kiedy idzie pielgrzymka, to śpiewa trochę jak przez folijkę. Nic nie można zrozumieć.

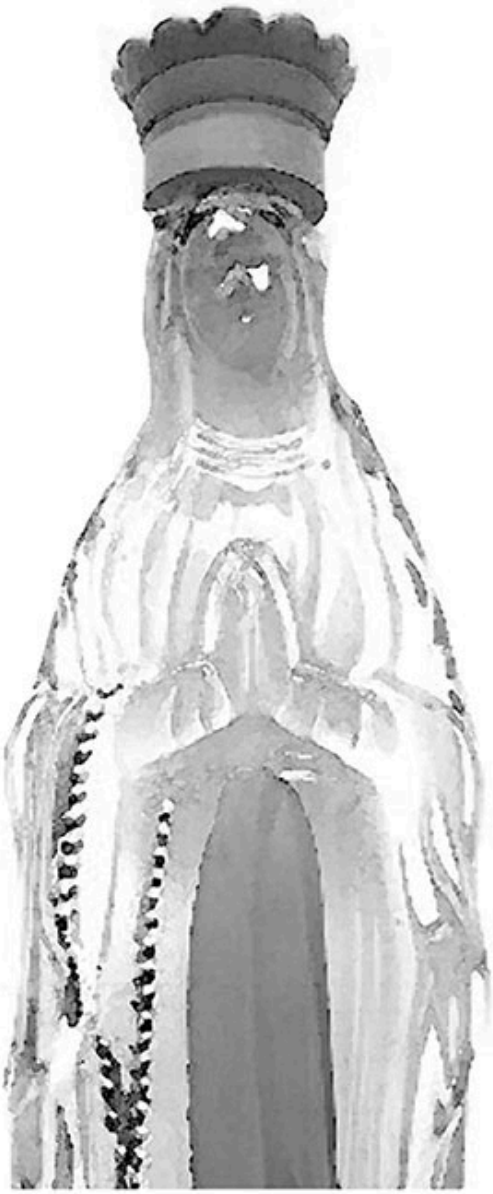

ZWYKLE CHCEMY BYĆ CICHUTKO,
CHCEMY SIĘ GDZIEŚ SCHOWAĆ
I BYĆ TAK NAPRAWDĘ...
ZUPEŁNIE NIESKUTECZNI.


(ZASEM WSZYSTKO,
(O KATOLICKIE,
KOJARZY NAM SIĘ Z
lipa

Nie ma we mnie, czy może nawet: nie ma w nas, zgody na to, żeby katolicyzm kojarzył się z lipą.

Weźmy tak samo kościelne biedakolonie. Na wszystkim musimy oszczędzać. Pamiętam jednego z moich proboszczów, był tak miłosierny, że dzieci z patologicznych rodzin wysyłał na parafialne pole, gdzie postawił budę. W tej budzie była zaś kuchnia, która nie spełniała żadnych norm. Na szczęście to było piętnaście lat temu, więc sanepid jeszcze tak nie szalał. Na tym polu nie było żadnych pryszniców, tylko jakieś tam krany pod gołym niebem. Na podmokłej łące stały namioty wojskowe i w nich spały dzieci. Kucharki spały w kuchni, co z higienicznego punktu widzenia było skandalem. Oczywiście te wczasy nie były nigdzie zgłoszone, do żadnego kuratorium, nikt z opiekunów nie miał żadnych uprawnień pedagogicznych. Mam nadzieję, że coś takiego już w Kościele nie występuje, a jeśli tak – szybko się to skończy. Gdybym teraz był tam wikarym, natychmiast doniósłbym do odpowiednich władz. Proboszcz kazał nam jeszcze codziennie tam jeździć i odprawiać mszę świętą – byle gdzie, byle jak. W moim odczuciu to, co się tam działo, nie przynosiło żadnej korzyści duchowej.

Byłem też u innego proboszcza – przez szacunek spuśćmy na nazwę miejsca i parafii zasłonę milczenia. Ogromna parafia, prawdziwy kombinat. Tamten proboszcz kazał wszystkim swoim pracownikom kościelnym, czyli panu organiście, pani gospodyni i wszystkim innym pracującym przy parafii, podpisać deklarację wolontariatu. To było w ogóle chamstwo. Pani gospodyni – biedna, nieszczęsna emerytka, która miała na utrzymaniu niepełnosprawnego syna – cieszyła się, bo dostawała trochę więcej nieopodatkowanych pieniędzy, nie wiedząc, że gdyby proboszcz ją ubezpieczył, miałaby większą emeryturę. Takie zachowanie jest po prostu niegodziwe, to jest coś, na co absolutnie nie można się zgodzić.



NIE MA WE MNIE ZGODY NA TO,
BY KATOLICYZM KOJARZYŁ SIĘ
Z LIPĄ.

na wszystkim musimy oszczędzać



PROBOSZCZ KAZAŁ WSZYSTKIM PRACOWNIKOM
PARAFIALNYM PODPISYWAĆ
DEKLARACJE WOLONTARIATU:
ORGANIŚCIE
I GOSPOSI EMERYTCE,
MATCE NIEPEŁNOSPRAWNEGO SYNA.

TO JEST NIEGODZIWE.



ZEJDŹ NA ZIEMIĘ!

1 Cytaty z Biblii za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, wyd. IV, Poznań 2003.

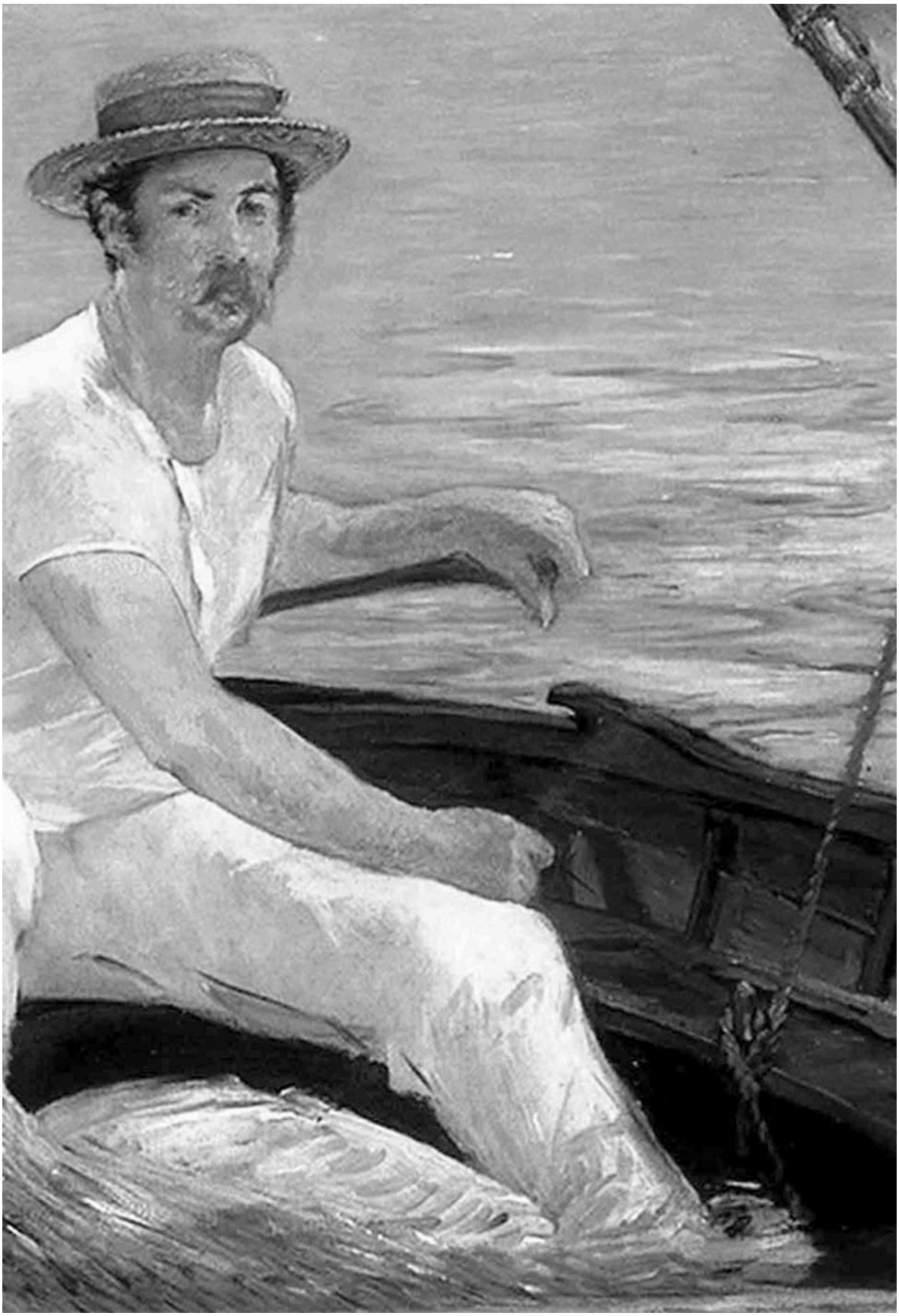
2 *Laudato si'* (wł. „Pochwalony bądź") – druga encyklika papieża Franciszka, zaprezentowana 18 czerwca 2015 roku w Watykanie. Jest ona także nazywana przez media zieloną encykliką.

# WSPÓŁCZEŚNI ZACHEUSZE 4

*Owego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach* (Mt 13, 1–3).

Na pewno się państwo domyślają, dlaczego Jezus wszedł do łodzi. Chciał być skuteczniejszy w swoim przepowiadaniu, a to znaczy, że celebryci, zwłaszcza katoliccy i chrześcijańscy, muszą dbać o formę przekazu, tak by była ona zjadliwa. Oczywiście muszą dbać też o sprawy techniczne, o których już powiedzieliśmy. Gdyby Jezus stał na brzegu, byłby stale naciskany przez tłumy – w końcu zostałby wepchnięty do jeziora i nic z tego Jego przepowiadania by nie było. Dlatego, jako rozważny człowiek, albo przemawiał z pagórków – wchodził na szczyt i stamtąd mówił, a tłumy otaczały cały pagórek – albo właśnie, bardzo mądrze, wypływał na jezioro, wiedząc, że lud nie wejdzie za Nim do wody, a On będzie miał przestrzeń do przemawiania. Poza tym wiem, bo jestem z Kaszub, że po wodzie o wiele lepiej rozchodzi się głos, w naturalny sposób docierając do słuchaczy, którzy mogą się skupić na tym, co dana osoba mówi. To jest coś, co Jezus jako celebryta wspaniale wykorzystał. On po prostu wiedział, jak należy mówić, żeby być skutecznym. Niestety, często jest tak, że jesteśmy przekonani, iż mamy obowiązek być w kościele jak w oblężonej twierdzy. Bywa, że nikt z nas, zarówno duchownych, jak i

świeckich, nie znajduje w sobie siły i odwagi, żeby pójść do współczesnych Zacheuszów i współczesnych Nikodemów.



WIEM, BO JESTEM Z KASZUB,
ŻE PO WODZIE O WIELE LEPIEJ ROZ(HODZI
SIĘ GŁOS, W NATURALNY SPOSÓB DO(IERAJĄ(
DO SŁU(HA(ZY, KTÓRZY MOGĄ SIĘ SKUPIĆ
NA TYM, (O DANA OSOBA MÓWI.

TO JEZUS JAKO (ELEBRYTA WSPANIALE
WYKORZYSTAŁ, NAU(ZAJĄ( TŁUM Z ŁODZI.

Pozwolę sobie przeczytać fragment z Łukaszowej Ewangelii, rozdział dziewiętnasty, wersety od pierwszego do dziesiątego:

*Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A [był tam] pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: „Do grzesznika poszedł w gościnę”. Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie”. Na to Jezus rzekł do niego: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”.*

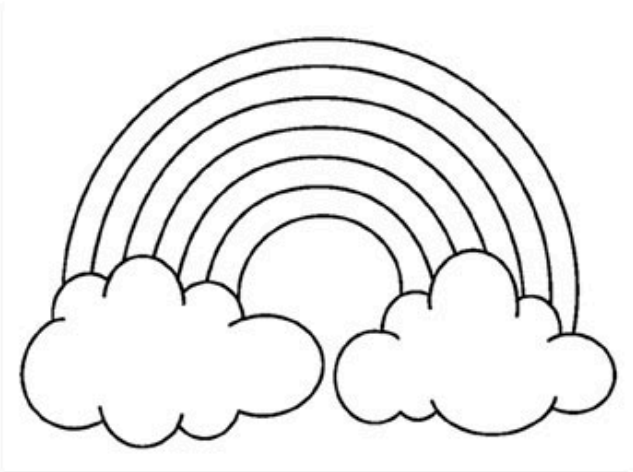



WYBRAŹMY SOBIE, ŻE JEZUS SPOTYKA WOLONTARIUSZY WOŚP. (O ROBI? PĘDZI ICH KIJEM (ZY JEDZIE DO STUDIA I MÓWI: DZIŚ ZBAWIENIE STAŁO SIĘ UDZIAŁEM TWEGO DOMU?

I co my na to? My, współcześni katolicy? Wyobraźmy sobie, że współcześnie Jezus idzie sobie ulicą. Jest pierwsza niedziela stycznia, więc spotyka na swojej drodze radosnych wolontariuszy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jak państwo myślą, pędzi ich kijem czy pyta: „Od kogo jesteście?”. „Od Jurka Owsiaka” – padłaby odpowiedź. Czy jedzie tam do studia i mówi: „Jurku, chciałbym, żeby dziś zbawienie stało się udziałem twojego domu”? Pytanie bardzo poważne, bo przecież my, katolicy, mamy problem z Jerzym Owsiakiem. Uważamy przecież, że dobro, jeżeli jest prawdziwe, musi pochodzić wprost z Kościoła, że jako katolicy i chrześcijanie mamy monopol na czynienie dobra.

JAKO KATOLICY
NIE MAMY
MONOPOLU
NA CZYNIENIE
DOBRA.

Oczywiście ktoś zaraz powie: „Jeżeli coś ma choćby pozór zła, nie wolno w to wchodzić!”. Ale proszę mi pokazać dowód na istnienie tego pozoru zła. Wiem, że powiecie zaraz: Przystanek Woodstock i szatan pleniący się tam między uczestnikami, których wręcz łapie za nogawki. Najważniejsze jest jednak pytanie: jak by postąpił Jezus w takiej rzeczywistości, jaką jest ta Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, celebrowana już od tak wielu lat? Jeżeli wejdziemy na jakikolwiek oddział dziecięcy, to wszędzie znajdziemy sprzęt z serduszkiem. Oczywiście ktoś zada pytanie: przecież to jest zadanie państwa, dlaczego mamy wyręczać państwo w jego statutowym zadaniu? Proszę jednak zwrócić uwagę – to jest, niestety, smutne – że Ministerstwo Zdrowia, wiedząc, na co Jerzy Owsiak będzie zbierał pieniądze w konkretnym roku, obcina na to państwowe dotacje. Po prostu tak to działa. Wszyscy są wtedy spokojni i zadowoleni, łącznie z Jerzym Owsiakiem.



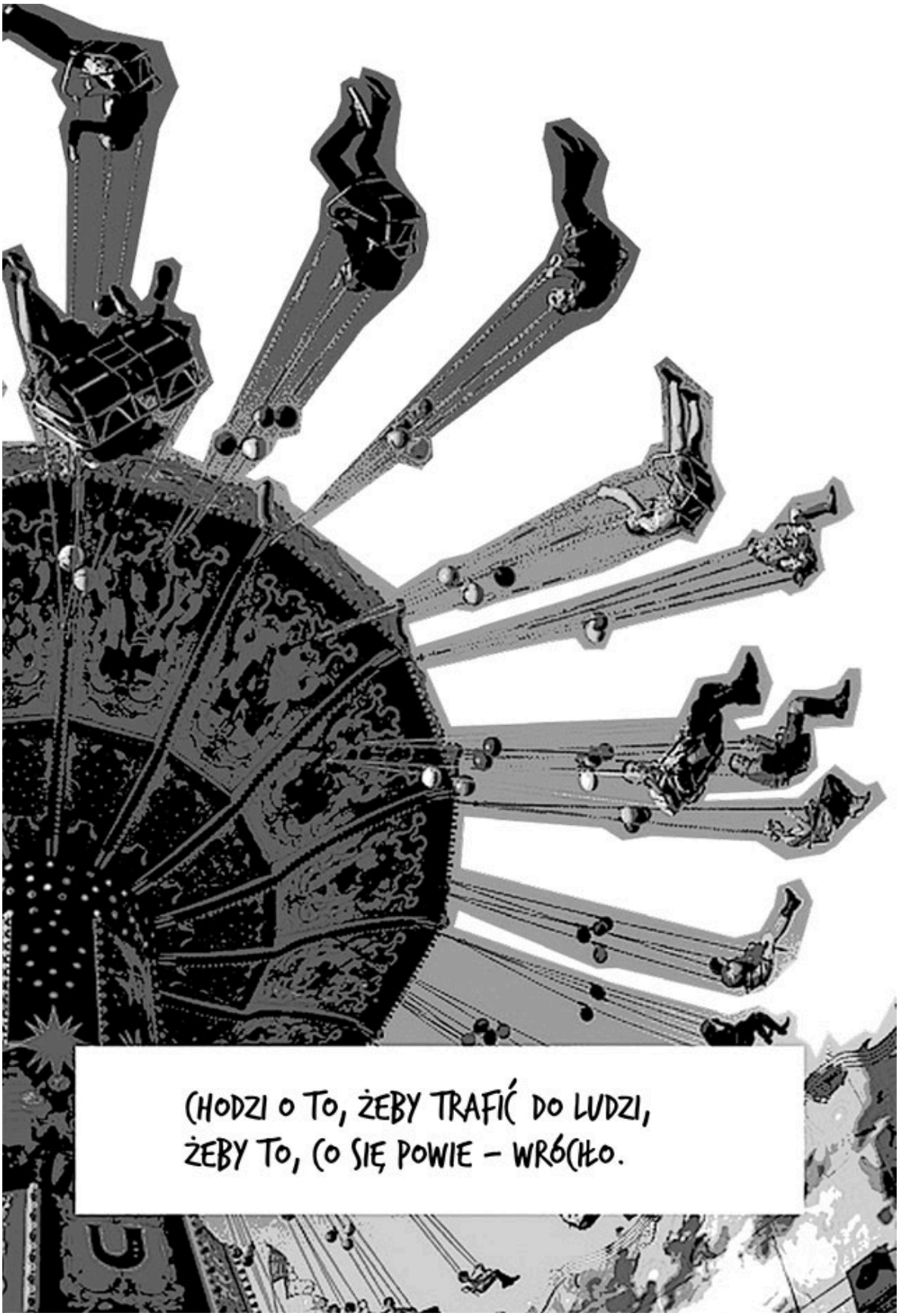
SPOTKAŁEM KILKORO NASZYCH SIÓSTR I BRACI
HOMOSEKSUALISTÓW, KTÓRZY Z WIELKĄ
GORLIWOŚCIĄ WALCZYLI O BYCIE KATOLIKAMI.

PATRZYŁEM Z OGROMNYM PODZIWEM
NA ICH WYSIŁEK ETYCZNY, MORALNY
I INTELEKTUALNY.

Kto jeszcze mógłby być takim współczesnym Zacheuszem? A nasi bracia i nasze siostry geje i lesbijki? Czy są to ludzie, którzy przez swoją kondycję pozbawili się własnej godności? Nie. Sam w ostatnim czasie spotkałem kilkoro naszych sióstr i braci, którzy doświadczyli homoseksualizmu – bo przecież on ich nie determinuje we wszystkim – i którzy z naprawdę wielką gorliwością walczyli o bycie katolikami. Nie wiem, czy wielu z nas nie zabrakłoby takiej determinacji w czasie jakiejś próby. Z ogromnym podziwem patrzyłem na etyczny, moralny i intelektualny wysiłek tych ludzi – oczywiście mając zupełnie zdrowe podejście do tego zjawiska. Tak jak święta matka Kościół nas naucza, istnienie homoseksualizmu trzeba przyjąć za prawdziwe i z tym istnieniem się zgodzić.



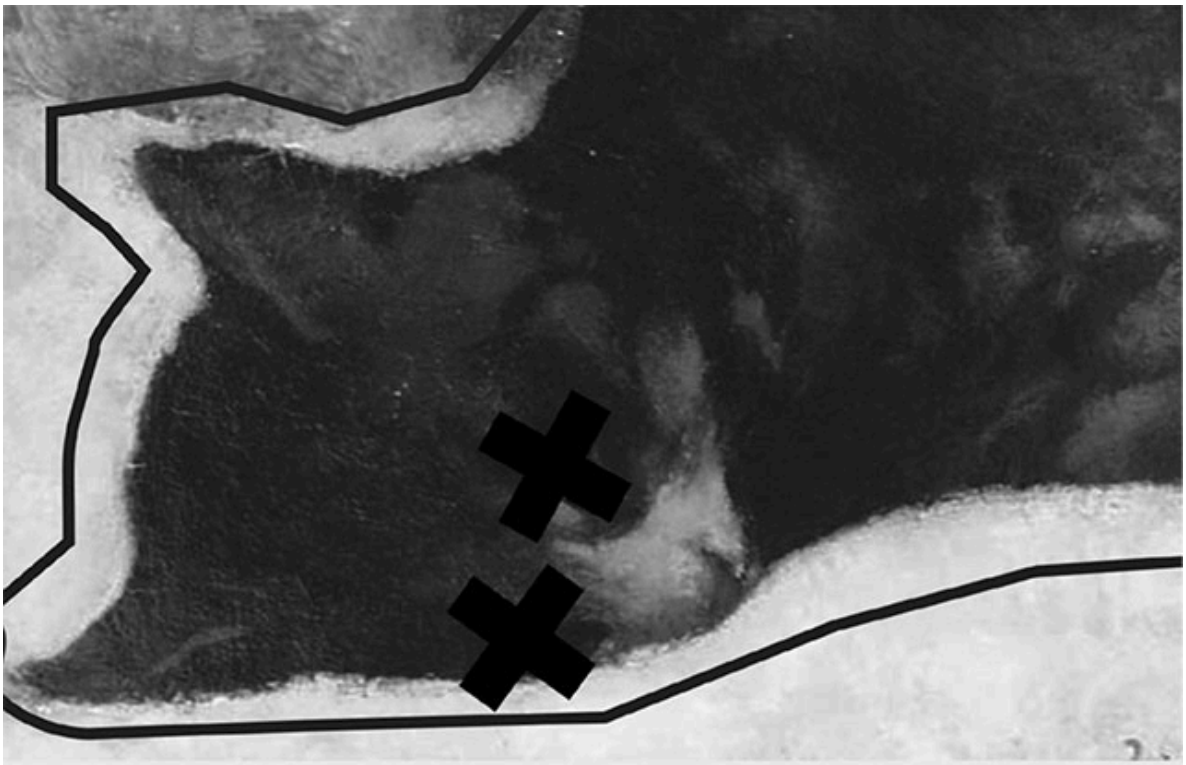



CHODZI O TO, ŻEBY TRAFIĆ DO LUDZI,
ŻEBY TO, CO SIĘ POWIE – WRÓCIŁO.

# JEZUS – SKUTECZNYM CELEBRYTĄ 5

U Jezusa skutecznego celebryty zachwyca mnie przede wszystkim to, że On umie różnicować sposób przekazu. Mówi zarówno do ludzi prostych, jak i do niezwykle uczonych i można powiedzieć, że zna się na targecie, umie go wyodrębnić. Każdy przyzwoity ksiądz, jeżeli głosi kazanie w jakiejś parafii, musi wiedzieć, do kogo mówi. Ja mam ostatnio takie szczęście, że jeżdżąc po całej Polsce, głoszę w różnych miejscach kazania przez całą niedzielę. Muszę wiedzieć, do kogo mówię. To się nazywa fachowo szyną hermeneutyczną: chodzi o to, żeby trafić do wiernych i żeby to, co się powie, wróciło.

Mogą sobie państwo doskonale wyobrazić, że zupełnie inna „publika” przychodzi do kościoła o godzinie siódmej, a inna później. Inni wierni, z innymi potrzebami. Ci, którzy przychodzą o ósmej, są jeszcze podobni do tych z siódmej, ale już z małymi zmianami… O dziewiątej trzydzieści są już kompletnie inni – zwykle to ci, którzy uwielbiają sumę – tacy zacni parafianie. O jedenastej trzydzieści przyjdą rodziny z dziećmi i mówiąc poprawnie, będzie msza święta z udziałem dzieci.



DZIECI W SPOSÓB NATURALNY SPOTYKAJĄ SIĘ ZE ŚMIERCIĄ: WIDZĄ ROZDEPTANĄ MUCHĘ, PRZEJECHANEGO KOTA. OCZYWIŚCIE MOŻEMY POWIEDZIEĆ, ŻE KOTEK ŚPI ALBO ŻE SIĘ OPALA NA ASFALCIE, ALE TO NIE BĘDZIE PRAWDA.

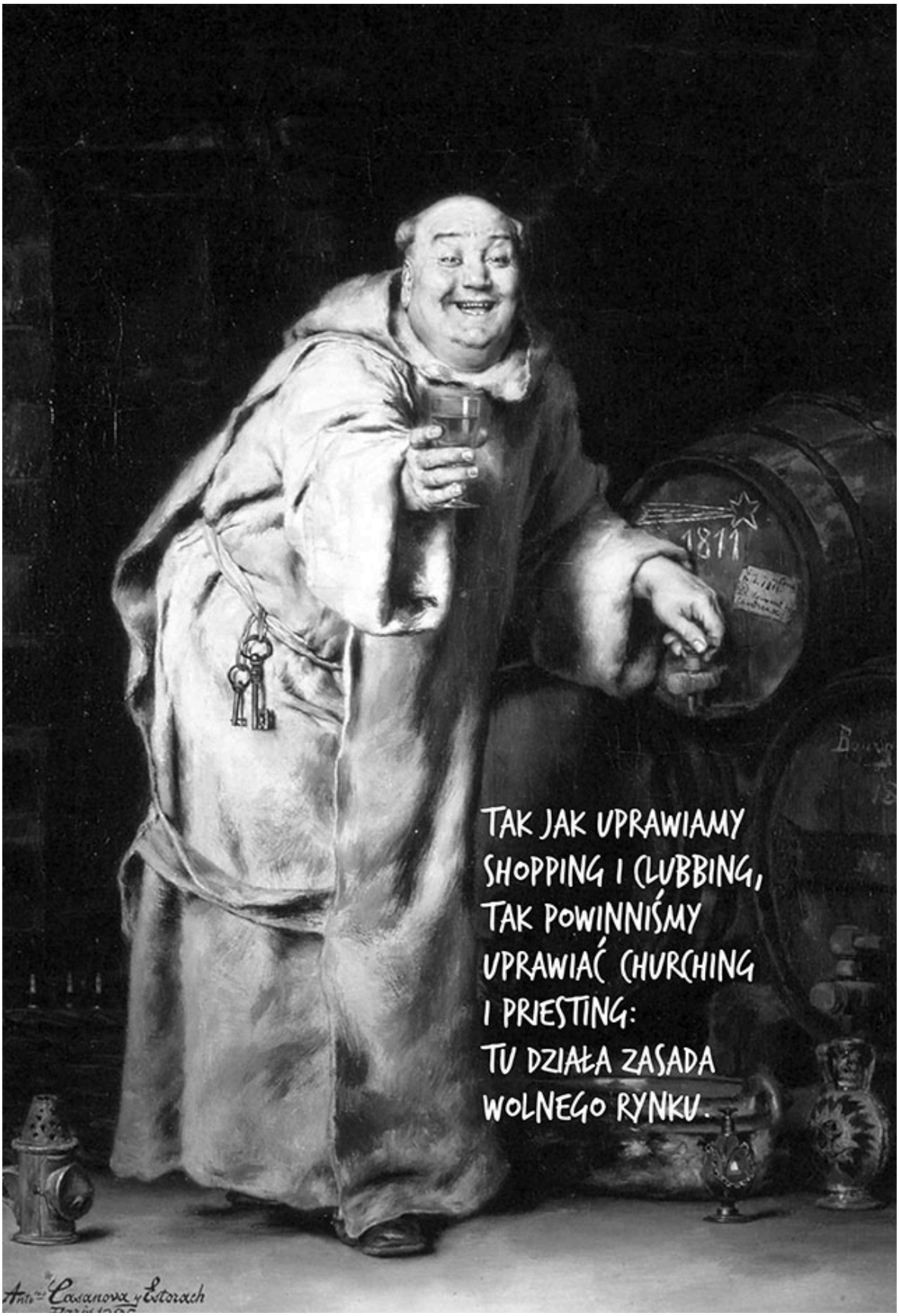
Ja akurat nie potrafię mówić do dzieci. Podam taki głupi przykład na rozluźnienie… Mówiłem ostatnio kazanie do dzieci. Zdarzyło się tak, że opowiadałem im o śmierci – mówiłem, że prowadzę mały szpitalik i w tym szpitaliku są bardzo, bardzo chorzy ludzie. Dzieci natychmiast wpadają na to, że są to chorzy na raka i że chorobę można wygrać, czyli wyzdrowieć, lub przegrać, czyli umrzeć. W takim momencie rodzice wpadają w przerażenie – jak to, z dziećmi o śmierci? Wtedy powtarzam: proszę państwa, dzieci w sposób naturalny spotykają się ze śmiercią. Widzą rozdeptaną muchę, przejechanego kota… Oczywiście możemy powiedzieć, że śmierci nie ma, że kotek śpi albo się opala na asfalcie, ale to nie będzie prawda. Później rozmawiam z dziećmi bardzo spokojnie o tym, jak wygląda albo jak się „zachowuje" człowiek nieżywy, bo dzieci potrzebują takiego fenomenologicznego opisu. Muszą wiedzieć, że przestaje bić serce, że ktoś wygląda, jak gdyby spał, tyle że już nie śpi. To jest bardzo istotne w mojej pracy w hospicjum. Później mnie jednak trochę poniosło i pytam się: „Drogie dzieci, czy macie prababcie?". „Tak, mamy, mamy, mamy…" „Jesteście pierwszym pokoleniem od dawna, które ma prababcie". I tu jednak zgłasza się dziewczynka, która pyta mnie: „A ty masz prababcię? Ale żywą czy martwą?". Dlatego podkreślam: rzeczywiście trzeba bardzo uważać, żeby mówić odpowiednio do targetu.

Podam jeszcze następne kategorie ludzi, którzy przychodzą na mszę świętą: o osiemnastej lokalna inteligencja i o dwudziestej studenci. To są msze, na których najlepiej się mówi. Tam się można wzbić na wyżyny erudycji.

Jezus miał pełną świadomość tego, że trzeba różnicować przekaz. Po pierwsze, był Bogiem, po drugie – bardzo mądrym człowiekiem. Przez trzydzieści lat przygotowywał się do wystąpień publicznych, żeby tylko przez trzy lata prowadzić publiczną działalność. Słuchał różnych ludzi,

zyskał wprawę. Zupełnie inaczej przemawiał do ludu w przypowieściach, inaczej te przypowieści tłumaczył później swoim uczniom. A jeszcze inaczej mówił, kiedy wchodził następnie w uczone dysputy z faryzeuszami.


BABKA
PRA-BABKA


1811
TAK JAK UPRAWIAMY
SHOPPING I CLUBBING,
TAK POWINNIŚMY
UPRAWIAĆ CHURCHING
I PRIESTING:
TU DZIAŁA ZASADA
WOLNEGO RYNKU.

# *CHURCHING I PRIESTING* 6

Czy katolicki duchowny powinien być popularny? Tych popularnych katolickich duchownych mamy już całą plejadę i pewnie każdy wybierze sobie kogoś, kto mu najbardziej odpowiada. Ja uważam, że jeżeli chce się być skutecznym duchownym, to powinno się być popularnym. Wręcz się musi.

Moi państwo, często narzekacie na poziom kaznodziejstwa lub w ogóle na poziom duchowieństwa. Ja bym zasadniczo zachęcał do dwóch rzeczy: tak jak uprawiamy *shopping* i *clubbing*, powinniśmy uprawiać pewnego rodzaju *churching* i *priesting*. To działa zupełnie na zasadach wolnego rynku. Jeśli pójdziecie byle gdzie, to dostaniecie byle jaki produkt. Warto podjąć pewien wysiłek, żeby znaleźć miejsce, kościół czy konkretnego księdza, który mi odpowiada – jako duszpasterz, jako kaznodzieja, jako spowiednik. I choć to duży problem, to nie powinniśmy sobie tutaj odpuszczać – ani my, duchowni, ani świeccy. Nie wyobrażam sobie niepopularnego duchownego, który byłby skuteczny w przekazie duszpasterskim. I nie mówię tu tylko o popularności medialnej, można przecież być popularnym w swojej parafii. Zdarzają się takie kościoły, w których pracuje taki ksiądz Paweł. Jest tam od lat i wszyscy go kochają. To zwykły, prosty ksiądz, ale jest po prostu dobry. Czy to nie jest popularność? Czy to nie jest bycie celebrytą na skalę parafialną? Proszę uprzejmie.



KSIĄDZ NIEPOPULARNY TO KSIĄDZ ZGRYŹLIWY.
WYCHODZĄ LUDZIE Z ZAKRYSTII I MÓWIĄ:
UFF, JEDYNIE OPIEPRZYŁ, A MÓGŁ ZABIĆ...

Ksiądz niepopularny to ksiądz zgryźliwy. Duchow-ny, który odtrąca, który ma wiecznie skwaszoną minę. O tym mówi papież Franciszek: przewietrzcie wasze duszne zakrystie. To jest właściwie taki strzał do mnie i do wielu moich kolegów po fachu. Proszę zwrócić uwagę, że często wierni, wchodząc do zakrystii, mają nogi jak z gumy, bo się boją, wchodzą trochę na nie swój teren. Wychodzą i mówią: „Uff… Jedynie opieprzył, a mógł zabić". To, żeby sytuacja pod tym względem się zmieniła, jest również państwa misją. To państwo powinniście nam, duchownym, zwracać uwagę.

Ksiądz się dramatycznie nie przygotował do kazania? Jasne, że gdy mu zwrócisz uwagę, w pierwszym odruchu ochrzani albo ofuknie, ale gdyby przyszło do niego kilka osób albo gdyby się to zdarzało co niedzielę, to może w końcu pomyśli. Pracowałem raz z takim wikariuszem (choć „pracowałem" to tu za dużo powiedziane – on był wikariuszem, ja byłem wikariuszem. Jana XXIII zapytano kiedyś, ile osób pracuje w Watykanie, odpowiedział, że najwyżej połowa. Tak było też w pewnym momencie w naszej parafii. Było nas tam czterech wikarych, a pracowała najwyżej połowa). W każdym razie był tam pewien ksiądz, którego nazywaliśmy księdzem Edwardem, choć miał zupełnie inaczej na imię. Dlaczego? Istniały takie gotowce kazań dla księży, które pisał ksiądz Edward Staniek. Ten nasz Edward był tak leniwy albo tak nieporadny, że po prostu rżnął słowo w słowo z Edwarda Stańka. Siedząc w zakrystii i słuchając naszego Edwarda, śledziliśmy dokładnie kolejne kazanie ściągnięte gdzieś tam z internetu i śmialiśmy się do rozpuku. On nawet przecinków nie przestawiał! Zawsze gdy na tablicy było napisane, że kazanie ma ten kolega, załóżmy, że był to ksiądz Maciej, my mówiliśmy, że kazanie ma ksiądz Edward. Chodzi o to, że duchowny musi od siebie wymagać, żeby móc ciekawie mówić i budować sobie popularność. Dzięki temu łatwiej jest też wychodzić z

pewnych księżowskich kryzysów: jeżeli jesteś w czymś dobry, łatwiej sobie z kryzysem poradzisz. Poza tym przeważnie tak bywa, że jeżeli ksiądz jest w czymś dobry, to będzie dobry we wszystkich innych rzeczach, jeśli tylko trochę się przyłoży. A jeżeli zawalił pracę w jednej grupie, zawalił w drugiej i w trzeciej, to prawdopodobnie jest beznadziejny, bo skrajnie mu się nie chce. Ja tu mówię naprawdę bardzo wprost: gdybyśmy byli oceniani jako duchowni pod względem rynkowym, to większość z nas zwyczajnie straciłaby robotę.

ZAPYTANO KIEDYŚ JANA XXIII, ILE OSÓB PRACUJE W WATYKANIE. ODPOWIEDZIAŁ, ŻE NAJWYŻEJ POŁOWA...

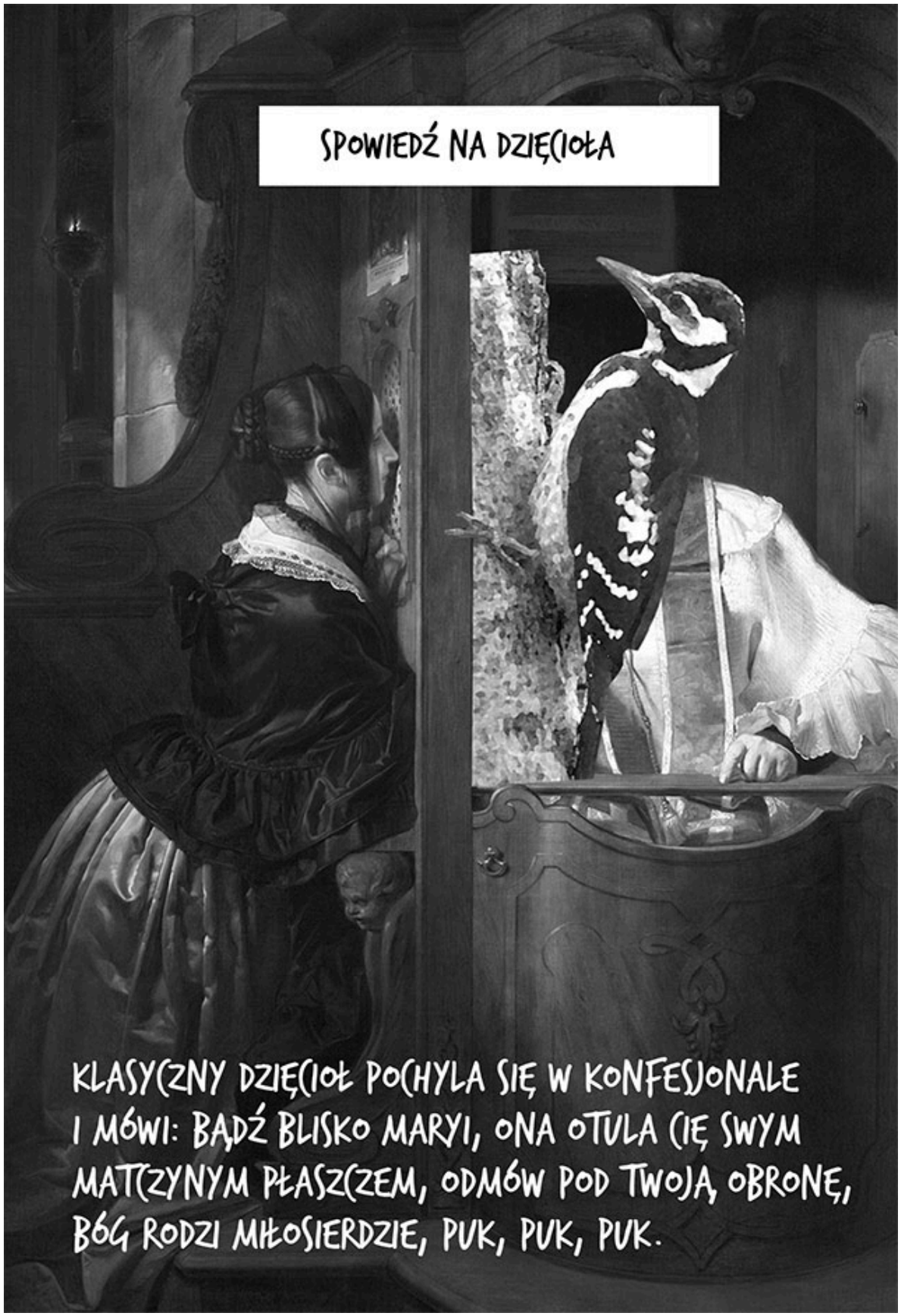


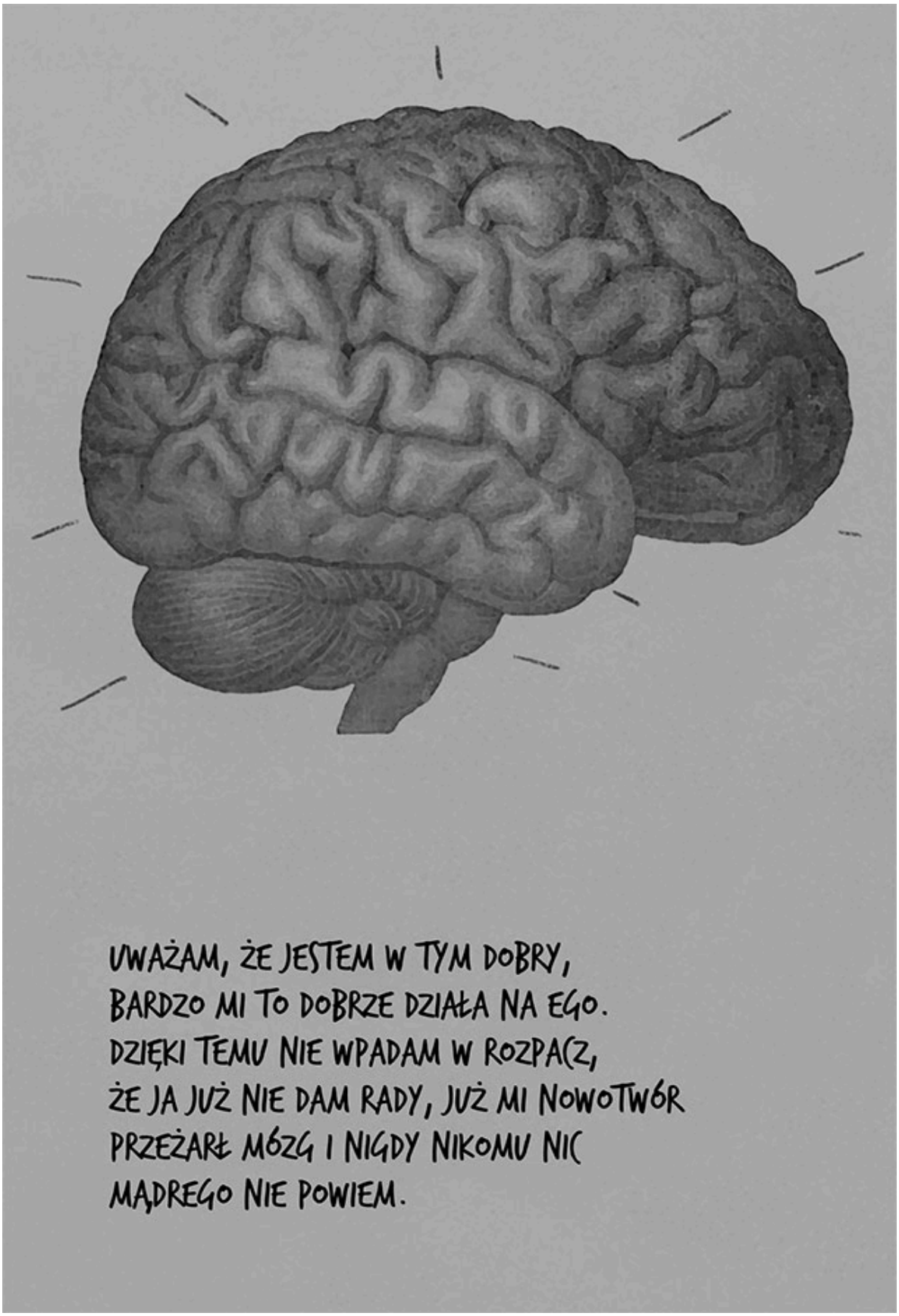

KAZANIE Z INTERNETU?
ZNAJOMY KSIĄDZ ŚCIĄGAŁ GOTOWCE I RŻNĄŁ SŁOWO W SŁOWO. NAWET PRZECINKÓW NIE PRZESTAWIAŁ.

Nie chodzi mi tu o kwestię wiary, ale o kwestię zachowywania przepisów liturgicznych, dbałości o liturgię, po prostu przykładania się do najprostszej, zwykłej pracy. O to, czy ktoś się spóźnia do chorego, czy spowiada „na dzięcioła” czy nie, czy wkłada w to serducho. Jeśli ktoś nie wie, jak to jest spowiadać „na dzięcioła”, bardzo łatwo to państwu pokażę.

Otóż spowiadanie jest dość trudną sztuką, jeżeli się komuś chce. Podejrzewam, że zarówno tutaj, na południu, na bardzo religijnym terenie, jak i u nas na północy, gdzie nasi Kaszubi też są bardzo religijni (co nie znaczy, że wierzący), można spotkać tego typu problem. Przed wielkimi świętami kolejka do spowiedzi jest taka, że aż zakręca pod chórem. Klasyczny dzięcioł, siedząc w konfesjonale, pochyla się i mówi: „Bądź blisko serca Maryi w tym czasie Bożego Narodzenia. Ona w tym czasie, gdy porodziła Bożego Syna, i ciebie rodzi na nowo do nowej nadziei. Odmów *Pod Twoją obronę*…, Bóg rodzi miłosierdzie”. Puk, puk, puk. „W tym czasie wielkiego postu, kiedy Matka Boska stała pod krzyżem, i ciebie otula matczynym płaszczem. Odmów *Pod Twoją obronę*…, Bóg daje miłosierdzie”. Puk, puk, puk. A to jest i tak dużo, jeśli taki dzięcioł – dzięcioł od tego pukania, puk, puk, puk, to chyba jasne – przynajmniej zmienił szaty liturgiczne i dał jakieś wsparcie wiernemu: okrył go przecież matczynym płaszczem albo znowu go odrodził.

Ludzie doskonale wiedzą, kto spowiada dobrze, kto byle jak, a kto katuje niemiłosiernie. To doskonale widać, zwłaszcza w sytuacji gdy jest ścisk do konfesjonału. Niektórzy księża zwyczajnie nie mają wzięcia. Gdy jeden z naszych kolegów wikariuszy, rąbiący tych ludzi strasznie w czasie spowiedzi, szedł do konfesjonału, kolejka nagle się odwracała. Czemu? Chyba nie trzeba tłumaczyć. Co ciekawsze, na ambonie ten kapłan był niesamowicie miłosierny. Tylko miłosierdzie i miłosierdzie, siostra Faustyna i miłosierdzie.


SPOWIEDŹ NA DZIĘCIOŁA
KLASYCZNY DZIĘCIOŁ POCHYLA SIĘ W KONFESJONALE I MÓWI: BĄDŹ BLISKO MARYI, ONA OTULA CIĘ SWYM MATCZYNYM PŁASZCZEM, ODMÓW POD TWOJĄ OBRONĘ, BÓG RODZI MIŁOSIERDZIE, PUK, PUK, PUK.



UWAŻAM, ŻE JESTEM W TYM DOBRY,
BARDZO MI TO DOBRZE DZIAŁA NA EGO.
DZIĘKI TEMU NIE WPADAM W ROZPA(Z,
ŻE JA JUŻ NIE DAM RADY, JUŻ MI NOWOTWÓR
PRZEŻARŁ MÓZG I NIGDY NIKOMU NIC
MĄDREGO NIE POWIEM.

Popularność niejedno ma imię. W tym kontekście, bycia dla parafian, jest ona w moich oczach dobra. Czasem jakiś kapłan musi sobie znaleźć tak zwaną niszę ekologiczną. Ja ją znalazłem w hospicjum i byciu w nim kapelanem. Uważam, że jestem w tym dobry – bardzo mi to dobrze działa na *ego*. Zwłaszcza gdy następuje moment, w którym zaczynam mieć poczucie, że już wszystko zawaliłem, wszystko schrzaniłem, mogę powiedzieć sobie: „W tym jesteś dobry, w tym jesteś okej”. To mi daje napęd pomimo kryzysów, dzięki temu nie wpadam w kompletną rozpacz typu: „Ja już nie dam rady. Już mi nowotwór przeżarł mózg i nigdy nikomu nic mądrego nie powiem”. Zawsze kiedy usiądę przy łóżku chorego, w jakiejś ekstremalnej sytuacji, wyzwalają się we mnie jakieś ukryte potrzeby, pokłady nie tyle emocji – choć oczywiście można powiedzieć, że działam w emocjach – ile siły. (Znowu zaczyna mi z tego wychodzić świadectwo!) Czuję wtedy wyjątkową asystencję Ducha Świętego, dzięki niej mówię rzeczy, na które normalnie bym nie wpadł. Nie byłoby tego jednak bez pełnego oddania się temu cierpiącemu, umierającemu człowiekowi.


GLEJAK
CALL CENTER

CZUJĘ SIĘ
TAKIM
OGÓLNOPOLSKIM
KONSULTANTEM
DS. GLEJAKÓW.
LUDZIE DZWONIĄ I PYTAJĄ,
O SPOSOBY LECZENIA.

Zdarza się czasem, że jestem traktowany jak ogólnopolski konsultant do spraw glejaków. Ludzie do mnie dzwonią i pytają o sposoby leczenia. Nie dalej jak wczoraj udzielałem telefonicznej konsultacji międzykontynentalnej, bo w Ameryce ktoś ciężko zachorował na nowotwór i pojawił się problem etyczny – czy go podłączyć pod respirator czy nie. W takich sytuacjach znowu wiem, że jestem w tych sprawach ekspertem. Że mogę ocenić, co będzie jeszcze terapią wytrwałą, czyli zgodną z normami bioetycznymi, a co będzie już jedynie uporczywością terapeutyczną. Tego typu popularność, oparta na odpowiadaniu sobie na pytanie: „W czym jestem dobry?”, i wykorzystywaniu tego, może zdziałać bardzo dużo. Gdy dojdę do tego, że w tym jestem dobry, w tamtym jestem dobry, a w tym jestem kiepski, raczej w to nie będę wchodził – będziemy wiedzieli, jak działać. Ja jestem bardzo kiepski, co było do zauważenia, w kazaniach dla dzieci. Trzeba mieć świadomość tego, jakie mamy mocne strony, a jakie mamy strony słabe.



CZUJĘ TAKĄ WYJĄTKOWĄ
ASYSTENCJĘ DUCHA ŚWIĘTEGO.



# 7 PROFESJONALIZM: OBOWIĄZEK CZY OPCJA DODATKOWA?

Czy profesjonalizm w naszym katolickim sposobie mówienia to obowiązek czy tylko opcja dodatkowa? Myślę, że państwo doskonale wyczują moją intuicję, że to jest bezwzględnie obowiązek, żadna opcja dodatkowa. Chodzi o to samo, co mówiliśmy o sprzęgających mikrofonach, o szatach liturgicznych, które obrażają moje uczucia religijne, bo są na przykład tak złote, że aż zęby bolą, o organistach, którzy powinni zająć się naprawdę czymś innym. Jedynie zachowując we wszystkim profesjonalizm i uczciwe podejście do tego, co robimy, możemy coś zdziałać. Profesjonalizm w każdym calu.



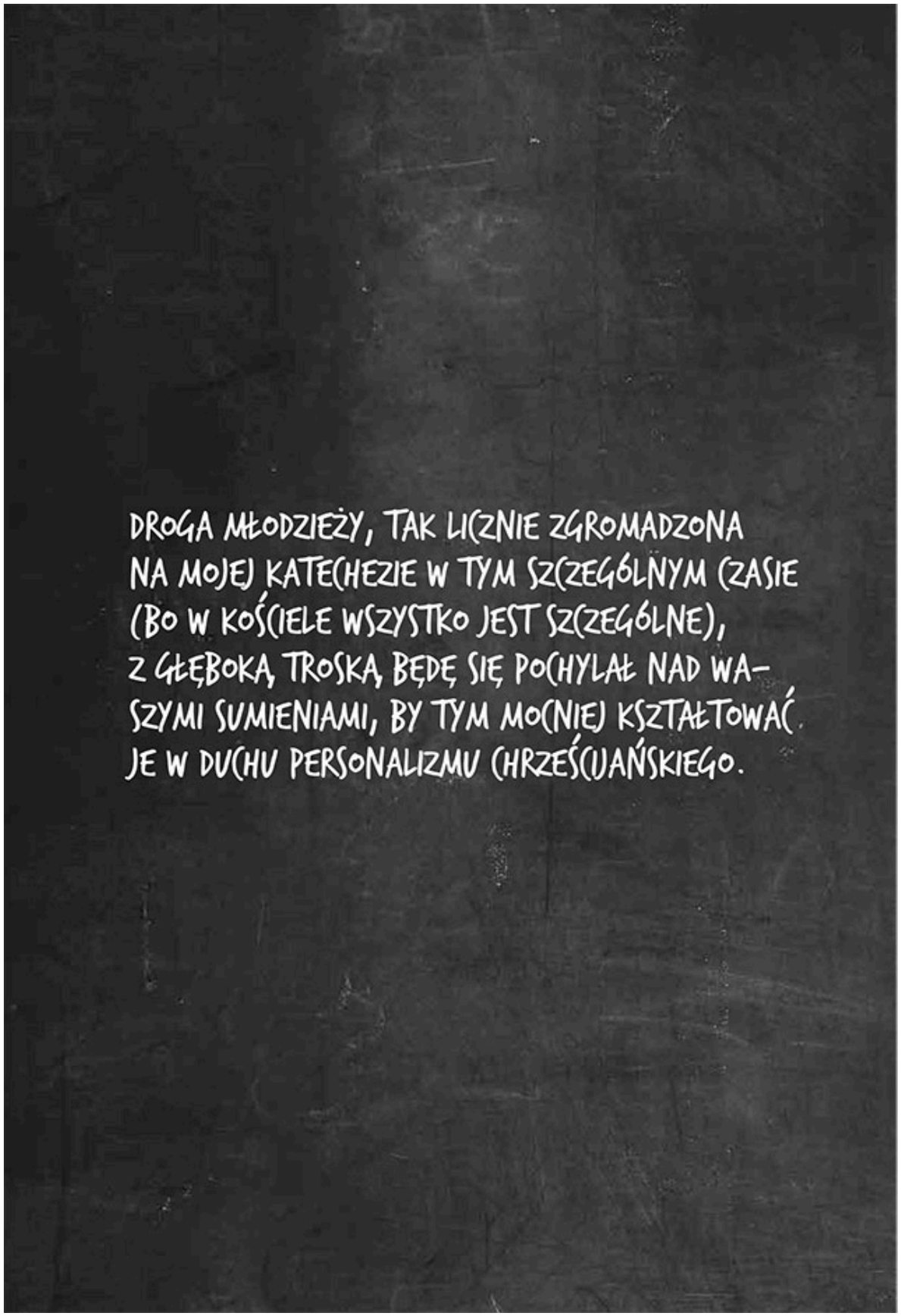
PROFESJONALIZM W KOŚCIELE TO OBOWIĄZEK,





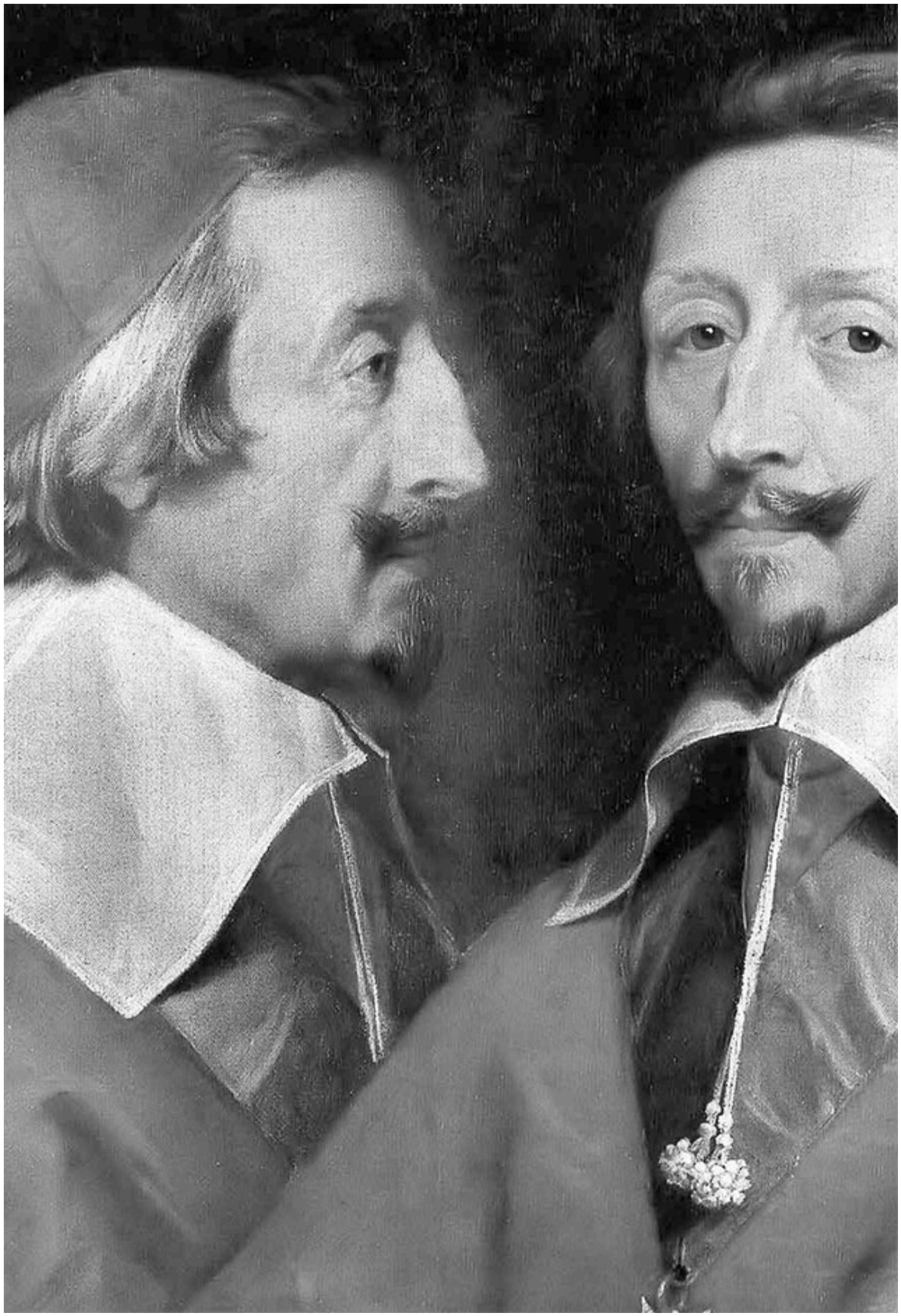
A NIE OPCJA DODATKOWA.

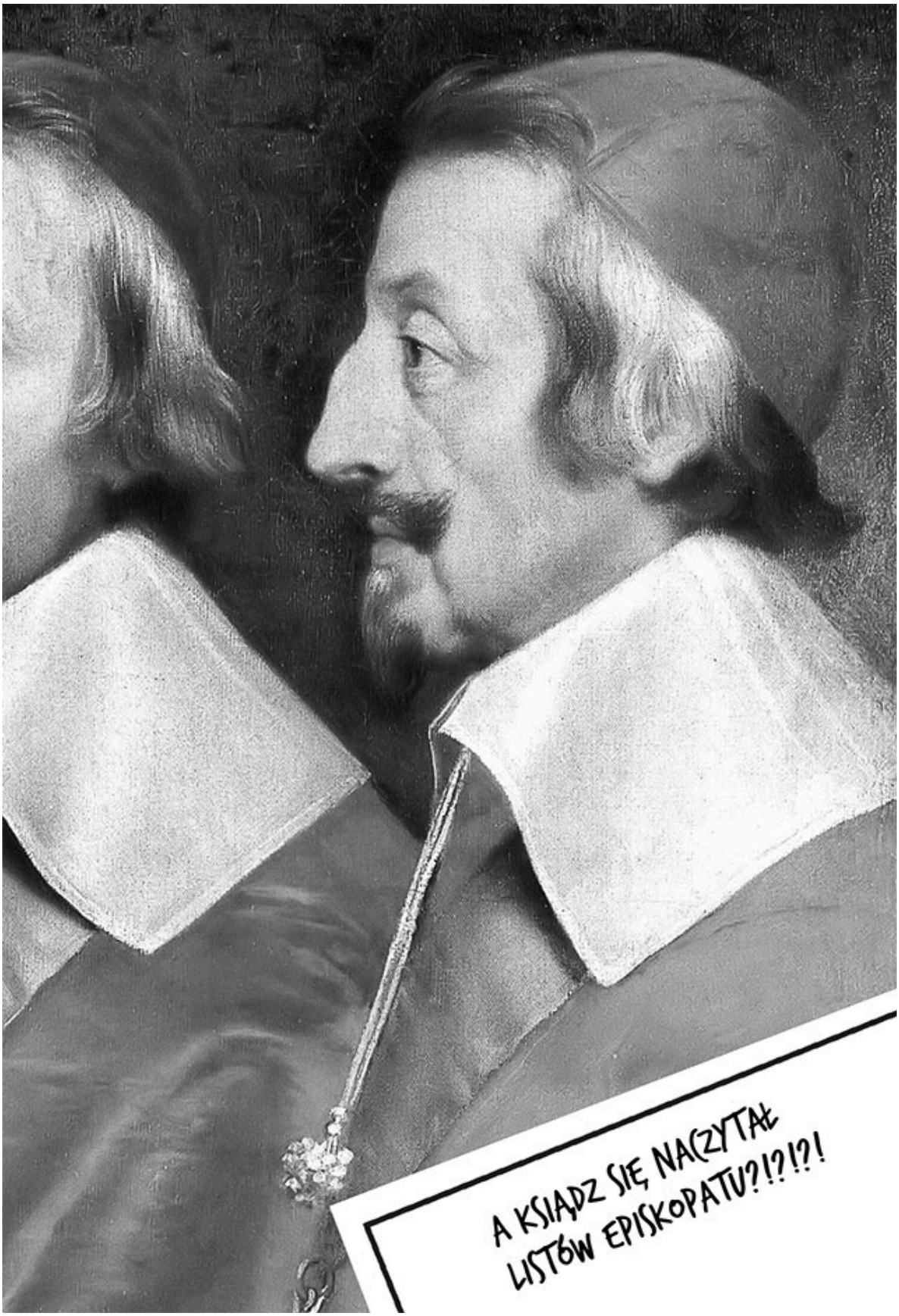


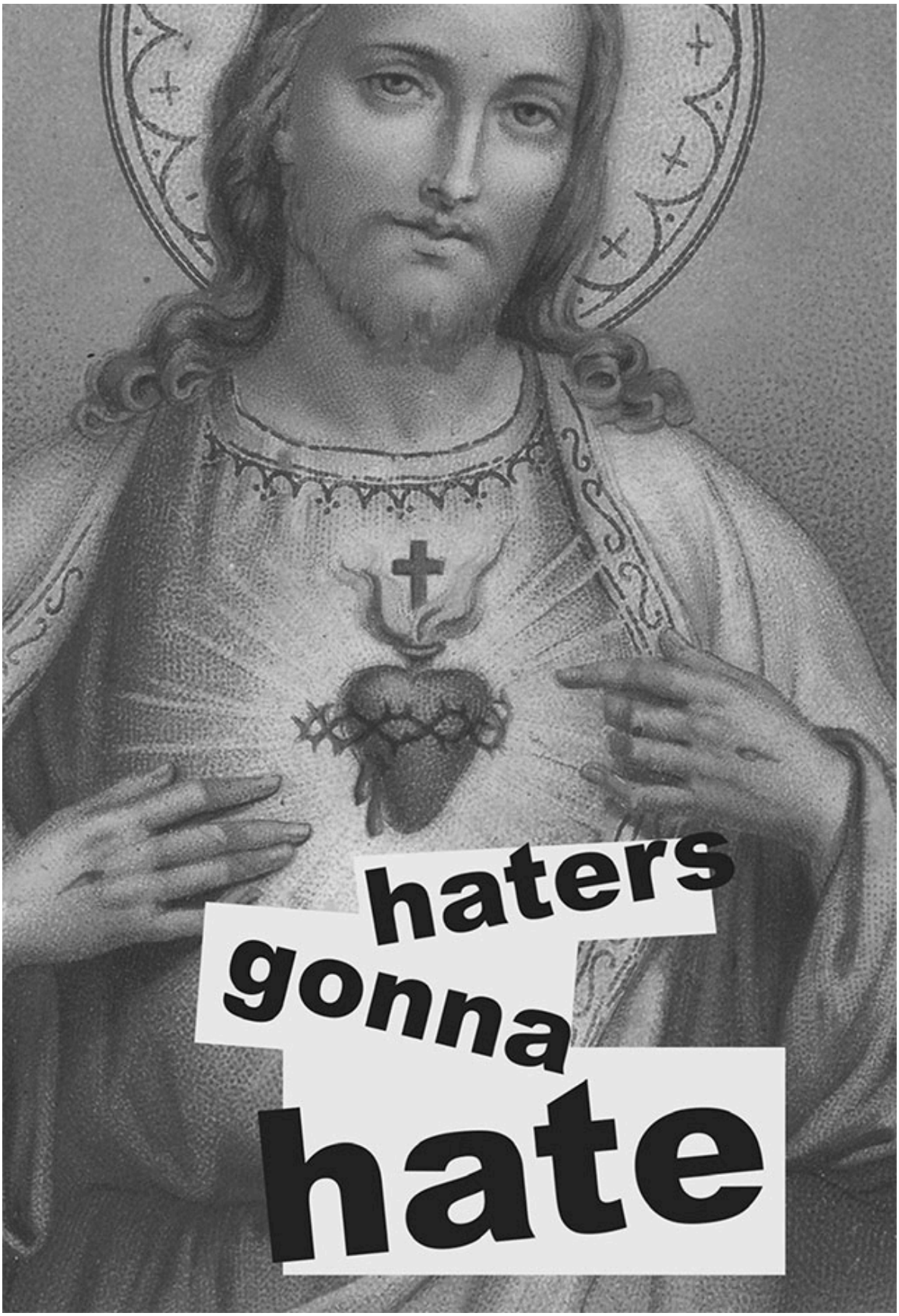

DROGA MŁODZIEŻY, TAK LICZNIE ZGROMADZONA
NA MOJEJ KATECHEZIE W TYM SZCZEGÓLNYM CZASIE
(BO W KOŚCIELE WSZYSTKO JEST SZCZEGÓLNE),
Z GŁĘBOKĄ TROSKĄ BĘDĘ SIĘ POCHYLAŁ NAD WA-
SZYMI SUMIENIAMI, BY TYM MOCNIEJ KSZTAŁTOWAĆ
JE W DUCHU PERSONALIZMU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

Zwróćmy uwagę, że wszystkie katolickie czy chrześcijańskie kawiarenki nazywają się zawsze Betania albo U Marty, a wszystkie czasopisma noszą tytuły „W Drodze”, „Idziemy”, „Otwórzcie Się”. Czy to musi być zawsze tak smutnie banalne? Czy to nie może być „Rób To, Co Kochasz” albo coś w tym stylu…? Coś z większym polotem? Chciałbym, żebyśmy uczyli się od najlepszych, żebyśmy uczyli się od współczesnego świata, nie wchodząc z nim na złą drogę – ucząc się nie tego, co złe, ale profesjonalizmu. Dlaczego nasze wydawnictwa muszą zawsze być takie „kościółkowe” w tym negatywnym sensie? Dlaczego artykuły i programy katolickie muszą powstawać zawsze na takim księżowskim przydechu? Kto normalny tak mówi? Kiedy uczyłem w szkole, a moi uczniowie byli niegrzeczni, zawsze serwowałem im kościelną nowomowę, która brzmiała mniej więcej tak: „Droga młodzieży, tak licznie zgromadzona na mojej katechezie w tym szczególnym czasie… – Bo w Kościele wszystko jest szczególne! – … Z głęboką troską będę się pochylał nad waszymi młodymi sumieniami, by tym mocniej kształtować je w duchu personalizmu chrześcijańskiego”. Gdy zaczynali prosić, żebym przestał, wystarczyło powiedzieć tym żmijom wyhodowanym na własnej piersi, że potrafię tak przez dwie godziny. Oni wtedy pytali: „A ksiądz się naczytał listów episkopatu?”.

To chyba o czymś świadczy…




A KSIĄDZ SIĘ NA(ZY)TAŁ
LISTÓW EPISKOPATU?!?!?!


haters
gonna
hate

# CELEBRYCI I HEJTERZY 8

Skoro już omówiliśmy sobie bycie popularnym i bycie celebrytą – raczej w pozytywnym niż negatywnym sensie – to trzeba powiedzieć, że każdy, kto jest osobą publiczną, musi się liczyć z atakiem na siebie. To jest oczywiste.

Wszyscy celebryci, w tym i onkocelebryci, nawet mistrz celebryctwa, jakim był Jezus Chrystus, mają swoich hejterów. Przecież faryzeusze i uczeni w Piśmie atakowali Jezusa dlatego, że wchodził im w drogę, a wchodził w nią właśnie dlatego, że był dobrze znany i bardzo rozpoznawalny. Współcześni celebryci tak samo mają swoich hejterów. Ważne jest więc, by wspomnieć – i zwracam na to uwagę – że celebryta ze swojej natury, tak jak polityk, musi mieć grubszą skórę.

JEZUS WCHODZIŁ W DROGĘ FARYZEUSZOM,
BO BYŁ DOBRZE ZNANY I ROZPOZNAWALNY.
WSPÓŁCZEŚNI CELEBRYCI TAK SAMO MAJĄ
SWOICH HEJTERÓW. CELEBRYTA, ZE SWEJ
NATURY, MUSI MIEĆ GRUBSZĄ SKÓRĘ.



Zawsze broniłem Jerzego Owsiaka. Nie wiem, czy pamiętają może państwo taki moment, kiedy na moim vlogu pojawiło się nagranie, w którym usiadłem na tle kominka. Ogień płonął za moimi plecami. Przypiąłem sobie serduszko na piersi i wystąpiłem w obronie Jerzego Owsiaka[1]. Bardzo bym chciał, żebyśmy mieli tutaj jasność. Nie jest tak, że wszystkie jego poczynania jakoś szczególnie mi się podobają. Jak każdy podejmuje on lepsze i gorsze decyzje, dokonuje lepszych i gorszych wyborów. Ale takie zarzuty, jakie mu się stawia, wykazując jakieś różnice pomiędzy dochodami a wydatkami na działalność statutową, można by było postawić każdemu, łącznie ze mną.

Prowadzimy przecież organizacje pożytku publicznego, a sprawozdawczość takich organizacji jest strasznie durnie zrobiona. Weźmy przykład naszego hospicjum: wydatki na paliwo wchodzą w koszty administracyjne, nie w koszty działalności statutowej. Tego paliwa wychodzi nam bardzo dużo. Z boku mogłoby to więc wyglądać tak, jakby pan prezes (bo to przecież koszty administracji) jeździł sobie za pieniądze hospicjum nie wiadomo gdzie. A my po prostu bardzo dużo jeździmy do pacjentów w hospicjum domowym. Żeby wszystko było skrajnie przejrzyste, musielibyśmy rozbijać koszty paliwa na koszty statutowe i koszty inne, ale tak się przecież nie da. Jak oddzielić działalność statutową od spraw administracyjnych? Pewnie można by się było bawić w wyliczenia, że z pięciu kilometrów, jakie przejechał samochód, dwa kilometry do pani Kąkiel w Chałupach to działalność statutowa, a pozostałe trzy kilometry przejechane w innym celu to już sprawy administracyjne. Tylko że ja uważam, iż w działalności publicznej zasadniczo powinno się ludziom bardziej ufać, niż nie ufać.

Dobrze, powiedziałem, że nie wszystkie poczynania pana Owsiaka mi pasują. W czym jednak mi ten Jerzy Owsiak podpadł? Gdzie pokazał, że

chyba go jednak troszeczkę to celebryctwo przerosło? Chodzi o to, że daje się sprowokować. Po którymś z ostatnich finałów, kiedy nie uniósł ataków Matki Kurki[2] – jakiejś tam śmiesznej Matki Kurki, która go dziobała w zadek – zaczął się tarzać po stole i mówić: „Gdzie ja mam te pieniądze? Pokażcie mi ten słoik!”. Proszę pana, panie Jerzy, przy całym szacunku do tego, co pan robi, jak się ma już sześćdziesiąt lat, nie powinno się udawać młodzieńca – to są takie rzeczy, których po prostu nie wypada robić.


DO NOT CROSS

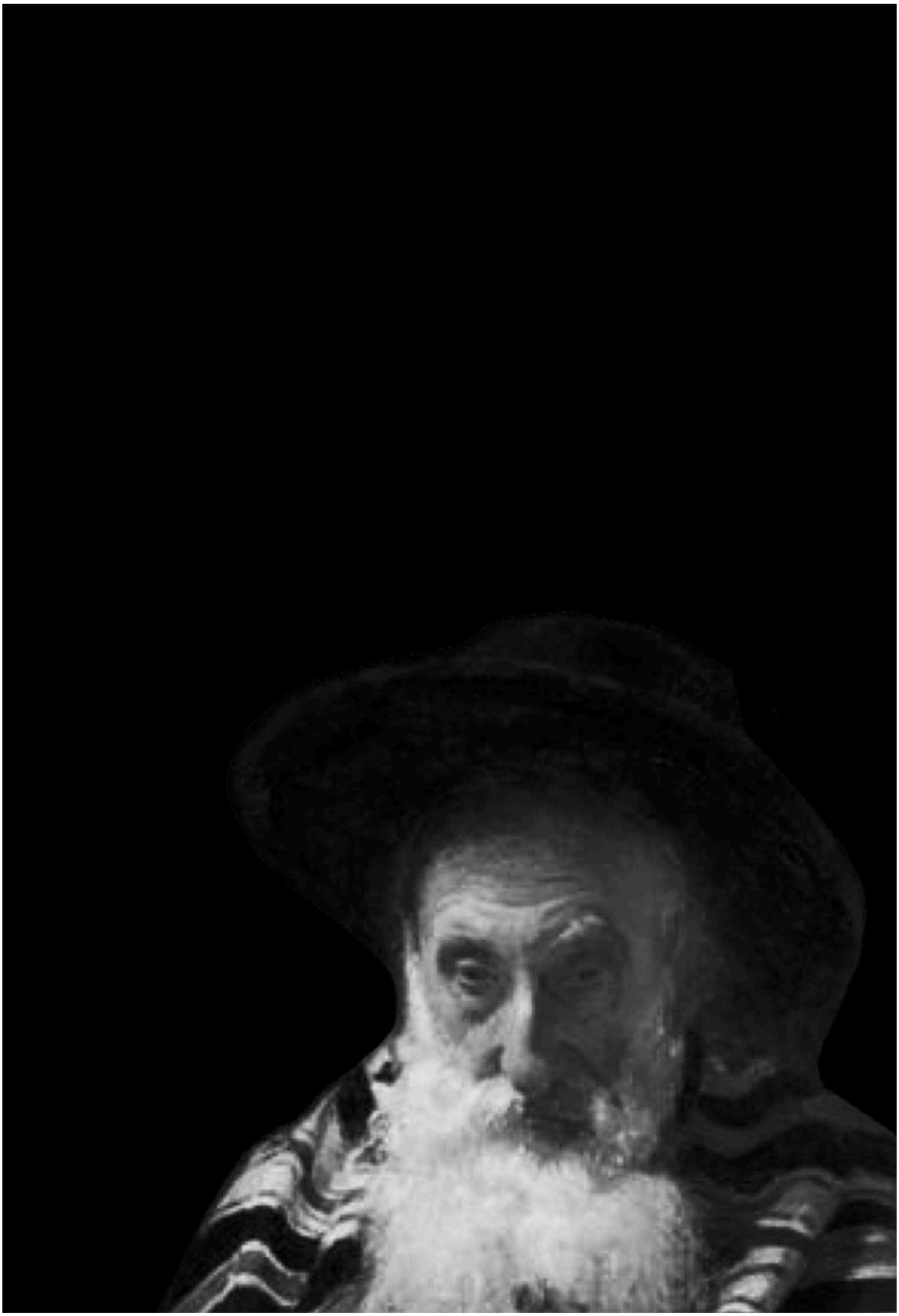
Podzielę się też jedną z historii z bogatej skarbnicy opowieści księdza Jana. Otóż i ja, co dość oczywiste, mam swoich hejterów i nienawistników. Ostatnio choćby, kiedy pojawiłem się – zaproszony, rzecz jasna – na Woodstocku, zostałem niemal odsądzony od czci i wiary. Smutek, proszę państwa, naprawdę smutek. Będąc tam, wybrałem się w sutannie na Przystanek Jezus, chciałem – mam taki staromodny zwyczaj – po prostu odprawić mszę. A tu okazało się, że nie ma takiej możliwości, zupełnie tak, jakbym samą swoją obecnością tam chciał napluć Panu Bogu w twarz. Dopiero interwencja księdza biskupa Rysia spowodowała, że ci z Przystanku Jezus jakoś się przemogli i znaleźli zestaw „mały ksiądz". Mogłem schować się gdzieś w namiocie i odprawić po Bożemu mszę świętą. Ja naprawdę niczego od tych osób nie chciałem, niczym ich nie obraziłem, nic nie powiedziałem. Ale i tak widziałem ich nienawistne spojrzenia. „To ksiądz był zaproszony przez Owsiaka i przyszedł ksiądz do nas?" A do kogo miałem przyjść, skoro to tu jest Przystanek Jezus? Tam było tak mało jezusowatości… w zamian były tylko te nienawistne spojrzenia.

JEZUSOWATOŚĆ



LOADING

W INTERNECIE PISZĄ, ŻE JESTEM ŻYDEM, Z CZEGO AKURAT JESTEM DUMNY, BO GDYBY RZECZYWIŚCIE TAK BYŁO, BYŁBYM Z RODU MOJEGO ZBAWICIELA.



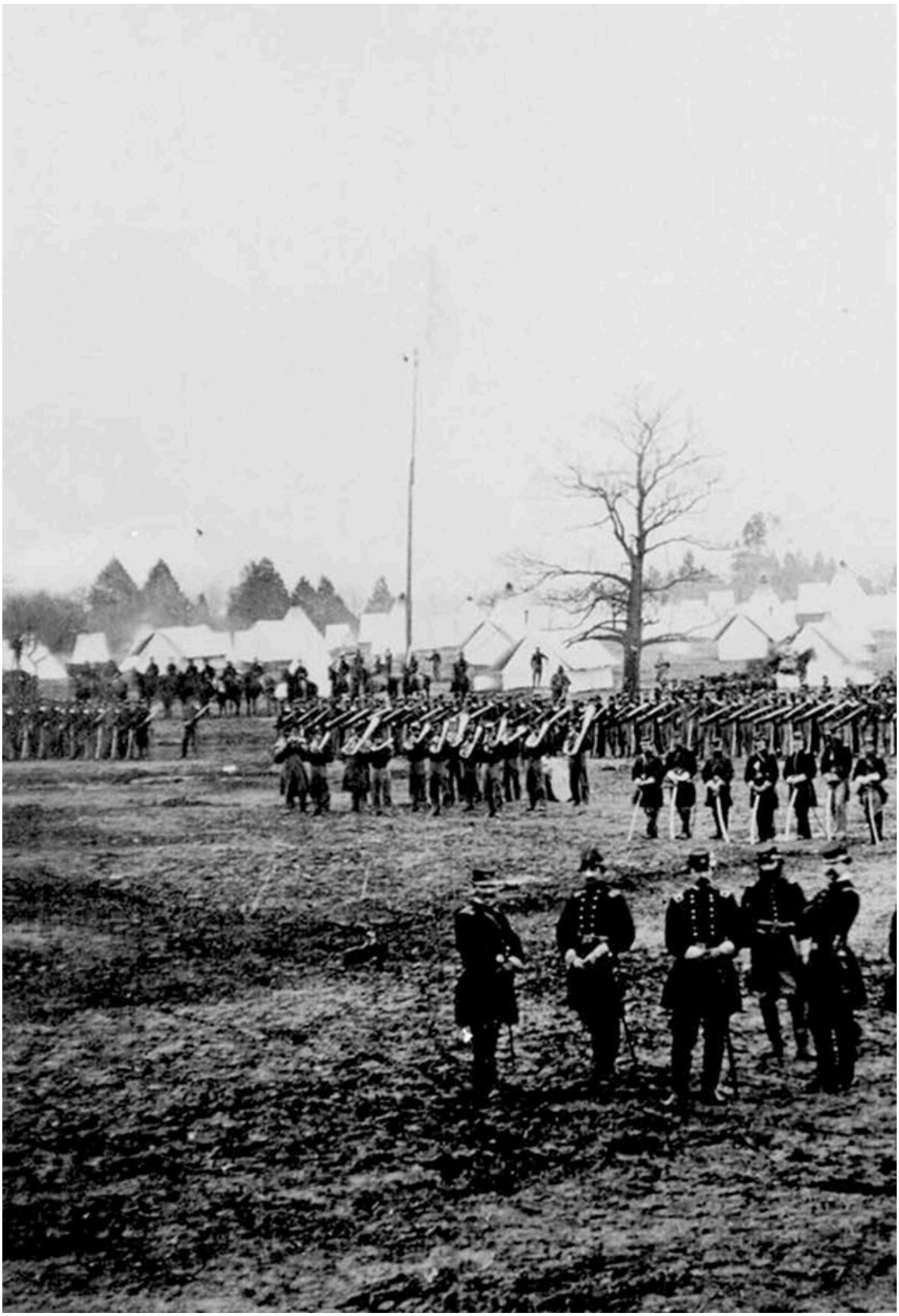
Jakiś czas temu internet, oczywiście z wielkim miłosierdziem, doniósł światu, że ja się wcale nie nazywam Jan Kaczkowski. W ślad za nim chcę państwa przestrzec. Jestem Żydem i nazywam się Jan Goldbaum. Jestem z tego bardzo dumny, bo gdyby rzeczywiście tak było, byłbym z rodu mojego Zbawiciela! W nazwisku Goldbaum kryje się już może jakaś zapowiedź Amber Gold – czyli afera, pieniądze, *geschäft*[3]. Kto wie…? Hospicjum się rozwija, zrobimy jakiś *geschäft*. To jeszcze nie wszystko. Najbardziej ubodło mnie to, że według miłosiernego internetu wcale nie urodziłem się w roku 1977, tylko w 1966. Są pewne granice przyzwoitości… Ja wiem, że staro wyglądam, no ale gdzieś – jak to mówił Jaruzelski – „są granice, których przekroczyć nie wolno”! Udało mi się nawet odkryć, skąd wziął się ten 1966 rok. Otóż było to na dwa lata przed wydarzeniami marcowymi[4], tak żebym jako Żyd zdążył jeszcze być prześladowany. Warto się czasem ponaigrawać z tych hejterskich pomysłów.

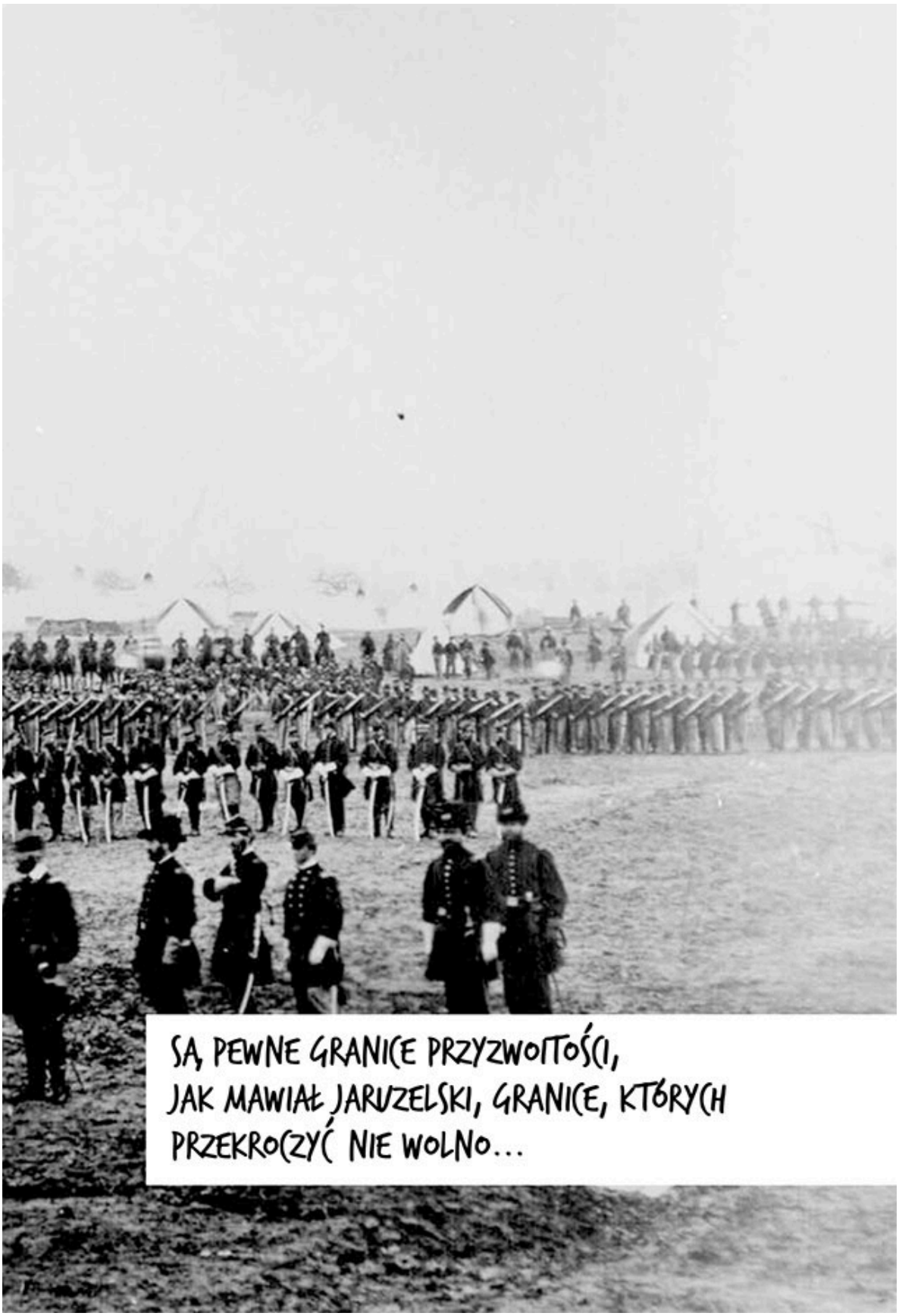
MADE IN

# 1966

NAJBARDZIEJ UBODŁO MNIE TO, ŻE WEDŁUG MIŁOSIERNEGO INTERNETU JA W(ALE NIE URODZIŁEM SIĘ W ROKU 1977, TYLKO 1966.






SĄ, PEWNE GRANICE PRZYZWOITOŚCI,
JAK MAWIAŁ JARUZELSKI, GRANICE, KTÓRYCH
PRZEKROCZYĆ NIE WOLNO...

I jeszcze jedna – myślę, że ciekawa – historia. Kiedy rozpoczynaliśmy budowę hospicjum, w „Faktach i Mitach” już pojawiła się o mnie notka. Jestem z niej naprawdę bardzo dumny. Usłużni parafianie oczywiście zakreślili tę notkę długopisem i wetknęli nam ten egzemplarz pisma w drzwi plebanii. Nauczyłem się jej treści niemal na pamięć. „W Pucku funkcjonuje niejaki ksiądz Jan K. Chodzi z tacą”– wszystko to było prawdą. Funkcjonowałem. „Chodzi z tacą nie tylko po puckiej farze” – to prawda, chodziłem – „ale i po puckim rynku” – i to też prawda, bo był tam jakiś festyn, na którym zbierałem datki na hospicjum, również chodząc z tacą. „Rozesłał do wszystkich parafian” – nie do parafian, lecz do mieszkańców powiatu, to był więc akurat nieudany strzał – „przekazy, bo buduje hospicjum” – prawda. „Kościelne, czyli podwójnie płatne” – oczywiście nieprawda. Napisano tam jeszcze, że na wmurowanie kamienia węgielnego zaprosiłem Marię Kaczyńską, czyli „tę czarownicę” – to było akurat w czasie słynnego konfliktu z ojcem Rydzykiem, który tak ją nazwał – i to była prawda. Pani Kaczyńska była jak najbardziej obecna w trakcie uroczystości wmurowania kamienia węgielnego. Znaliśmy się jeszcze z Sopotu. Moja mama wykładała z nią na uniwersytecie – mama język francuski, pani Maria hiszpański. To była bardzo kulturalna, przyzwoita, pełna wielkiego ciepła i kultury osoba. No i została nam jeszcze końcówka tej notki, która była jak miód na moje serce: „Taki sprytny, zaradny księżulo”. „Zaradny księżulo”… Moja mama przez całe życie mówiła: „Ty to jesteś dupa”, więc sami państwo rozumieją.



PEWIEN DZIENNIKARZ NAPISAŁ:
TAKI SPRYTNY, ZARADNY KSIĘŻULO.
TO BYŁO DLA MNIE JAK MIÓD NA SERCE,
BO MOJA MAMA PRZEZ CAŁE ŻYCIE MI
MÓWIŁA: A TY TO JESTEŚ DUPA!





1 Filmik ten można oglądnąć, wpisując w wyszukiwarkę serwisu YouTube hasło: „Vlog ks. Jana Kaczkowskiego – Smak Życia 34”.

2 Pseudonim, jakim posługuje się autor bloga poświęconego kontrowersjom i domniemanym kontrowersjom w świecie show-biznesu i polityki w Polsce.

3 Z niem. „biznes”.

4 Ogólna nazwa kryzysu politycznego, jaki wybuchł w marcu 1968 roku. Bezpośrednim jego powodem były demonstracje studenckie po zdjęciu przez cenzurę z desek warszawskiego Teatru Narodowego *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka. KC PZPR, chcąc poradzić sobie z tym problemem, oskarżył o organizację wystąpień młodzież żydowskiego pochodzenia, rozpoczynając tym samym prześladowania, które zmusiły wielu Polaków żydowskiego pochodzenia do opuszczenia kraju.

# 9 JAK UNIKAĆ CHOĆBY POZORÓW ZŁA?

Ataków absolutnie nie należy się bać. Trzeba sobie tylko często zadawać pytanie, kiedy wchodzić w dyskusję, a kiedy odpuścić. Ja zasadniczo staram się nie czytać tego, co piszą o mnie w komentarzach internetowych, bo ich autorzy to jest jakieś grono frustratów. Czy państwo kiedykolwiek, pod jakimkolwiek artykułem, napisali komentarz? Ja nie. I wcale nie oczekiwałem, że po takim pytaniu nagle okaże się, że wszyscy to robią. Mam wrażenie, że do tego trzeba mieć jakiś specyficzny format intelektualny. Nie wiem, czy to jest zjawisko obecne tylko w polskim internecie czy ogólnoświatowe, ale widzę, że z sieci wylewa się potworny szlam – i wszystko jedno, co zrobiłeś. Mogłeś nawet posadzić ogórki i zamieścić o tym notkę w dzienniku internetowym, żeby znalazł się ktoś, kto powie: „Ty gnoju, zasadziłeś ogórki, ale co ty będziesz z nimi robił? Kto za tobą stoi?”. Ktoś inny na ten sam temat powie pewnie: „Zrobiłeś świetne ogórki, a ogórki w ogóle są najlepsze na raka. Wspaniała robota! Tylko ogórki!”.

Z kim w takich dyskusjach wchodzić, a z kim nie wchodzić w konflikt? Na pewno nie warto dyskutować z jawnymi oszołomami. Z tymi, u których widać, że mają pod czupryną coś generalnie „nie halo”. Czasami od razu można poznać takie psychotyczne typy. Wtedy nie warto, szkoda nerwów, bo będziemy się jedynie nawzajem boksować, a nic z tego nie wyjdzie. Tam

gdzie pojawia się prawdziwy, uczciwy zarzut, tam gdzie ktoś się postarał, przedstawiając swoje argumenty – tam nigdy nie możemy tego inaczej myślącego dyskredytować, miał prawo do innego zdania. Jeżeli więc ktoś z państwa ma tak jak ja, że jest taki hop do przodu, to nie powinien sobie pozwalać na krytykowanie wszystkiego i wszystkich. Trzeba zachować otwartość. Jeżeli ktoś mnie uczciwie skrytykuje, muszę albo się przyznać do błędu, albo podjąć dyskusję. Decydujące są merytoryczne przesłanki: jeśli zaistnieją, warto wejść w spór.

NA PEWNO
NIE WARTO
DYSKUTOWAĆ
Z JAWNYMI
OSZOŁOMAMI.
Z TYMI,
U KTÓRYCH
WIDAĆ, ŻE
MAJĄ POD
CZUPRYNĄ COŚ
„NIE HALO".

To są ważne sprawy, nad którymi, mówiąc kościelnym językiem, chciałbym „się pochylić”. Współcześni celnicy i wspólne z nimi działania. Jak uniknąć we współpracy ze współczesnymi celnikami choćby pozoru zła? Niestety, jak się współpracuje z biznesmenem, tym, który daje pieniądze na hospicjum, zawsze znajdzie się ktoś, kto powie: to jest gość, który pierze brudne pieniądze. Unikaj choćby pozoru zła. Unikaj choćby pozoru zgorszenia. Jeśli pojechałeś na Woodstock, to zgorszyłeś tym wielu ludzi. Pytanie podstawowe brzmi: co oznacza to całe „unikajcie choćby pozoru zła”, albo: „ten, który zgorszyłby jednego z tych najmniejszych, lepiej niechby sobie kamień do szyi przywiązał i rzucił go w morze”? Mówimy o sytuacjach wyjątkowo relatywnych. Może pomożecie mi później wyznaczyć granicę, za którą już jest ten pozór zła, a do której jeszcze go nie będzie. To jest dla mnie istotne, a nie zawsze jestem w stanie sobie na to pytanie szczerze odpowiedzieć – na przykład wtedy, kiedy rozmawiam z lewicowymi mediami.



MOGĘ DAĆ SOBIE PRAWO
DO TAK ZWANEGO
ŚWIĘTEGO SPOKOJU?

Uważam, że takie rozmowy są potrzebne. Myślę, że nikogo nie zgorszy samo to, że się w takich mediach pojawiam – ewentualnie może kogoś zgorszyć to, co tam powiedziałem. Dokładnie tak samo jest tutaj. Siedzę przed wypełnioną salą i opowiadam mniej lub bardziej sensowne rzeczy. Prawdopodobnie nikogo nie zgorszy, że do państwa przyjechałem, ale ktoś może się zgorszyć jakimś moim nieostrożnym słowem, które tu powiem. Wtedy będę się musiał z niego tłumaczyć. Ale że zasadniczo panuję nad tym, co mówię – zasadniczo! – to jestem pewien, że wszystko będzie okej.

Czy i w jakich sytuacjach katolik może być oportunistą i dawać sobie prawo do tak zwanego świętego spokoju? Czasem mówimy, że nigdy, że trzeba za wszelką cenę walczyć w obronie wartości, walczyć przeciwko złu, sprzeciwiać się mu w każdej możliwej sytuacji – i w zasadzie jest to prawda, ale proszę wyobrazić sobie sytuację graniczną.

KORPORACJA

# RCC

ROMAN CATHOLIC CHURCH



- GLOBALNY ZASIĘG
- ODDZIAŁ W KAŻDEJ WIOSCE
- DWA TYSIĄCE LAT TRADYCJI

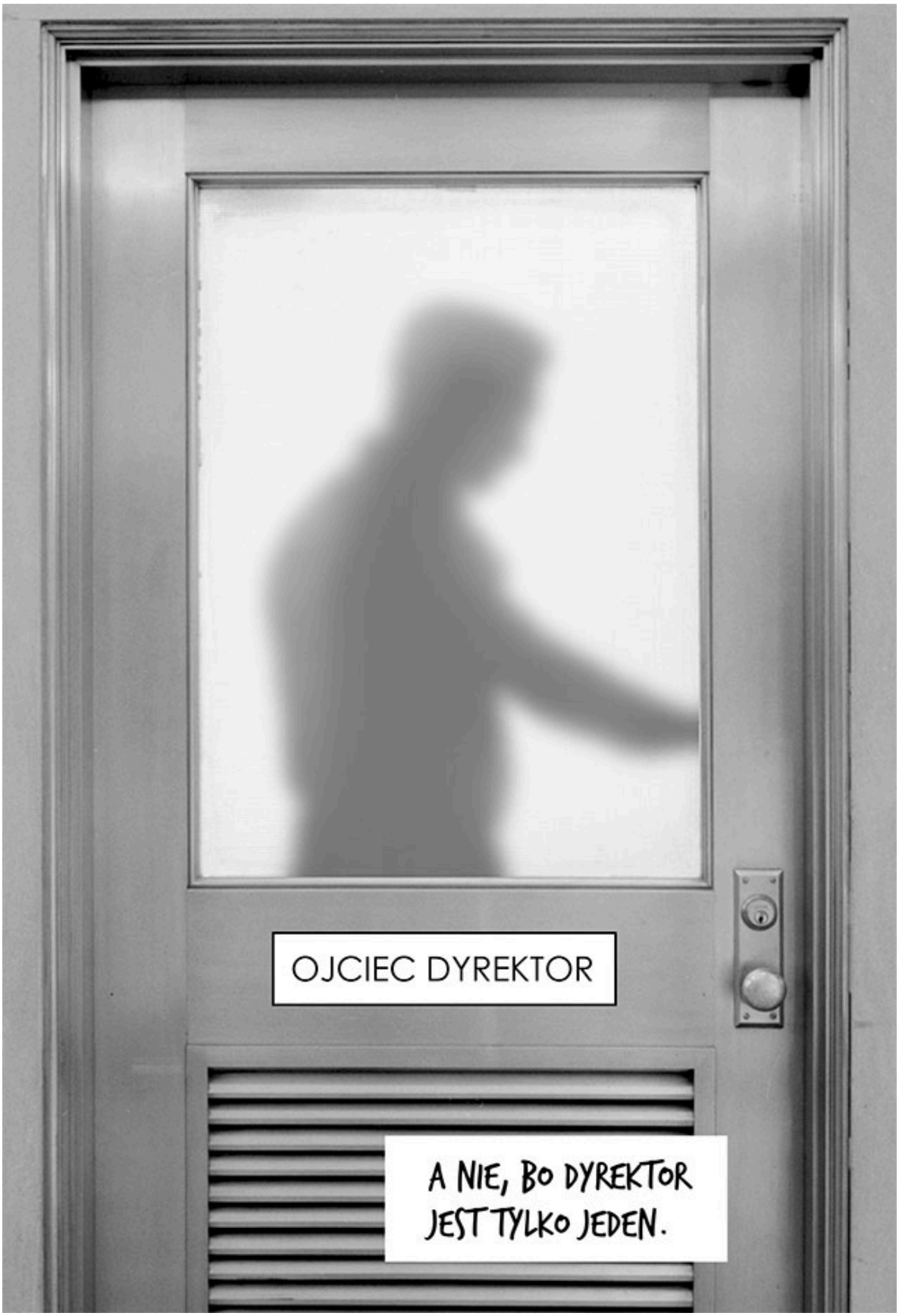
... w mobbingu



MAM DOŚĆ ZNANĄ GĘBĘ,
WIĘC MNIE TRUDNIEJ
ZAKNEBLOWAĆ.

Pracuję w korporacji, w korporacji RCC (Roman Catholic Church). Jest to korporacja, w której działa też obecny tu ojciec jezuita[1], on ma jeszcze gorszą sekcję: SJ, wewnętrzną. Ta korporacja ma przynajmniej kilka cech (tylko nie powtarzajcie tego publicznie, bo mnie z roboty wyrzucą!): globalny zasięg, oddział w każdej wiosce i dwa tysiące lat tradycji w mobbingu. Co zrobić, jeżeli w zachowaniu pracowników tej właśnie korporacji widzimy pewne ewidentne grzechy? Co robić z grzechami ludzi Kościoła? Mógłbym się rzucać, spalać, walczyć z wiatrakami i wiem, że bym przegrał, gdybym chciał jakoś temu zaradzić. Czy to oznacza, że trzeba się zamknąć? I że będę usprawiedliwiony, milcząc wobec zła?

Jeżeli wiem, że konkretny proboszcz jest notorycznym konkubinariuszem – po prostu ma panią kierowniczkę plebanii, o której wszyscy wiedzą – to dlaczego miałbym nic z tym nie zrobić, nawet jeśli przewiduję, że nic nie osiągnę? Mógłbym o tym mówić publicznie, pisać listy, protestować, położyć się krzyżem przed ich kościołem. Pojawia się tu tylko pytanie o skuteczność. Ja jestem w specyficznej sytuacji: mam dość znaną gębę, więc dużo trudniej byłoby mnie zakneblować, a więc i moja skuteczność byłaby wysoka. Oczywiście – muszę to państwu powiedzieć bardzo jasno – staram się być bardzo ortodoksyjnym, wiernym synem Kościoła, bo to jest moja matka. Staram się jej słuchać. W tym wszystkim chodzi o skuteczność, chodzi o to, żeby nasze porywy otwartego serca miały jakiś sens.


OJCIEC DYREKTOR
A NIE, BO DYREKTOR JEST TYLKO JEDEN.

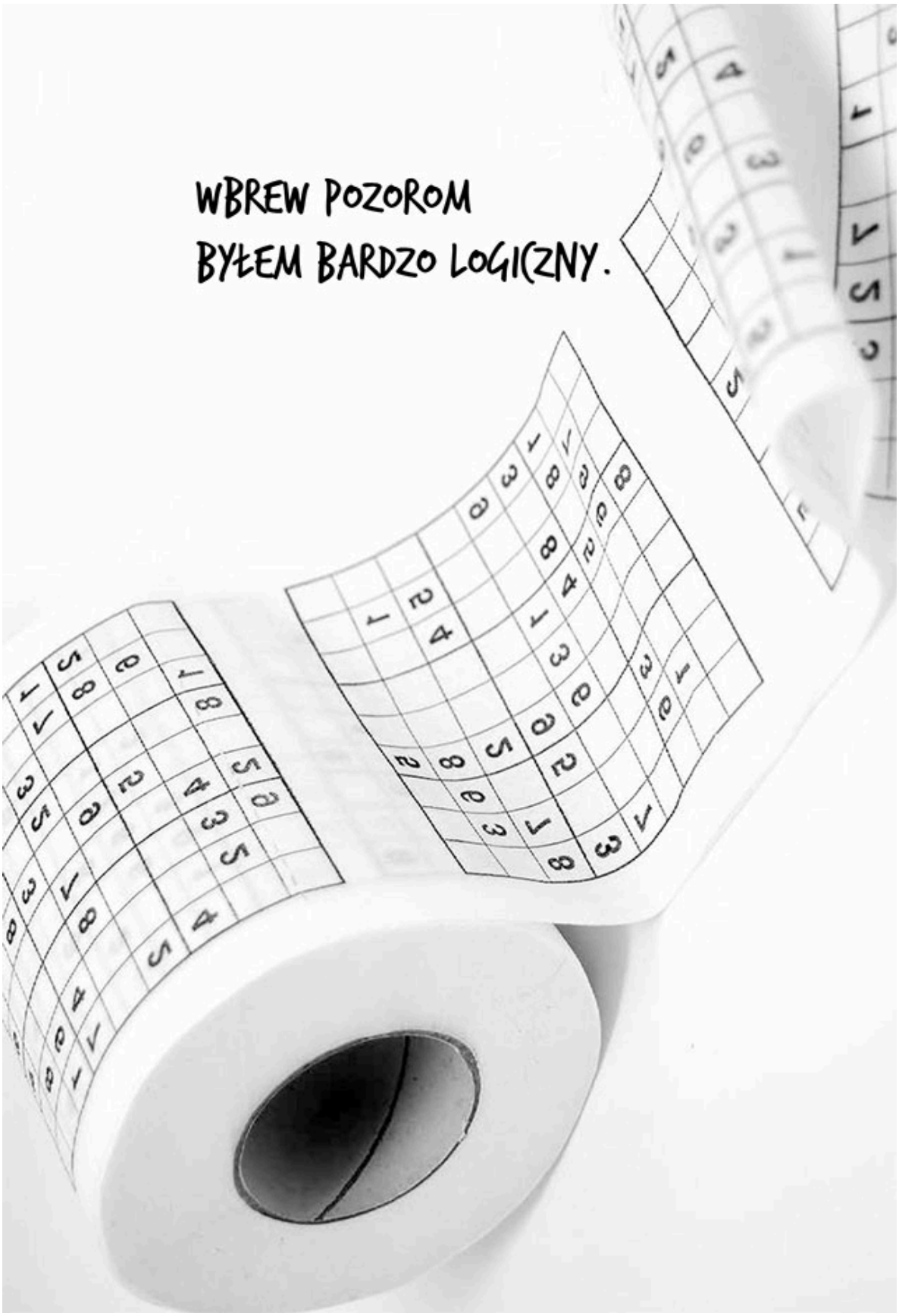
Chciałem jeszcze powiedzieć coś o tej ortodoksyjności. Jest mi o wiele bliżej do księdza Bonieckiego niż do księdza Lemańskiego. Nigdy nie będę księdzem Lemańskim dwa – mam nadzieję – ani nigdy nie będę Kukizem polskiego Kościoła, który miałby rozwalić ten system. Nie, nie tędy droga.

Wiecie państwo, jak najłatwiej pozbawić siły rażenia księdza Kaczkowskiego? Bardzo elegancko, po kościelnemu. Spodziewam się, że któregoś dnia otrzymam piękny list na czerpanym papierze ze wspaniałą pieczątką i z równie wspaniałym wstępem: „Księże Janie, czcigodny Księże Dyrektorze” – choć może nie, bo dyrektor jest jeden. „Księże Janie, czcigodny Księże Doktorze, dziękujemy za wytężoną pracę i za wspaniałe dzieło polskiego hospicjum, za Księdza obecność w mediach, za to wszystko, co Ksiądz zrobił dla wspólnoty Kościoła swoją pracą, chorobą, świadectwem i na wiele innych sposobów… Jednakże, w związku z postępującym procesem chorobowym, prosimy, by się Ksiądz już więcej nie wypowiadał publicznie”. Właśnie tak, w białych rękawiczkach, może mi zostać przekazany komunikat: mózg księdzu przeżarł nowotwór, więc niech już więcej nie gada głupot. Taki będzie przekaz podprogowy. Jeśli odbędzie się konferencja prasowa i padnie pytanie: „Dlaczego ksiądz nie może się już wypowiadać?”, usłyszymy: „Bardzo cenimy księdza Kaczkowskiego, ale jego stan zdrowia już teraz na to nie pozwala, ponieważ ksiądz Jan nie zawsze klei fakty”.


WŁAŚNIE TAK, W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH,
MOŻE PAŚĆ KOMUNIKAT:
W związku z postępującym procesem chorobowym prosimy, by się ksiądz już więcej nie wypowiadał publicznie.


Bardzo cenimy księdza Kaczkowskiego,
ale jego stan zdrowia już teraz na to
nie pozwala.
KSIĄDZ JAN NIE ZAWSZE KLEI FAKTY.

Może być i tak, że byłoby w tym dużo racji. Mam nadzieję, że Pan Bóg da mi na tyle siły i na tyle łaski, i też na tyle rozsądku, że sam będę wiedział, kiedy powiedzieć sobie: czas się wycofać, gadam już straszne głupoty. Zresztą mam taki mechanizm obronny – bardzo ufam mojemu bratu, który ma prawo do powiedzenia: „Janie, stop. Wiesz co? Już więcej się nie wypowiadaj, bo ostatnio ci nie poszło, jesteś w gorszej kondycji”. Mam nadzieję, że kiedy rzeczywiście przytrafi mi się taka słabsza chwila i brat to powie, będę go słuchał.


WBREW POZOROM
BYŁEM BARDZO LOGICZNY.

Zdarzały mi się już momenty, że byłem na granicy. Kiedy byłem bardzo chory, brałem poważne leki sterydowe, które mnie napędzały. Byłem wtedy takim posterydowym misiem, ogromnym, ważyłem ze sto pięćdziesiąt kilo. Do dziś mam po tym takie rozstępy, że wyglądam jak po dobrej ciąży. Dopiero po jakichś specjalnych dietach udało mi się schudnąć. Miałem wtedy różne dziwne pomysły (na szczęście nic kretyńskiego nie zrobiłem) – chciałem, na przykład, kupić kozę do hospicjum, bo tak sobie umyśliłem. Wbrew pozorom byłem bardzo logiczny. Zarządzałem wtedy hospicjum przez telefon. Przekonywałem znajomych, że kupienie kozy do hospicjum jest niezbędne, że to po prostu kwestia życia i śmierci. Na szczęście nie wziąłem kredytu na hospicjum ani nie zainwestowałem w żadne greckie obligacje – od takich rzeczy moi współpracownicy albo Pan Bóg mnie uchronili.

KOZA W HOSPICJUM
TO RZECZ ŻYCIA I ŚMIERCI.

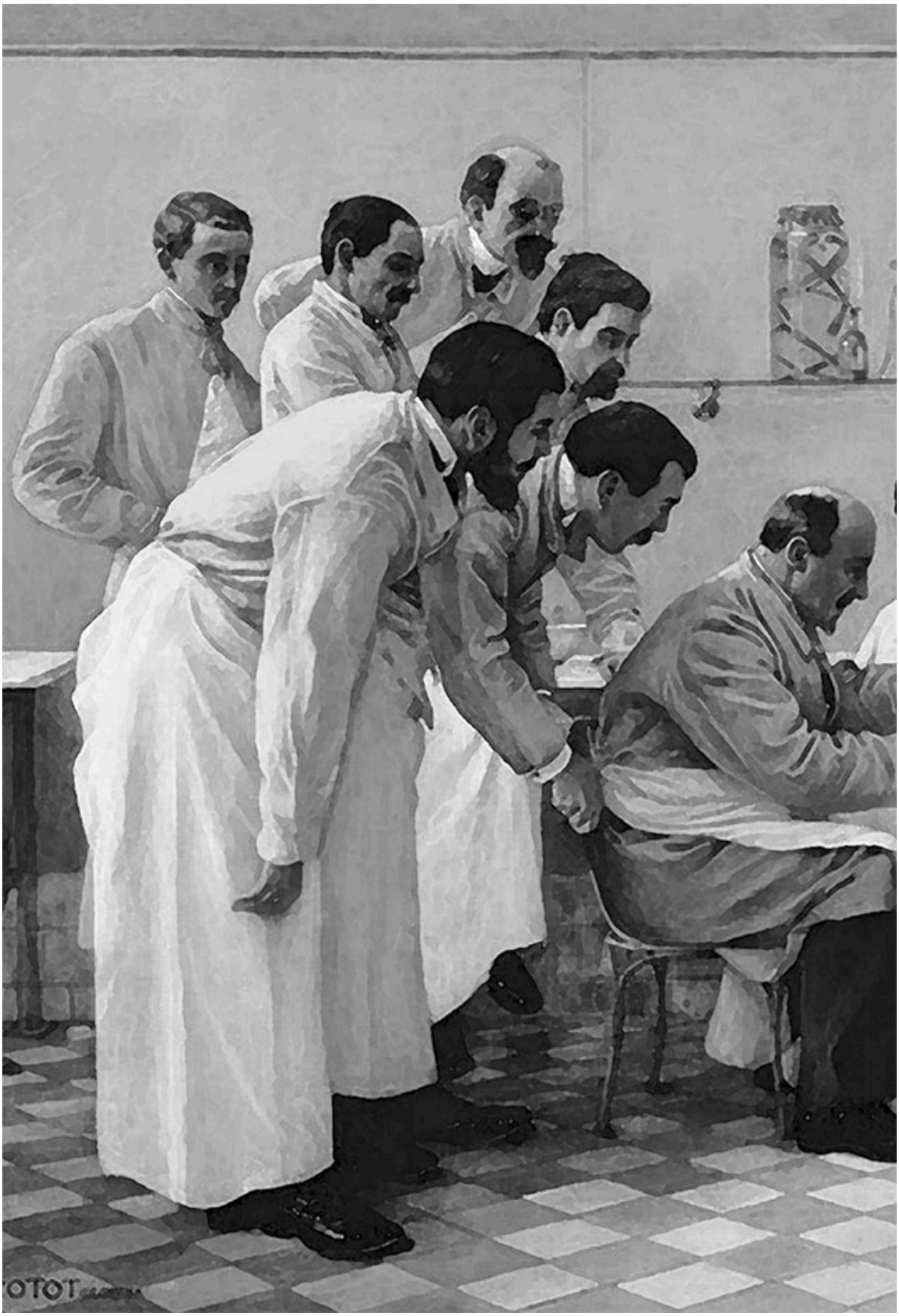


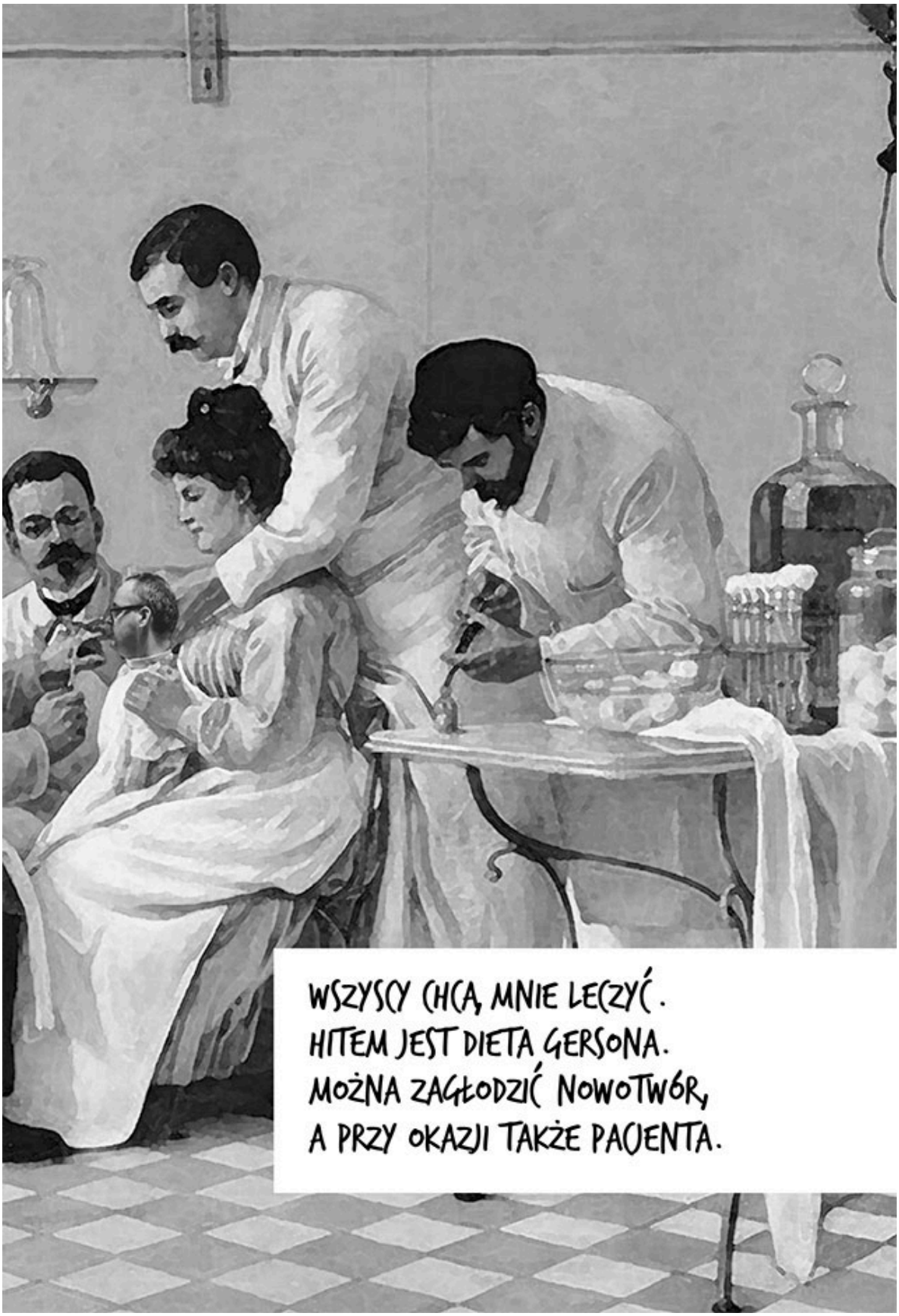

SELFIE?
SELFIE?

1 Na konferencję mógł wejść każdy, kto zapisał się na to wydarzenie. Wspomniany ojciec jezuita nie był jednym z prelegentów ani nie jest osobą znaną publicznie.

# 10 CO MNIE NAJBARDZIEJ DENERWUJE JAKO OSOBĘ JAKOŚ TAM ZNANĄ

Wszyscy chcą mnie leczyć. Naprawdę, wszyscy chcą mnie leczyć. Moja skrzynka mailowa jest zapchana różnymi cudownymi dietami i wspaniałymi modlitwami. One wszystkie są tajne. Ich jedynym wspólnym mianownikiem jest tajność. W tle tych pomysłów często kryje się narracja typu: firmy farmaceutyczne chcą na was zarobić, dlatego odrzućcie chemio- i radioterapię, one blokują terapię, dajmy na to, doktora Gersona czy doktora Burzyńskiego ze Stanów. To jest terapia tajna, bo choć powstają nawet książki na jej temat, wszyscy się boją, żeby firmy farmaceutyczne nie straciły dochodów. Żeby było bardziej przekonująco, autorem takiej terapii jest zwykle jakiś prześladowany naukowiec, najlepiej z Polski. Oczywiście to wszystko jedno wielkie oszustwo. Ja bym autorów takich wiadomości do sądu podał.




WSZYSCY CHCĄ MNIE LECZYĆ.
HITEM JEST DIETA GERSONA.
MOŻNA ZAGŁODZIĆ NOWOTWÓR,
A PRZY OKAZJI TAKŻE PACJENTA.


ODMÓW MODLITWĘ POMPEJAŃSKĄ,
A NA PEWNO BĘDZIESZ ZDROWY.
TO JEST TO SAMO OSZUSTWO.
CHRYSTUSA W TYM NIE MA.

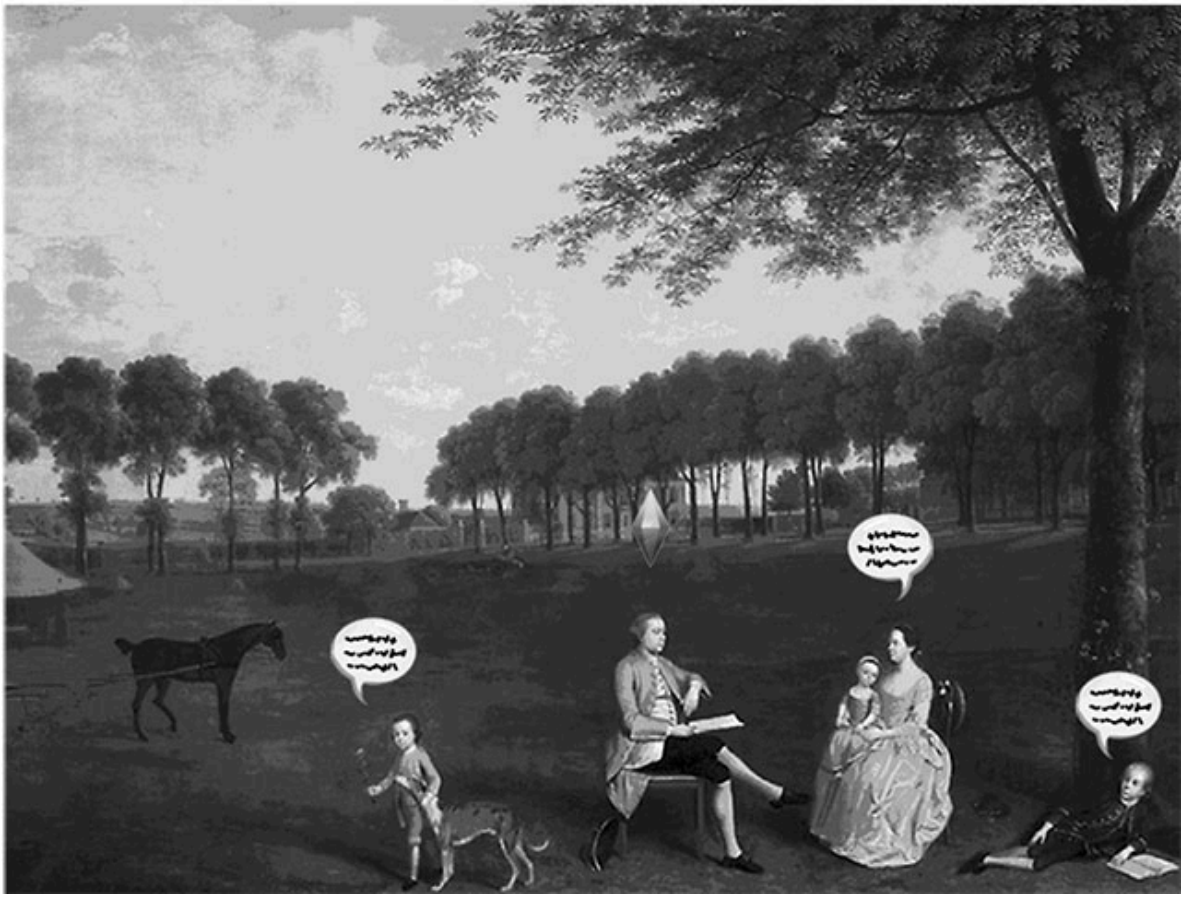
Są też tajne modlitwy. Odmów modlitwę pompejańską, a na pewno będziesz zdrowy. Tu mamy dokładnie ten sam sposób działania, to samo oszustwo. Co ciekawe, i te terapie, i diety, i modlitwy są tak skomplikowane, że nigdy nie będziecie w stanie ich wypełnić czy poprawnie odmówić. A dlaczego? Dlatego, żeby nikt nie mógł ewentualnie zaskarżyć terapii, że jest beznadziejna. Oskarżać można tylko siebie. Miałem jeść posiłki regularnie, ale nie do końca tak było. Raz zdarzyło mi się zjeść coś słodkiego, chociaż to jest niedopuszczalne w tej diecie. Źle się modliłem do Matki Bożej Pompejańskiej… W tych swoich objawieniach w Pompejach Matka Boża powiedziała – i to jest już dla mnie, jako teologa, zastanawiające – że jeżeli ktoś będzie się modlił szczególnie przez jej wstawiennictwo, tylko Matki Boskiej w Pompejach, i odmawiał trzy różańce dziennie, i tak przez siedemdziesiąt osiem i pół dnia, i jeśli doda do tego jakieś specjalne skomplikowane modlitwy – to wtedy skutecznie go wysłucha. Chrystusa w tym nie ma. Ona (!) go wysłucha.

Z tymi Matkami Bożymi to w ogóle jest ciekawie, bo jak wszyscy dobrze wiemy, Matka Boska Częstochowska, na przykład, nie znosi się z Matką Boską Licheńską. Wprawdzie są bliskimi kuzynkami z Matką Bożą Ostrobramską, ale gdy o niej usłyszą, to choć same się nie lubią, od razu wchodzą w sojusz: tamta jest gorsza, Litwinka! To są przecież jakieś aberracyjne pomysły, a myślę, że w części katolickich głów się pojawiają.

Moim hitem w sposobach „leczenia” jest dieta Gersona, czyli tak zwany kryzys ozdrowieńczy. Chory ma nie jeść, żeby zagłodzić nowotwór. Można zagłodzić nowotwór, ale przy okazji także pacjenta, więc jest to dieta skuteczna. Hitem nad hitami są lewatywy z kawy. Powstaje pytanie: jakiej kawy? Mrożonej, frappe, sypanej? Poddam się chętnie wszystkim lewatywom, tylko niech mi ktoś dokładnie dawkuje! Z mlekiem czy

wstrząśnięta, czy podwójne espresso? A wiecie państwo, jak to musi pobudzać? Przez odbyt wszystko się przecież lepiej wchłania!

NA KASZUBACH INFORMACJE I PLOTKI
SĄ SZYBSZE NIŻ INTERNET. PAH, PAH, PAH.
MAJĄ TEN PLUS, ŻĘ SIĘ NIE ZAWIESZAJĄ,
A TEN MINUS, ŻE ŁAPIĄ PO DRODZE
TROCHĘ SPAMU.



Znam jeszcze jeden hit hitów – ciecierzyca w nogę. Kto z państwa słyszał o ciecierzycy? Na pewno słyszeliście. Bierzemy podudzie własne, ząbek czosnku – jak na wampiry – i przyciskamy ząbek do podudzia. Gdy zrobi nam się bąbel, ząbek czosnku wyrzucamy. Przekłuwamy ten bąbel i wkładamy do środka ziarnko cieciorki. Obkładamy to wszystko mąką, kapustą i mokrym bandażem. Ściśle wiążemy, absolutnie nie można tego opatrunku odwiązywać, zmieniać – nie wolno, bo się terapia nie uda. Czekamy, aż to wszystko zaropieje i powstanie potworna, śmierdząca rana. Podobno razem z tą ropą z organizmu będą wyciągane wszystkie toksyny. Uwierzycie mi państwo, jeśli powiem, że wykształceni ludzie, którzy przyjeżdżają do nas do poradni paliatywnej z nogą w bandażu i wrzeszczą, żeby jej nie odwijać, stosują tę ciecierzycę? Zresztą – wykształceni i niewykształceni, wierzący i świadkowie Jehowy. Chodząc z wizytami w hospicjum domowym, przyjechałem kiedyś do pani, która była świadkiem Jehowy. (My mamy u nich dobrą opinię jako hospicjum, bo jesteśmy ludzcy, nie nawracamy ich kołem, nie budzimy w nich wyrzutów sumienia w ich ostatnich dniach, i wśród nich się ta opinia szybko rozniosła. W ogóle na Kaszubach wszystkie takie informacje się bardzo szybko rozprzestrzeniają. Na Kaszubach informacje i plotki są szybsze niż internet! Pah, pah, pah, pah! W porównaniu z komputerami plotki jako nośnik wiadomości mają ten plus, że się nie zawieszają, a ten minus, że czasem łapią po drodze trochę spamu).

>>odłożyć łyżkę<<



WYCIĄGNĄĆ KOPYTA,
ZEJŚĆ Z TEGO ŚWIATA...
LUBIĘ TO OKREŚLENIE:
ODŁOŻYĆ ŁYŻKĘ.

Wracając do tematu: pani świadkowa Jehowy przyjęła mnie bardzo serdecznie i oczywiście natychmiast powiedziała, że nie leczy się ani chemioterapią, ani radioterapią, bo to jest oszustwo. Chyba miała świetny humor, zaufała mi, bo wyznała, że ona się leczy cieciorką. Ja więc – z największą powagą – powiedziałem: „Tak, słyszałem o tym. Ale wie pani, mało o tym wiem. Mogłaby pani o tym opowiedzieć?”. Myślicie, że skąd ksiądz może mieć tak dokładne dane na temat leczenia cieciorką? Jeżeli powiesz takiej osobie, że chcesz się czegoś dowiedzieć, to ona czuje, że w końcu ktoś ją zaakceptował. Wszyscy lekarze mówili: „Głupia jesteś!”, a wreszcie ktoś z tak zwanej oficjalnej medycyny – no, może prawie oficjalnej – tym się zainteresował. Ta pani zaufała mi tak bardzo, że nawet pokazała mi tę ranę, chociaż nie wolno. Odwinęła bandaż, tak troszeczkę. Nie będę tym państwa katował. Dość, że pręga zakażenia była już za kolanem. Nasłałem na panią naszych lekarzy, żeby jej po prostu zaordynowali jakiś antybiotyk, no bo przecież inaczej ona by – że tak powiem – odłożyła łyżkę… (Lubię to określenie, że ktoś odłożył łyżkę). Odłożyłaby ją nie z powodu nowotworu, ale z powodu tej paskudnej pręgi i zakażenia.

BŁAGAM!
MÓDLCIE SIĘ ZA MNIE,
ALE MNIE NIE LECZCIE!



Dlatego proszę mnie nie leczyć, błagam… Módlcie się za mnie, ale nie leczcie mnie. Oczywiście ktoś mógłby powiedzieć, że to jest jak w tym słynnym kawale o człowieku modlącym się o ratunek podczas powodzi. Przyleciał po niego helikopter, przypłynęły kolejno dwie łodzie, ale on machał na wszystko ręką i modlił się dalej. Potem stanął przed obliczem Stwórcy i mówi: „Panie Boże, tak Cię prosiłem, żebyś mnie uratował, a tu co?”. Bóg na to: „Jedna łódź, druga łódź, helikopter, nie dałem rady. Nie chciałeś”.





# TRZEBA BYĆ SKLEJONYM W SOBIE



# ETYKA POPULARNOŚCI 11

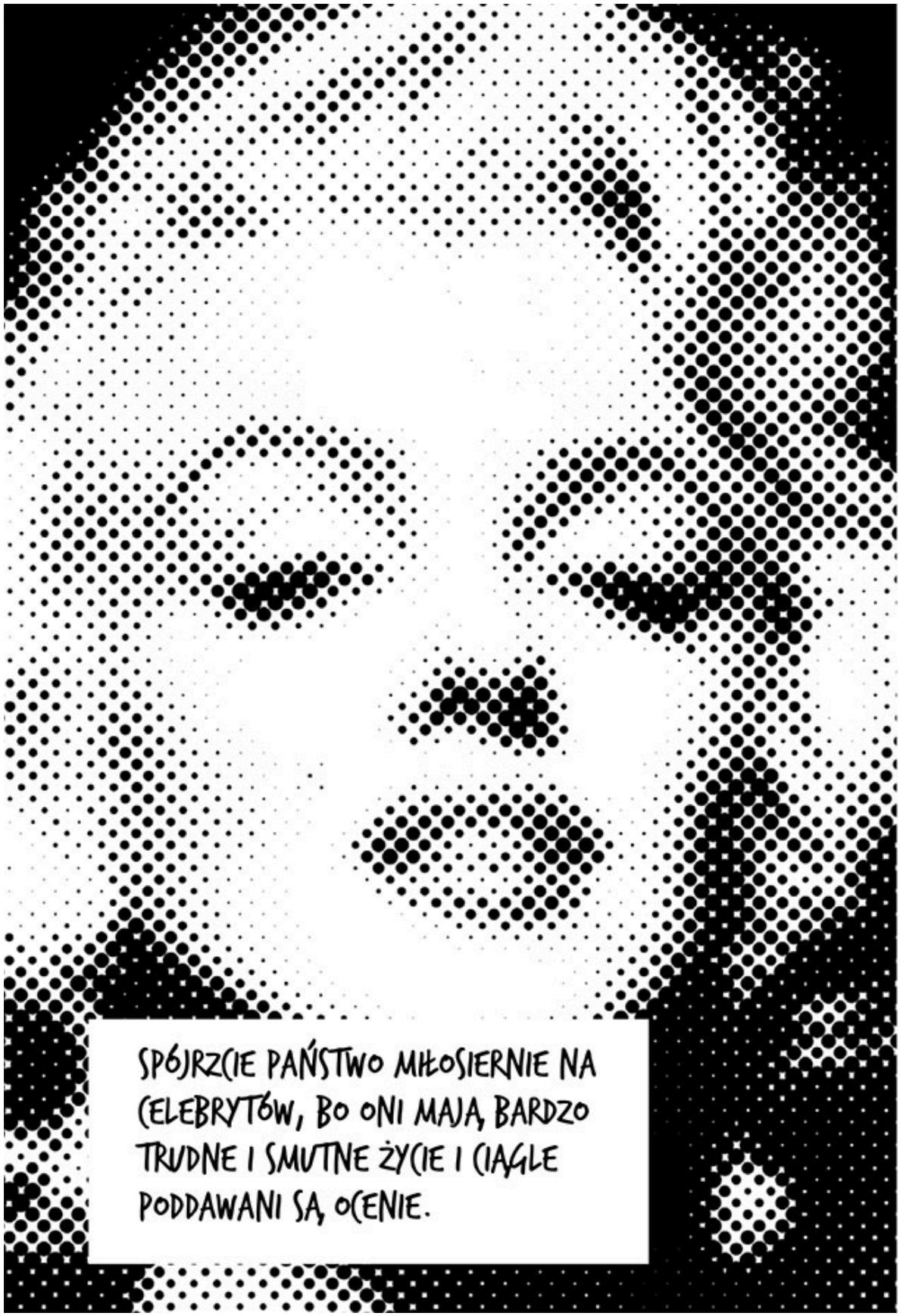
Oczywiście w byciu popularnym trzeba być bardzo – jakby to powiedzieli psychologowie – sklejonym w sobie. Cały czas pytać się siebie o intencje. Czy jestem popularny dla samego siebie, czy ta popularność robi mi dobrze w takim egoistycznym sensie? Czy też jestem popularny i wykorzystuję tę popularność dla idei?

Moi państwo, mówiąc bardzo, ale to bardzo uczciwie – ten glejak, który pojawił się w moim mózgu, nie jest niczym pozytywnym. On jest kawałem świństwa. Choroba w ogóle jest kawałem świństwa. Nie można mówić, że Pan Bóg zsyła choroby. Choroba jest zawsze złem. Nie wolno mówić: „Kogo Pan Bóg kocha, temu krzyżyki zsyła”. *No way*, *never ever*. Absolutnie nie! Choroba to jest zawsze błąd systemu, błąd komórki przy podziale. Ten bydlak zagnieździł się w mojej głowie, sensem jego trwania jest to, żeby mnie zabić, i nie da się go usunąć. Zgodnie ze współczesną medycyną nie da się z tego wyzdrowieć – gdybym chciał go usunąć, musiałbym usunąć cały mózg, a umówmy się, to nie byłoby specjalnie komfortowe.



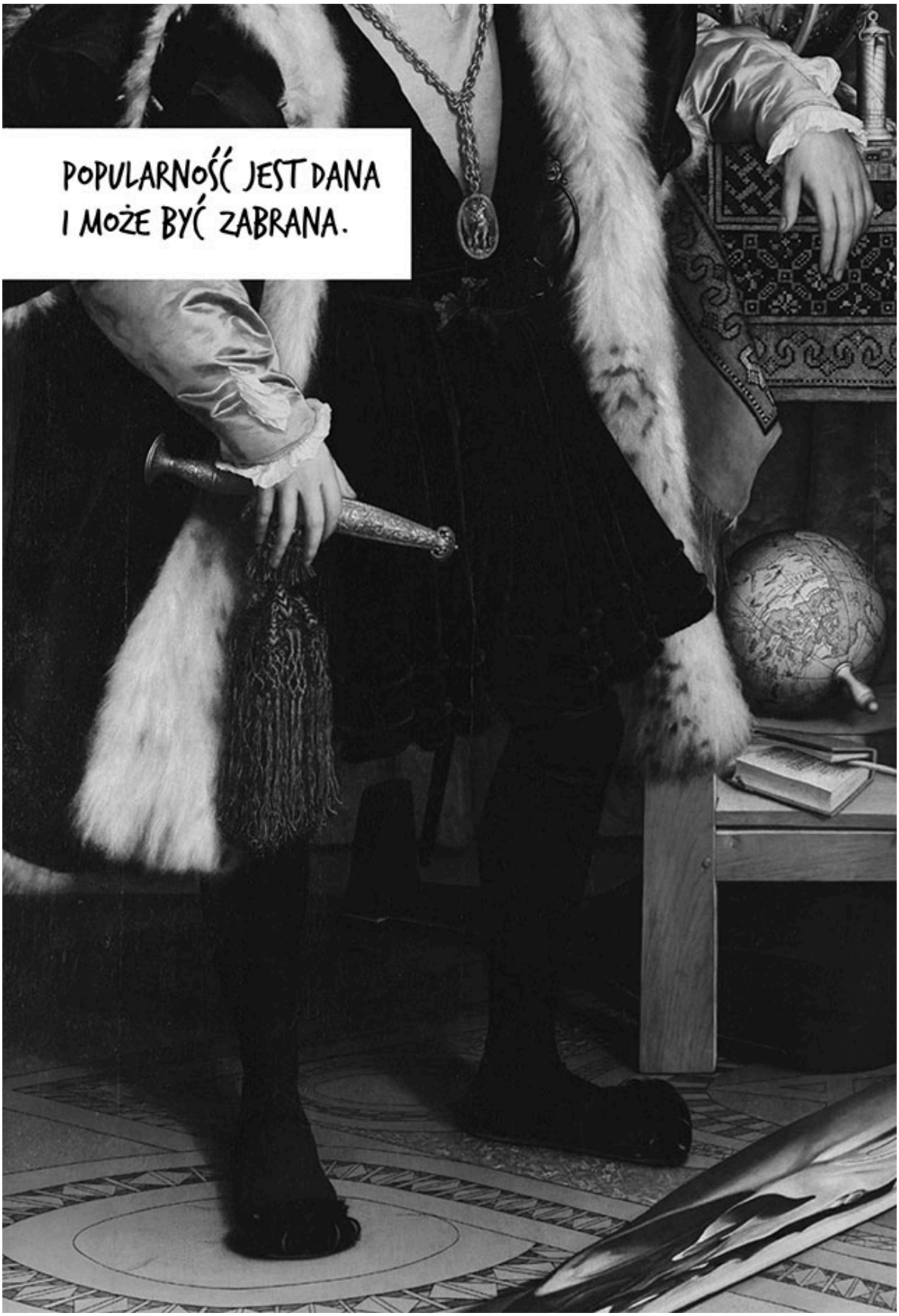

TEN GLEJAK W MÓZGU NIE JEST NICZYM POZYTYWNYM. TO KAWAŁEK ŚWIŃSTWA. PORAŻKA SYSTEMU. CHOROBA JEST ZAWSZE ZŁEM I NIE MOŻNA MÓWIĆ, ŻE PAN BÓG ZSYŁA CHOROBY, ŻE KOGO KOCHA, TEMU KRZYŻYKI DAJE. NO WAY. NEVER EVER. ABSOLUTNIE NIE.

Tak naprawdę stałem się popularny przez tego glejaka i… okej, godzę się na to. Jestem ekshibicjonistą, bo cały czas o tym glejaku opowiadam, co tak naprawdę nie jest specjalnie fajne. Przy okazji obnażam też trochę kulisy życia mojej rodziny. Nie wiem, czy moi najbliżsi są z tego zadowoleni. I tu pojawia się pytanie o etykę. Na ile wolno mi opowiadać otwarcie o moich najbliższych, o ich problemach? Na ile wolno mi dla żartu, albo i nie dla żartu, opowiadać o nich, dawać taki, jak to się mówi po angielsku, *feedback* rodzinny?


SPÓJRZCIE PAŃSTWO MIŁOSIERNIE NA CELEBRYTÓW, BO ONI MAJĄ BARDZO TRUDNE I SMUTNE ŻYCIE I CIĄGLE PODDAWANI SĄ OCENIE.

Moi bliscy nie najlepiej znoszą ten mój ekshibicjonizm, choć moje rodzeństwo stara się czasem coś sobie na moją gębę załatwić. To dziwne, bo moja siostra jest prezesem dużej spółki, a brat też prowadzi bardzo udanie interesy. Mówią jednak, że dopiero gdy ktoś się dowiaduje, że są moim rodzeństwem, to wszystko da się załatwić. Pomimo to myślę, że moi słuchacze mają prawo wiedzieć, skąd pochodzę – dlaczego jestem taki dziwny. Mówię więc o tym, żeby być jeszcze bardziej autentycznym. Co więcej, chodzi o to, żeby – mówiąc po ludzku – woda sodowa nie uderzyła mi do głowy. Żebyśmy – ja albo inni celebryci, duchowni czy świeccy – nie uważali się za mistrzów świata, nie uczestniczyli w tym rozszerzaniu autorytetu. Jeśli znam się na bioetyce – bo się znam – i na prowadzeniu chorych na nowotwory w końcowej fazie, to nie powinienem się nagle zacząć wypowiadać na tematy budowlane, choć niektórzy tak robią.

W pewnej znanej nam radiostacji – nie wiem, czy państwo to zauważyli – często występuje właśnie takie rozszerzenie autorytetów. Zaprasza się profesora doktora inżyniera Mariana Bąbla – przy całym szacunku dla wszystkich Marianów i Bąblów – z jakiejś politechniki, który jest specjalistą z zakresu leśnictwa, a tam się wypowiada na tematy moralne albo związane z geopolityką… A ludzie słuchają i myślą: „Profesor to mówi – to musi być prawda!”. Profesor, ale od zupełnie czegoś innego.


POPULARNOŚĆ JEST DANA
I MOŻE BYĆ ZABRANA.

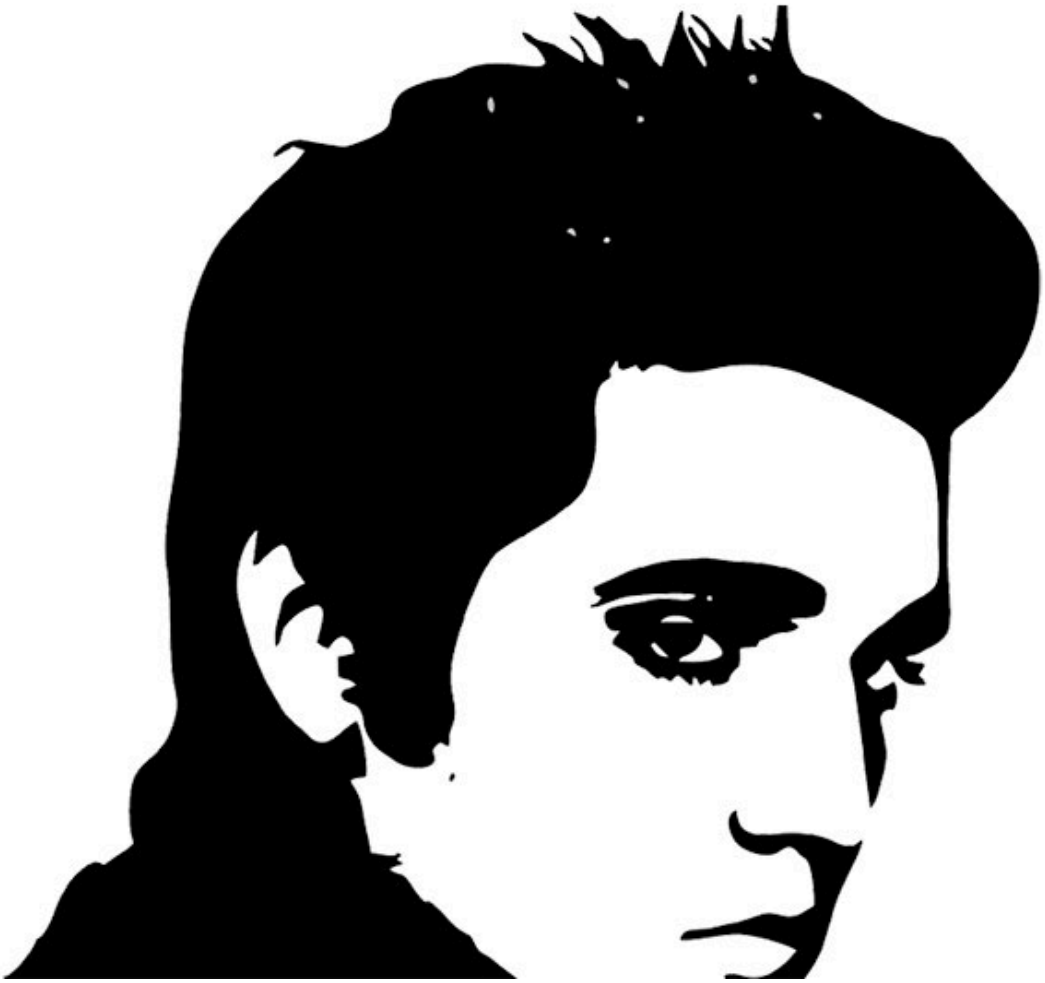


Popularność – jak sobie z nią radzić? Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że jest dana i może być zabrana. Jednym nieostrożnym, niemoralnym ruchem możesz tę popularność zwyczajnie stracić. Pewnie pomyślą sobie państwo: „Czy powinniśmy być popularni? Przecież nam się wcale nie chce…”. Nie musicie być popularni. Myślę, że to, co możecie zrobić, to z jednej strony – ocenić w kontakcie z danym celebrytą, czy sensownie wypowiada się na tematy, w których zabiera głos. Z drugiej strony, spójrzcie jednak na celebrytów miłosiernie, bo często mają oni bardzo trudne i smutne życie, ciągle są poddawani ocenie. Nie mówię tu wcale o zaczepianiu w pociągu. To jest banalne, a czasem nawet miłe. Mój ojciec mówi do mnie: „Nie będę z tobą chodził po Bohaterów Monte Cassino, bo ty jesteś jak miś w Zakopanem. Wszyscy chcą sobie z tobą robić zdjęcie”. Moja mama powtarza z kolei: „Będę z tobą wychodziła, jak mi kupisz nowy płaszczyk i buty”. Interesiara.




MÓJ OJCIEC MÓWI: NIE BĘDĘ Z TOBĄ CHODZIŁ PO MONTE CASSINO, BO TY JESTEŚ JAK MISIEK W ZAKOPANEM. WSZYSCY CHCĄ Z TOBĄ ROBIĆ ZDJĘCIE.

NA BRAK POPULARNOŚCI TRZEBA SIĘ
PRZYGOTOWAĆ JAK NA WŁASNĄ ŚMIERĆ,
KTÓRA ZASADNICZO TEŻ JEST KOŃCEM
POPULARNOŚCI, WYJĄWSZY BEATIFIKOWANYCH,
ŚWIĘTYCH I ELVISA, KTÓRY JEST PRZECIEŻ
WIECZNIE ŻYWY.



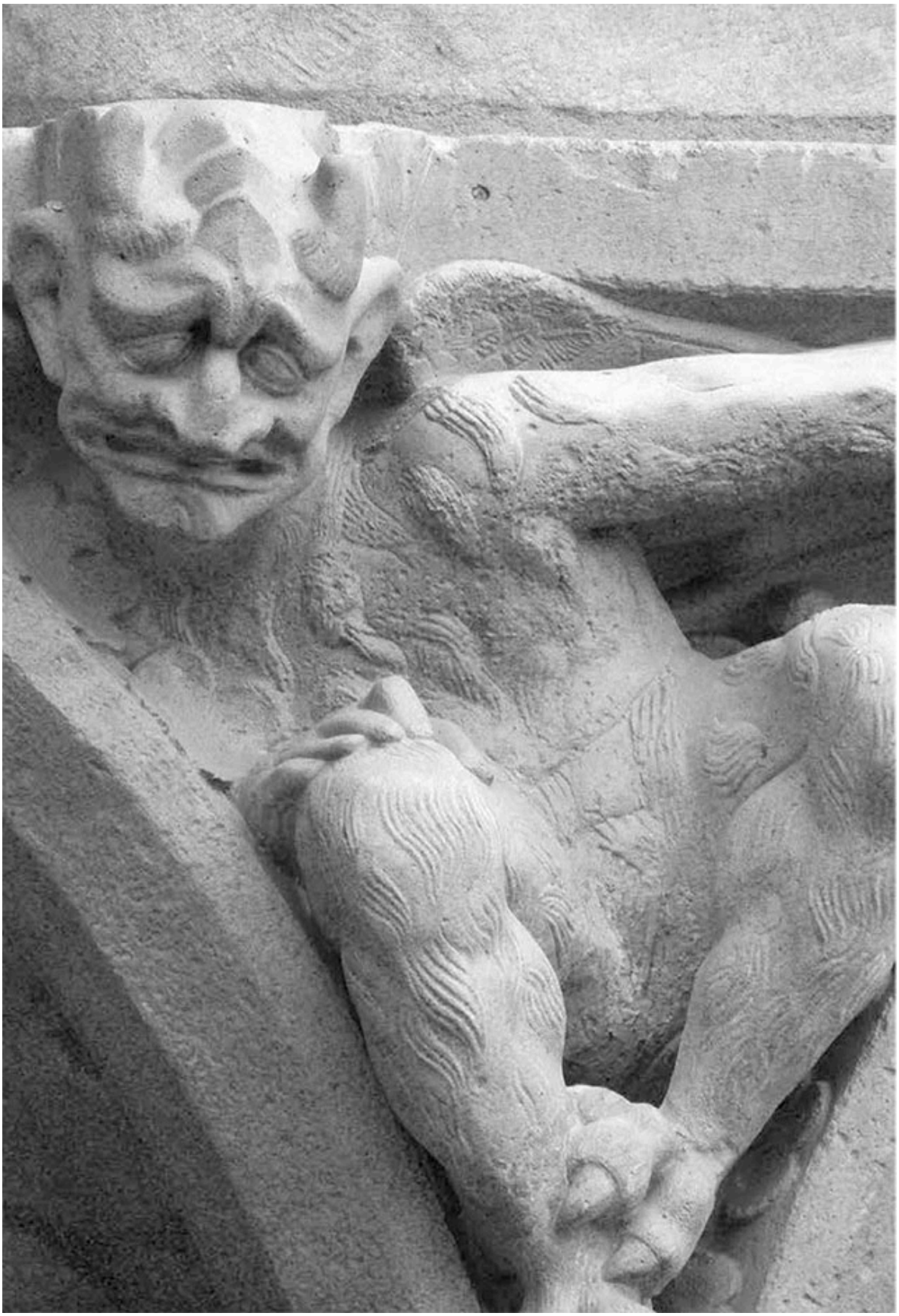
# WOLNOŚĆ OD POPULARNOŚCI 12

Myślę, że bardzo częstym problemem wszystkich aktorów, osób publicznych, polityków, zwłaszcza przegrywających wybory, jest to, że telefon nagle przestaje dzwonić. Trzeba umieć sobie wyobrazić ten moment, w którym być może przestanę pełnić jakąś funkcję, przestanę być popularny ze względu na cokolwiek. Skończą się codzienne telefony od redakcji, nie będę musiał autoryzować piętnastu wywiadów w ciągu tygodnia. Trzeba się na to przygotować, tak po prostu, jak na własną śmierć, która zasadniczo też jest końcem popularności, wyjąwszy beatyfikowanych i świętych (i Elvisa, którzy jest przecież wiecznie żywy).

W każdym razie tak jak wszystko w życiu należy sobie wcześniej mentalnie zwizualizować i przećwiczyć, tak samo warto przygotować się na ewentualny brak popularności albo, przeciwnie, na taką popularność, która cię porwie ponad chmury. Toteż trzeba ćwiczyć, żeby się w takiej sytuacji nie oderwać ani od ludzi, ani od siebie, ani od własnego sumienia.

Apel do państwa, którzy nie chcieli być popularni: bądźcie łagodni wobec celebrytów, często uwięzionych w klatkach popularności i nie mających kontaktu z rzeczywistością.





# TWARZE KOŚCIOŁA 13

Skąd to się bierze, że tak zwane twarze Kościoła są czasem tak odpychające albo nieumiejętne? Otóż uważam, że ogólnie żyjemy w czasach upadku nauk humanistycznych, że generalnie i studenci, i klerycy, i młodzi księża nie czytają literatury, nie chodzą do teatru ani do kina, nie uczestniczą w kulturze. A ponieważ my jako księża mamy bardzo mało środków przekazu do zaoferowania – mogę tylko stać przy ambonie albo siedzieć na krześle, tak jak tutaj, i machać tylko jedną ręką – to bardzo trudno jest powiedzieć ekscytujący wykład czy niezwykle mocne kazanie, kiedy nie można się powołać na jakieś inne środki przekazu w tym obrazkowym społeczeństwie.

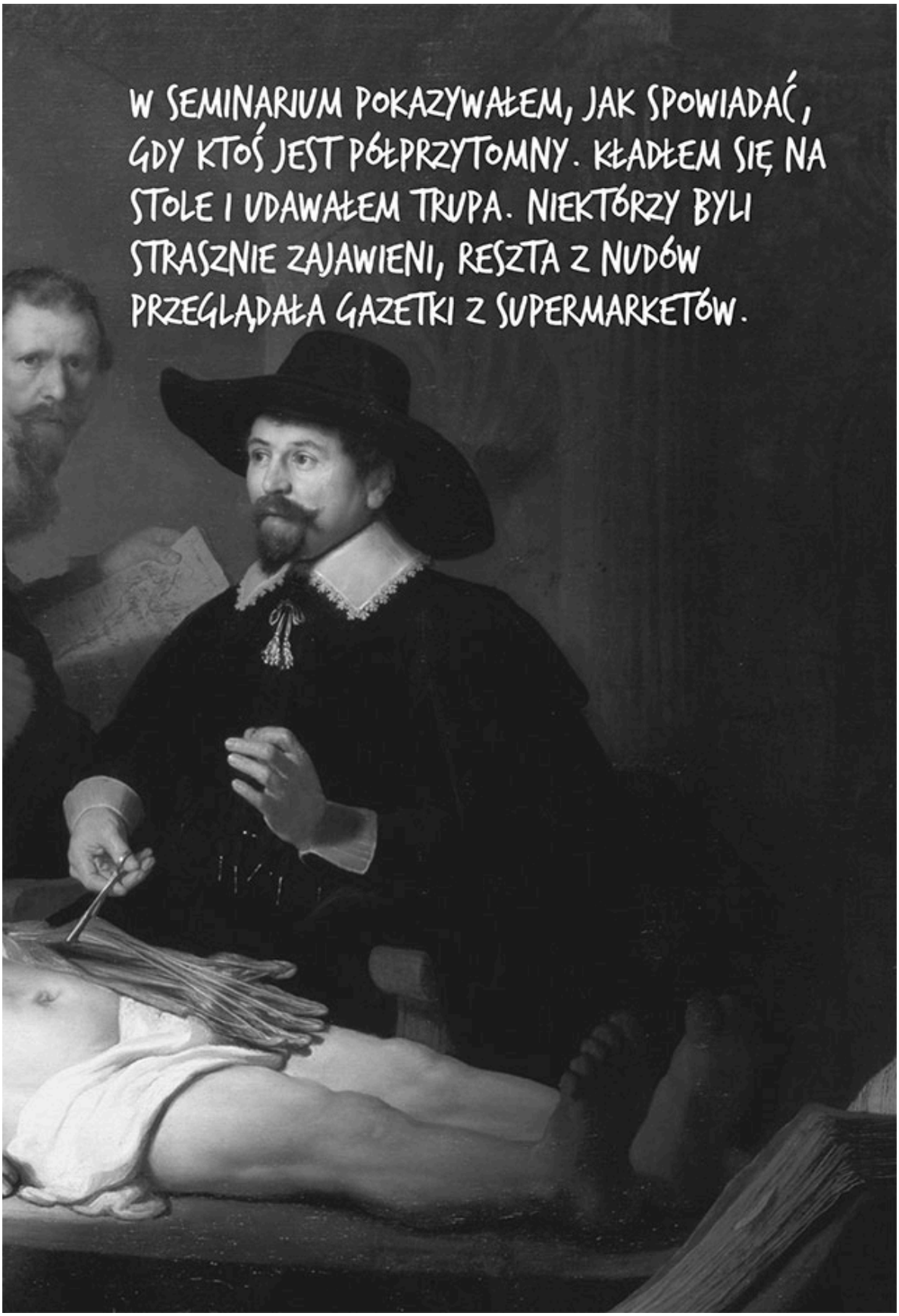
NIESTETY, CAŁY CZAS JEST TAK,
ŻE Z SEMINARIÓW BARDZO
RZADKO USUWA SIĘ KLERYKÓW.



Myślę, że najlepszą pomocą, którą zresztą oferujemy już w hospicjum, na przykład, młodym lekarzom i starszym studentom medycyny, ucząc ich przekazywania trudnych wiadomości, są warsztaty. Tylko czy kapłani chcieliby na takie warsztaty przyjechać? Wiem, że są szkoły kaznodziejstwa. Należałoby zachęcać kleryków i młodych księży, by się do nich zapisywali albo chociaż cokolwiek czytali.

Przyznam się państwu, że miałem krótki epizod prowadzenia wykładów dla kleryków – krótki, bo święta matka Kościół chyba nie zawsze mi ufała. To było w Toruniu, na uniwersytecie państwowym, żeby wszystko było jasne. Klerycy mieli obowiązek chodzenia na te moje zajęcia, żeby je zaliczyć. Kichałem trochę na takie zaliczenie. Każdy wykładowca myśli przecież, że jego wykład to jest Bóg wie co. Prowadziłem wstęp do bioetyki i tak zwaną medycynę pastoralną – w moim seminarium tego nie mieliśmy. Moim zdaniem były to bardzo ważne zajęcia z praktyki i dlatego ganiano na nie tych kleryków. Zresztą mój były proboszcz – który na początku strasznie po mnie jechał, a potem było tylko: „Janeczku, Janeczku, Janeczku”, tak żeśmy się dotarli – był tam dziekanem i dlatego przez czas jego dziekaństwa byłem tam wykładowcą.




W SEMINARIUM POKAZYWAŁEM, JAK SPOWIADAĆ, GDY KTOŚ JEST PÓŁPRZYTOMNY. KŁADŁEM SIĘ NA STOLE I UDAWAŁEM TRUPA. NIEKTÓRZY BYLI STRASZNIE ZAJAWIENI, RESZTA Z NUDÓW PRZEGLĄDAŁA GAZETKI Z SUPERMARKETÓW.

Szło to tak: „Wstęp do bioetyki to wszystkie najbardziej drażliwe tematy sytuacji granicznych w obrębie trwania życia osoby ludzkiej. A »osoba ludzka« jest kategorią szerszą niż kategoria »człowiek«. Bioetyka jest szczegółowym działem etyki, która zajmuje się też tymi sytuacjami granicznymi”. Albo medycyna pastoralna – uczyłem, jak kogoś wyspowiadać, gdy jest półprzytomny. Jak uzyskać tak zwane *aliqui signum*, czyli jakikolwiek znak, że ktoś nas słyszy? Co zrobić, gdy ktoś kiwnie głową, uderzy się w pierś, kiedy można go bardziej poważnie i godziwie rozgrzeszać? Kiedy rozgrzeszamy *sub conditione*, czyli warunkowo, a kiedy rozgrzeszamy *sum vivis* – „jeśli żyjesz”?

Kładłem się na stole, udawałem trupa, pokazywałem, jak się stwierdza śmierć, obumarcie mózgu na podstawie protokołu. Jak się wentyluje zwłoki. Gdyby któryś z moich wykładowców położył się na biurku i udawał trupa, uwielbiałbym takie wykłady! Ja zawsze brałem jakiegoś kleryka i mówiłem: „Tutaj na panu pokażę, jak się stwierdza zgon”. Niektórzy byli strasznie zajawieni, widziałem, że im się aż oczy błyszczą. Ale była też cała grupa po drugiej stronie sali – tych, którzy zastawieni teczkami, w wielkich koloratkach, w najlepszych garniturach, ze spinkami, przeglądali sobie gazetki z MediaMarktu.



CZĘŚĆ MOICH KOLEGÓW, GDYBY NIE BYŁA ZMUSZANA EGZAMINAMI DO CZYTANIA KSIĄŻEK TEOLOGICZNYCH, TOBY TEGO NIE ROBIŁA. TO BYLI PRZEDSTAWICIELE MENTALNOŚCI KIBOLSKIEJ, ABSOLWENCI – NIESTETY – GŁÓWNIE TECHNIKÓW. ONI ZAMIAST SEMINARIUM KOŃCZYLI DUCHOWLANKĘ ALBO TECHNIKUM POGRZEBOWO-ŚLUBNE.

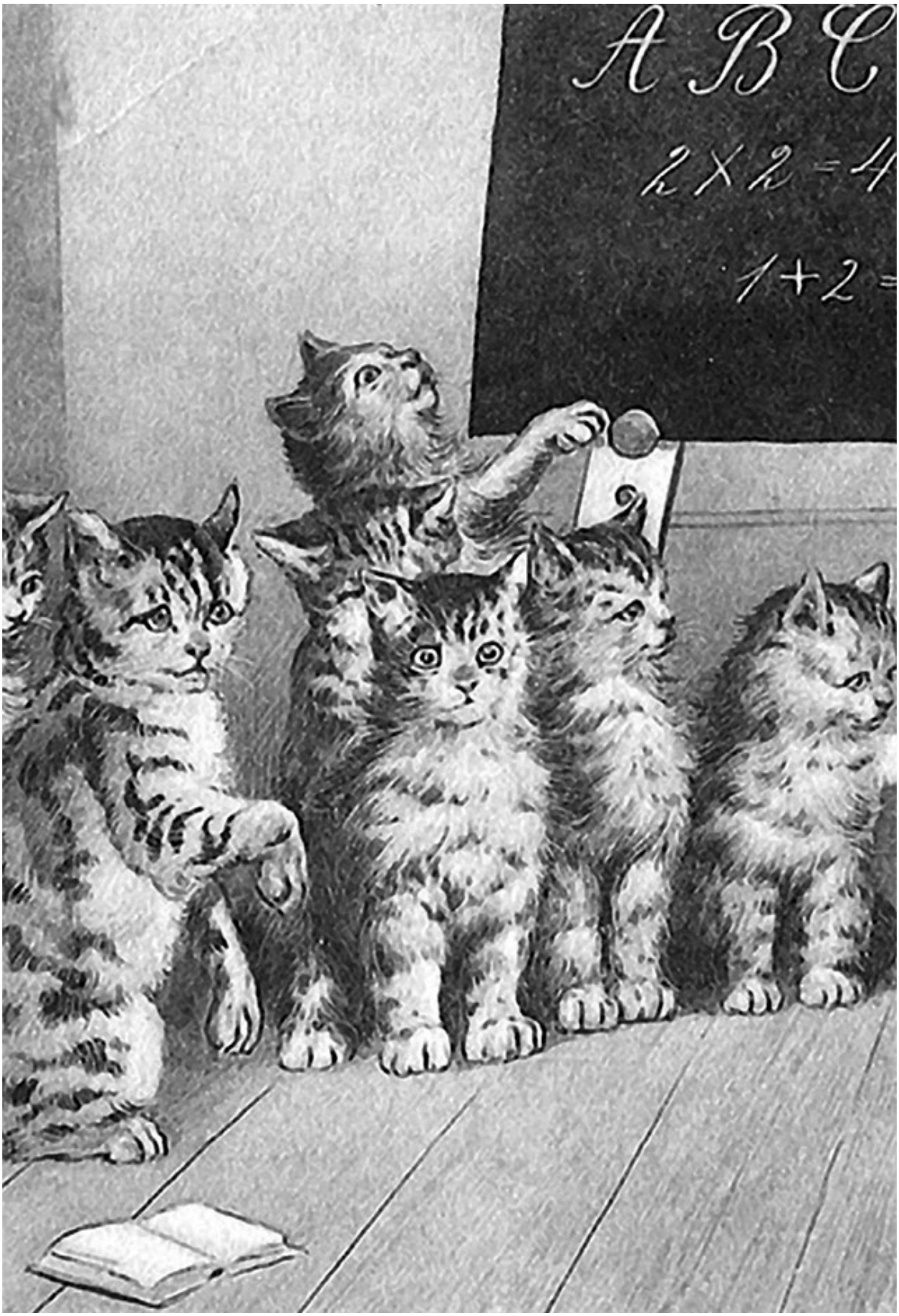
Pewnego razu się oczywiście wściekłem, i to nie dlatego, że jestem jakiś tkliwy na własnym punkcie. I mówię: „Proszę panów, bo ja tutaj księży jeszcze nie widzę…” – to było jeszcze przed wyborem Benedykta XVI – „… gdybyście się panowie tak dobrze znali na teologii jak na MediaMarkcie, to Ratzinger mógłby się bać o własną pozycję”.

No, głąby… Część moich kolegów, gdyby nie musiała czytać książek teologicznych, nie była do tego zmuszana egzaminem, toby tego nie robiła. To byli przedstawiciele mentalności „kibolskiej”, absolwenci – niestety – głównie techników. Taka inteligencja w pierwszym pokoleniu. Kończyli tak zwaną duchowlankę albo inaczej: technikum pogrzebowo-ślubne.

Odpowiadając na zadane pytanie: tu leży problem – w kształceniu duchownych, w ich doborze. Teraz, ponieważ spadła liczba powołań, są diecezje, w których ludzie się śmieją, że biskup by nawet byka wyświęcił, gdyby w ostatnim momencie nie wyczuł rogów, jak ręce nakładał. Niestety, wciąż bardzo rzadko usuwa się kleryków z seminariów. Jak ktoś, przepraszam za taką dosłowność, nie spalił połowy wioski, a drugiej połowy nie zgwałcił, i nie ma wprawdzie jakichś wybitnych cnót, ale się choćby przeciętnie uczy, to się nadaje.

DUŻĄ WINĘ ZA STAN SEMINARIÓW W POLSCE PONOSI, NIESTETY, JAN PAWEŁ II, KTÓRY PODZIELIŁ POLSKĘ NA NIEMAL 50 DIECEZJI. TERAZ KAŻDY BISKUP MA AMBICJE, BY STWORZYĆ SEMINARIUM. UCZELNIA WYŻSZA ZŁOŻONA Z 20 STUDENTÓW, TO BYWA ŚMIESZNE. OCZYWIŚCIE MUSZĄ BYĆ LEKTORZY, MAGNIFICENCJE, PROFESOROWIE... A PRZECIEŻ NIE JESTEŚMY W STANIE WYGENEROWAĆ DOBREJ KADRY W KAŻDYM WIĘKSZYM POWIECIE.




A B C
2 × 2 = 4
1 + 2 =


a-b=
TO JEST SELEKCJA NEGATYWNA.



To jest tak zwana selekcja negatywna. Nikt cię nie pyta o to, co możesz dać, jaki masz atut. Z kandydatami generalnie w ogóle się nie rozmawia. Czasami tylko słychać głosy: wokół danego klienta zagęszcza się sytuacja i słychać głosy. W żadnej mierze nie są to głosy mistyczne. To tylko szepty profesorów – tak zwanych profesorów, bo są to głównie doktorzy, i to nieraz pośledniej maści… Duża w tym, niestety, wina świętego Jana Pawła II, który podzielił Polskę niemal na pięćdziesiąt diecezji. Teraz każdy biskup ma ambicje, żeby stworzyć seminarium. Uczelnia wyższa, a na niej dwudziestu studentów – to bywa nawet śmieszne. Oczywiście muszą być rektorzy, magnificencje, profesorowie… A przecież nie jesteśmy w stanie wygenerować dobrej kadry w kilku większych powiatach, bo właściwie to miasta powiatowe są często siedzibą biskupa.



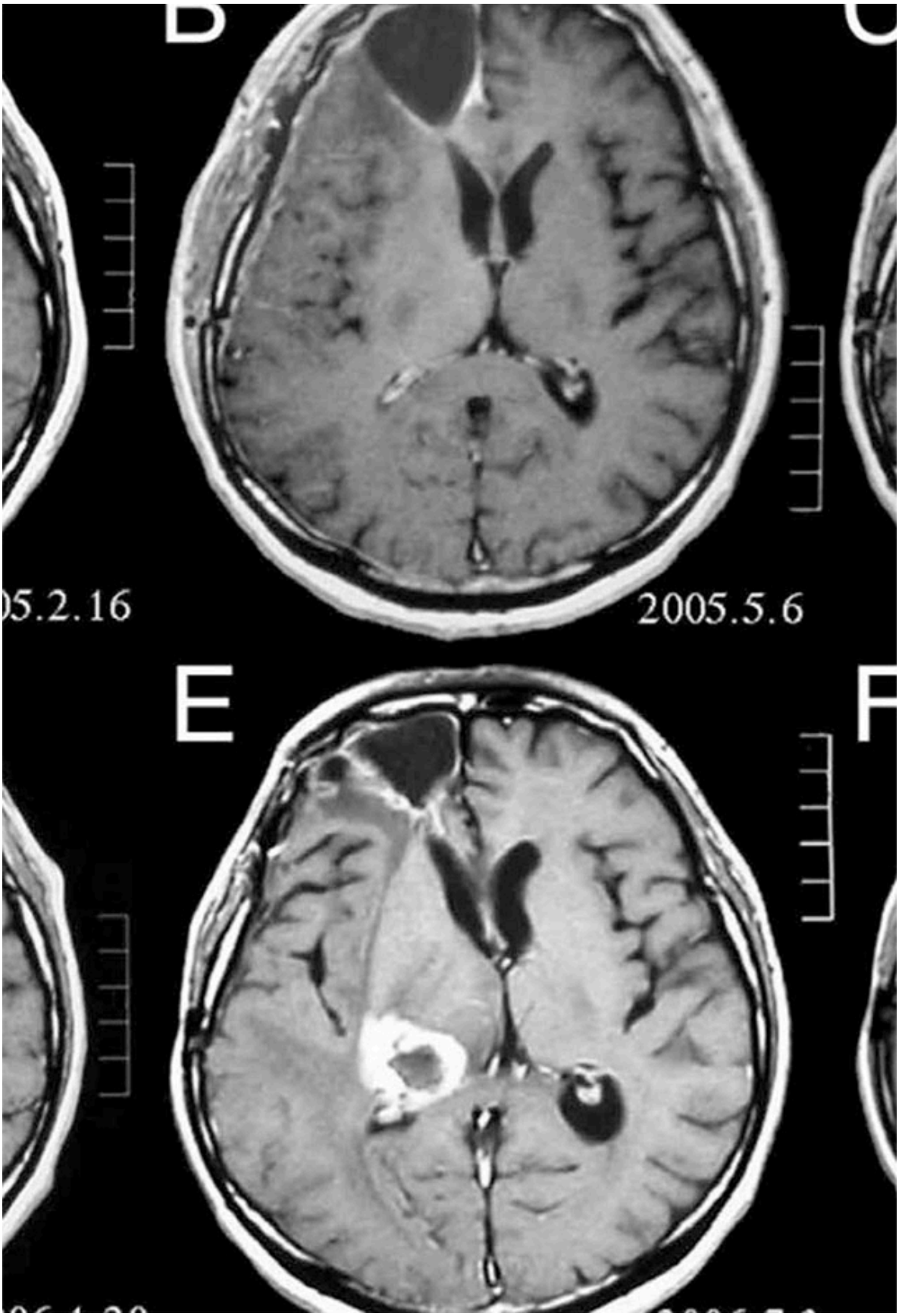
# 14 JAKA CZĘŚĆ KSIĘDZA JEST GLEJAKIEM?

Myślę, że to tytułowe pytanie jest po części pytaniem o odwagę. Nie wiem, czy jestem jakoś wybitnie odważny. Wydaje mi się, że mówię rzeczy oczywiste, nie odkrywam Ameryki. Zawsze jednak byłem dość bezkompromisowy, tak mi się przynajmniej wydawało. Tak mnie wychowano w moim pogańskim domu: że trzeba mieć swoje zasady i się ich trzymać, że nigdy, na przykład, nie wolno pozwalać na pogardzanie kimkolwiek.

Nigdy nie miałem okresu specjalnego buntu. Gdy w wieku kilkunastu lat mieliśmy bierzmowanie i większość moich kolegów przeżywało je jako uroczyste pożegnanie z Kościołem w obecności biskupa, ja zupełnie tak tego nie odczuwałem. Może kilka lat później przechodziłem jakiś tam bunt, ale nie jestem tego pewien. Moje bierzmowanie w ogóle było beznadziejne, nic z niego nie pamiętam. Odbyło się bez żadnego przygotowania – spędzono nas wszystkich z Sopotu do jednego kościoła, przyjechał biskup i kilku infułatów, nic w ogóle o tym nie wiedzieliśmy… Biegało koło nas jakichś czterech panów w czapkach i smarowało nas olejem. To była kompletna porażka systemu.

Jaka część mnie urodziła się razem z moim glejakiem? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Nie umiem odpowiedzieć w jednej wypowiedzi, tak od razu. Zawsze żyłem bardzo szybko. W sumie nie wiem,

kiedy żyłem bardziej na pełnej petardzie: przed glejakiem czy teraz. Gdy ktoś pyta, jak zmieniło się moje funkcjonowanie w czasie choroby, co się zmieniło w działalności hospicjum, to wydaje mi się, że się lenię. I dziwię się moim współpracownikom, gdy mówią, że przecież pracuję trzy razy więcej. Ja tego nie widzę.


B
05.2.16
2005.5.6
E
F

Na pewno zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje, i z tego, co jest ważne. Nie mam poczucia jakiejś ponadstandardowej misji. Nie jest tak, iż nagle dzięki chorobie poczułem, że muszę nieść kaganek oświaty albo że muszę wypalić zło tego świata rozgrzanym żelazem… Nie, nie, nie! Nie czuję się prorokiem, nie czuję się tym nowotworem ani specjalnie dotknięty, ani kopnięty w zadek.

Przede wszystkim, muszę to powiedzieć, chorzy na nowotwory, także śmiertelne, tak jak ja, nie mają z tego tytułu żadnych wyjątkowych uprawnień moralnych. To znaczy, że nie mogę państwa oceniać ani być dla państwa niekulturalny – jeśli dla kogoś byłem, to bardzo przepraszam. Bycie chorym nie zwalnia mnie z żadnych moralnych powinności (wolę mówić o powinnościach niż o obowiązkach). Z tego sobie zdałem sprawę. To, że jestem śmiertelnie chory, bynajmniej nie pozwala mi sobie odpuścić: nie być księdzem, przestać odprawiać mszę świętą…



NIE CZUJĘ SIĘ
PROROKIEM,
NIE CZUJĘ SIĘ
TYM NOWOTWOREM
ANI
SPECJALNIE
DOTKNIĘTY,
ANI
KOPNIĘTY
W ZADEK.

Marzę o tym, żebym do końca swoich dni mógł odprawiać Najświętszą Ofiarę, najlepiej nie w koncelebrze. Nie lubię koncelebry. Jest niedopracowana teologicznie, na semafora albo na asparagusa. Bardzo lubię za to liturgię w nadzwyczajnym rycie, ostatnio się jej uczę – dopiero co miałem przywilej odprawiania jej publicznie, po raz pierwszy z dużą asystą. Zachęcam państwa do tego, żebyście się tą nadzwyczajną formą liturgii zainteresowali i naprawdę głęboko w nią weszli. Jeśli wejdziecie w nią tylko połowicznie: że to po łacinie, że nic się nie rozumie, to was to kompletnie nie wkręci. Ale jeśli tylko będziecie mieli ochotę się w to wgryźć, zobaczycie piękno tej tradycji Kościoła, prawdziwej Tradycji przez duże T. Tu nie chodzi o taką tradycję, która reguluje ruch przy ołtarzu: kolanko w lewo, kolanko w prawo. Tu chodzi o taką tradycję, którą Kościół budował przez tysiąc pięćset lat. O tradycję, która jest poprawna teologicznie, chciałoby się powiedzieć, że hej!

Jak zatem wspomniałem, żadnej wybitnej misji w sobie nie odkryłem. Być może jestem przydatny, być może trafiam do jakiejś grupy ludzi, zwłaszcza do grupy ludzi trochę z obrzeży Kościoła. Zawsze zadawałem sobie pytanie, jak trafić właśnie do nich. Ale skoro moja książka *Życie na pełnej petardzie* sprzedała się w ponadstutysięcznym nakładzie i ma dość dobre oceny właśnie od osób z tych obrzeży, to znaczy, że było zapotrzebowanie na księdza, który mówi ludzkim głosem.

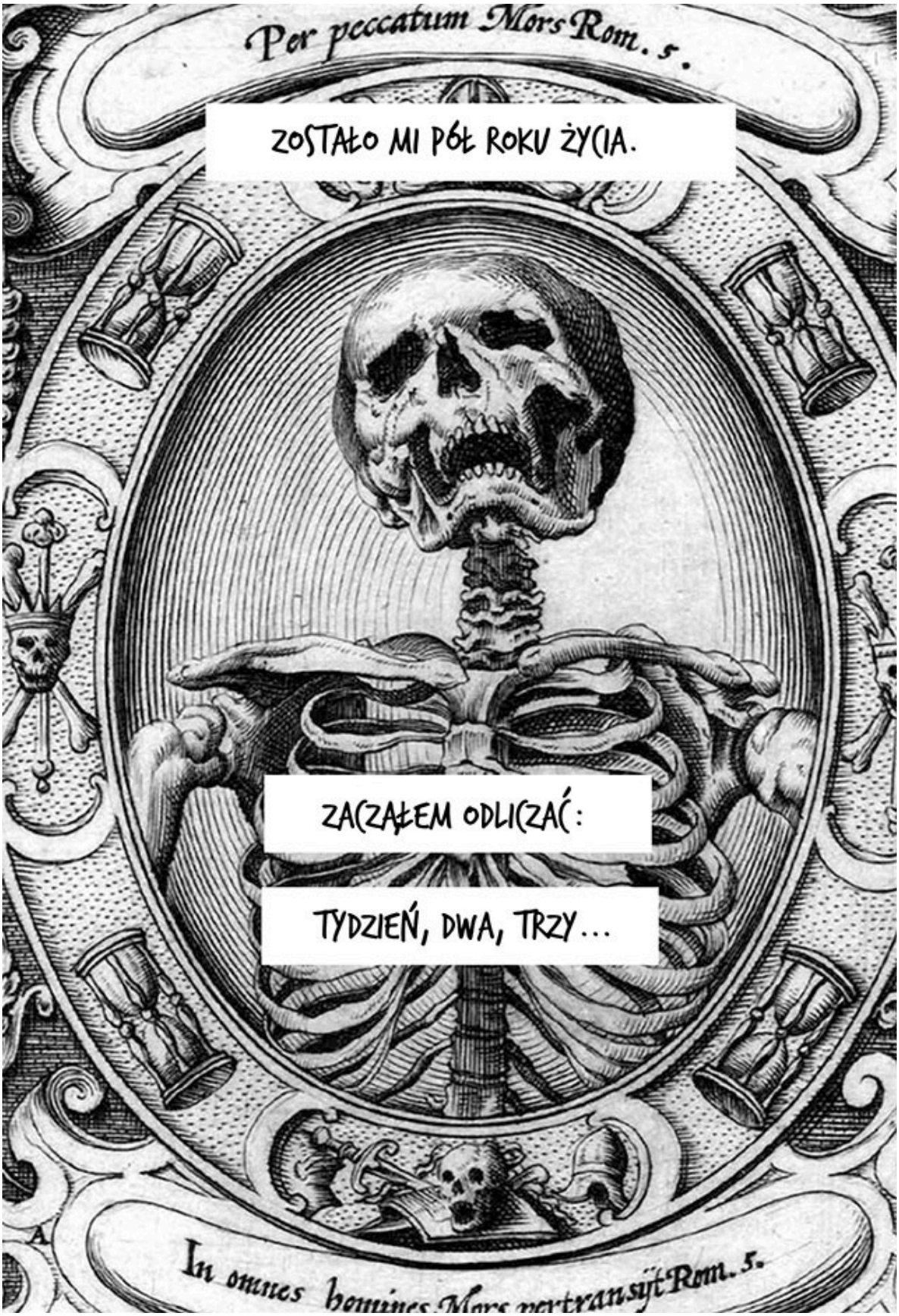
Ksiądz Boniecki, z którym mam się spotkać w najbliższą niedzielę, zawsze mówi, że jest taki program, do którego się zapisujemy: „Ksiądz z ludzką twarzą”. Wielu jest takich księży, którzy starają się duszpasterzować nie kijem, lecz właśnie ludzką twarzą. Być może jest to mały przełom w Kościele?

BYĆ MOŻE JESTEM PRZYDATNY, ZWŁASZCZA DLA LUDZI Z OBRZEŻY KOŚCIOŁA. ZAWSZE ZADAWAŁEM SOBIE PYTANIE: JAK DO NICH TRAFIĆ? ALE SKORO MOJA KSIĄŻKA SPRZEDAŁA SIĘ W STUTYSIĘCZNYM NAKŁADZIE I MA DOBRE OCENY WŁAŚNIE Z TYCH OBRZEŻY, TO ZNACZY, ŻE BYŁO ZAPOTRZEBOWANIE NA KSIĘDZA, KTÓRY MÓWI LUDZKIM GŁOSEM.



Mógłbym długo mówić o różnych etapach chorowania. Był taki moment, pierwszego czerwca dwa tysiące dwunastego roku, kiedy powiedziano mi, że zostało mi pół roku. Przestraszyłem się wtedy, bałem się jak małe zwierzątko. Będąc szefem hospicjum, dokładnie wiem, jak taka choroba i takie umieranie przebiegają. Potem, na szczęście, pomogła mi psychologia. Dlatego chcę wyraźnie powiedzieć, że psychologii nie ma co się bać. Na początku sam popełniłem błąd, zacząłem matematycznie odliczać: tydzień, dwa, trzy, pięć, osiem… Już dwa miesiące. Zostały tylko cztery. Co z tym zrobić? Śmierć czeka nie za rogiem, jest już za uchem…

W końcu zastosowałem metodę Simontona, czyli myślenie zdrowe zamiast myślenia pozytywnego, które potem okaże się negatywne, albo myślenia negatywnego, które potem wciągnie cię w otchłań. Nie znoszę tego obrzydliwego *positive thinking*: jeśli będziesz dobrze myślał, pozytywnie, to na pewno wyjdziesz z choroby, na pewno wyzdrowiejesz. Moi państwo, gdyby od mojego aktu woli zależało, czy wyzdrowieję, to na państwa oczach zeżarłbym ten zegarek. Już zacząłbym go chrupać.


Per peccatum Mors Rom. 5.
ZOSTAŁO MI PÓŁ ROKU ŻYCIA.
ZACZĄŁEM ODLICZAĆ:
TYDZIEŃ, DWA, TRZY...
In omnes homines Mors pertransiit Rom. 5.

CZEGO SIĘ NAJBARDZIEJ BOJĘ?
ŻE BĘDĘ KIEDYŚ KOMPLETNIE
NIEPRZYTOMNY. ŻE PRZYJDZIE
KTOŚ I MNĄ WZGARDZI. KOMU
BĘDZIE POTRZEBNY TAKI KSIĄDZ
KACZKOWSKI, CO ANI RĘKĄ,
ANI NOGĄ NIE RUSZY, ANI OKIEM
NIE MRUGNIE, ŻEBY PODZIĘKOWAĆ?

Później pojawiła się moja pierwsza książka: *Szału nie ma, jest rak*. Proszę zwrócić uwagę, że ten tytuł nie brzmi: „Jest dramat, jest rak”. To oczywiście nie jest wybitne osiągnięcie: posiadanie nowotworu, ale nie jest to również kompletny dramat. Po prostu szału nie ma. Często tak zresztą mówię: szału nie ma.

Jakoś trzeba było sobie z tym nowotworem poradzić. Moim sposobem na radzenie sobie i niewpadanie w kompletną dezintegrację jest działanie. Działanie, dzięki któremu jakoś się rodzę, pewnie cały czas. To nieustanny proces zmieniania się, dojrzewania. Ja też mam prawo dojrzewać do pewnych rzeczy.

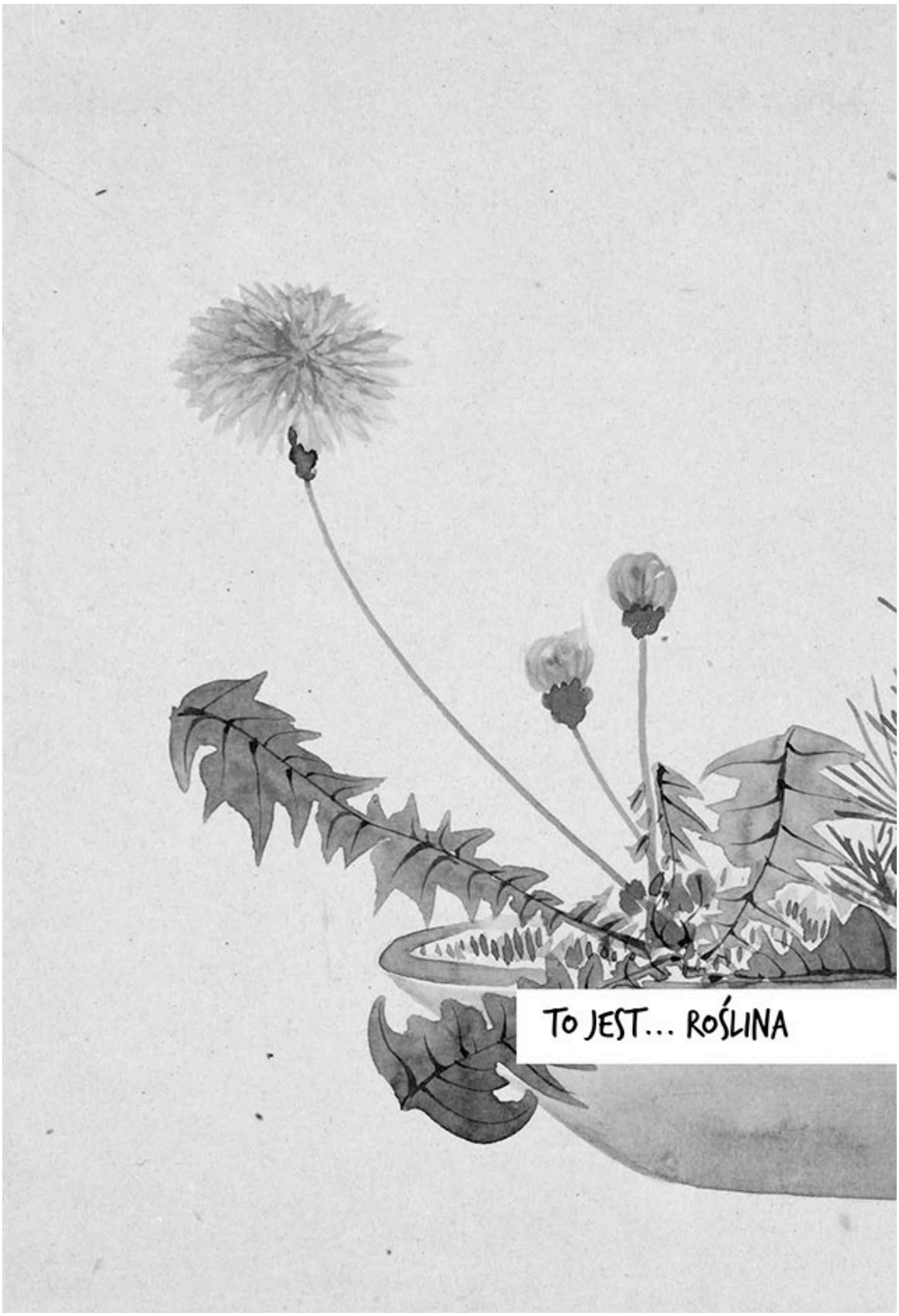
Wiecie państwo, czego się najbardziej boję? Że kiedyś będę kompletnie nieprzytomny. Już powoli do tego dojrzewam. Doskonale wiem przecież, że choroba w końcu zabierze mi możliwość logicznego myślenia, poruszania się, chodzenia. Zawsze miałem taką obawę: do czego się wtedy przydam? Jeśli będę tylko leżał jak kłoda, to co będę mógł dać innym? Jestem przyzwyczajony do tego, żeby cały czas coś dawać, żeby mówić, machać łapami. Nawet wtedy gdy jesteśmy bardzo chorzy, kiedy nas myją w szpitalu, bo sami nie jesteśmy w stanie tego zrobić, jeśli tylko jesteśmy przytomni, możemy dać coś innym, na przykład podnosząc się trochę na boku, żeby paniom pielęgniarkom było łatwiej. Albo mrugając okiem i choć w ten sposób mówiąc: dziękuję.




... GDY BĘDĘ LEŻAŁ JUŻ JAK KŁODA
W JAKIMŚ SMUTNYM DOMU DLA KSIĘŻY
EMERYTÓW, PRZYJDZIE SIOSTRA ZAKONNA
ALBO INNA PIELĘGNIARKA I POWIE:
EEEE, PIGUŁE(ZKI DLA KSIĘŻY!

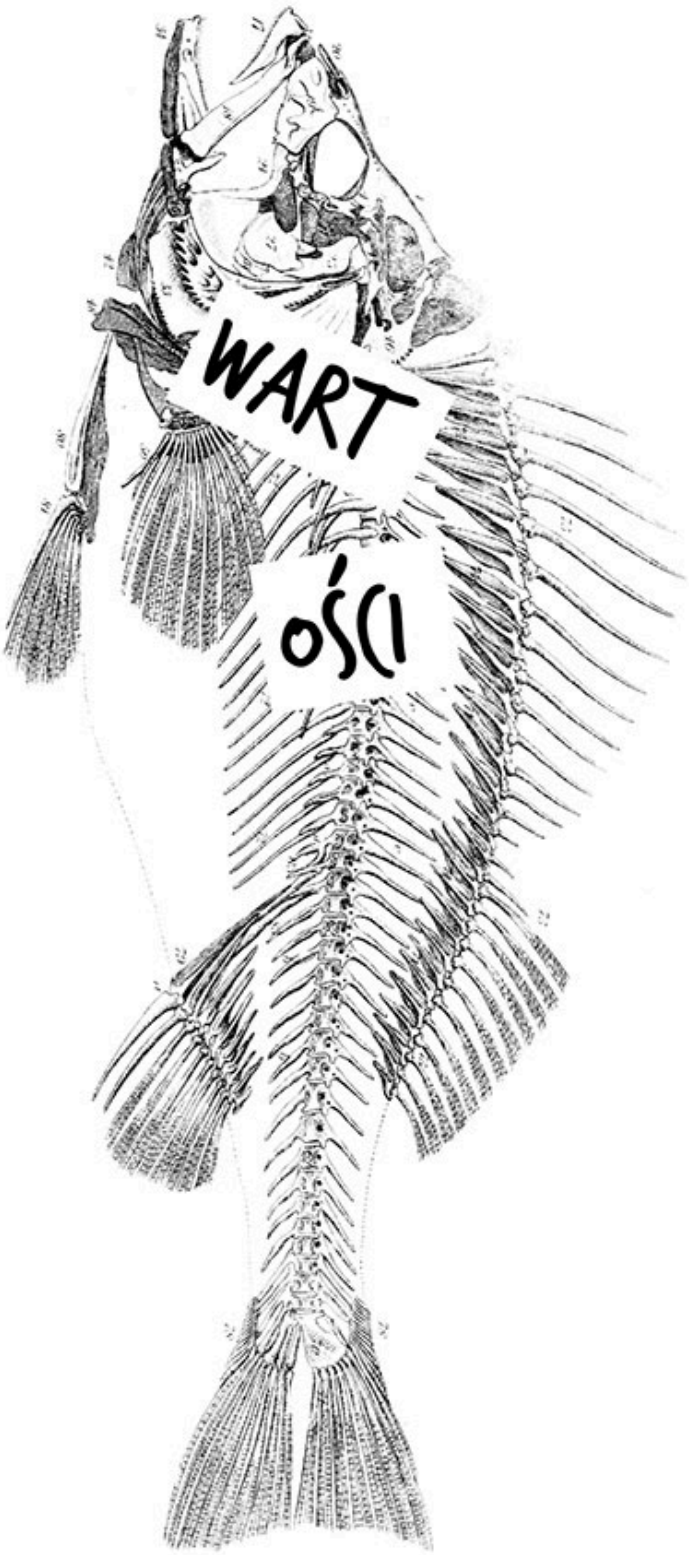
NA SZCZĘŚCIE NIE MA TAKIEJ GROŹBY.
W NASZEJ DIECEZJI NIE MA DOMU DLA
KSIĘŻY EMERYTÓW.

Bałem się też tego, że ktoś mną wzgardzi. Komu będzie potrzebny taki ksiądz Kaczkowski, który ani ręką, ani nogą nie ruszy, ani nawet asparagusa nie odprawi, czy na semafory? Przyjdzie siostra zakonna albo inna pielęgniarka w jakimś smutnym domu dla księży emerytów i powie: „Eee, pigułeczki dla księży”. Na szczęście nie ma takiej groźby. Po pierwsze, prawdopodobnie umrę szybko, chociaż wcale się nie spieszę na tamtą stronę, a po drugie, co ważniejsze, w naszej diecezji nie ma domu dla księży emerytów.


TO JEST... ROŚLINA

Dojrzałem ostatnio do myśli, że to, czego być może najbardziej się obawiam, właśnie ta bezbronność, może być kiedyś moim atutem, jeśli będę umiał ją dać innym. To zaufanie, że ktoś mną nie wzgardzi. Oddanie się komuś. Załóżmy, że to jest osoba niewierząca, bo do takich jest mi bardzo blisko, dobrze je rozumiem (dlatego też napisałem sobie na obrazku prymicyjnym: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają"). Marzyłbym o tym, żeby kiedyś moje nieprzytomne ciało trafiło w ręce osoby będącej z dala od Kościoła. Może to byłby mój ostatni gest, ostatni raz zrobiłbym cokolwiek, otworzył tę osobę na dobro. Mogę sobie jednak dokładnie wyobrazić i to, że w tych ostatnich chwilach będzie się mną opiekował jakiś deklaratywny katolik pełen chrześcijańskich frazesów, który, gdy mnie zobaczy, zbrzydzi się i powie: „Ty jesteś… To jest roślina!". Niech w jednym i w drugim wygra godność, w jednym i w drugim wygra wolna wola. Chciałbym w tej ostatniej chwili móc dać komuś swoją bezbronność i przełamać swój strach przed bezgranicznym zaufaniem drugiemu człowiekowi.

BAŁEM SIĘ,
ŻE KTOŚ
MNĄ
WZGARDZI.


WART
OŚCI

# WARTOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIE 15

Osoby, które chcą promować wartości chrześcijańskie, muszą przede wszystkim przestać się bać. Musimy być przyzwyczajeni do tego, że zawsze będziemy znakiem sprzeciwu, musimy się pogodzić z tym, że nas łajają, ale równocześnie zawsze próbować wchodzić sensownie w dialog. Nigdy nie wolno nam zakładać, że w tym drugim, obcym nam człowieku nie ma Pana Boga, nie ma Chrystusa. Proszę pamiętać to słynne zdanie z Pisma Świętego: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Tam, proszę państwa, nie ma żadnej gwiazdki: „Chyba że cię nie lubię, chyba że jesteś inny, chyba że jesteś dziwny, chyba że mnie dramatycznie wkurzasz”. Tam nie ma gwiazdki! Tego się trzeba nieustannie trzymać.

WSZYSTKO, COKOLWIEK
UCZYNILIŚCIE JEDNEMU
Z TYCH MOICH BRACI
NAJMNIEJSZYCH,
MNIEŚCIE UCZYNILI

* TAM NIE MA ŻADNEJ GWIAZDKI:
CHYBA ŻE CIĘ NIE LUBIĘ, CHYBA
ŻE JESTEŚ INNY, CHYBA ŻE JESTEŚ
DZIWNY, CHYBA ŻE MNIE WKURZASZ
DRAMATYCZNIE.

Z duchowego punktu widzenia nic nowego tu nie wymyślę. Trzeba żyć w łasce uświęcającej, a prócz tego być otwartym na to, żeby nas prowadziła łaska stanu. To jest coś niezwykle ważnego. Zwłaszcza my, działacze katoliccy, musimy pamiętać, że obowiązki religijne ustępują przed obowiązkami stanu. To znaczy, że gdyby, na przykład, jakaś pani była żoną i mamą, a równocześnie tak strasznie zaangażowała się w jakąś najbardziej nawet słuszną chrześcijańską działalność, że zaniedbywałaby obowiązki żony i mamy, to popełniałaby grzech. Jeżeli położyłbym się krzyżem w kaplicy w hospicjum i modlił się za moich chorych, a oni tymczasem nie byliby zaopatrzeni sakramentami, troska o co jest moim głównym zadaniem, gdybyśmy nie mieli pieniędzy, żeby ich nakarmić, ogrzać budynek, to popełniałbym grzech. Naprawdę! Nie jestem mnichem, jestem księdzem diecezjalnym i moim obowiązkiem stanu jest służyć tym ludziom, moim obowiązkiem stanu nie jest zamodlanie się na śmierć, ale bycie z nimi. Jeżeli to zaniedbam, to tak naprawdę wszystko, o czym mówię, postawię pod znakiem zapytania.




KATOLICY,
WIĘCEJ,
LUZU!



Do wypełniania obowiązków stanu i trwania w łasce uświęcającej dołożyłbym jeszcze dobre intencje i dobre nastawienie do świata zewnętrznego. Zawsze mówię: „Katolicy, więcej luzu!”, bo my często mamy zaciśnięte zęby, jesteśmy wiecznie obrażeni, wiecznie wściekli. Tu nas atakują, tam nas szczypią, znowu wszędzie spiski… Szukajmy po tej drugiej stronie dobra. Często, zamiast mówić o Ewangelii, wchodzimy w dyskusje o sprawach politycznych. Tymczasem tam, po drugiej stronie, też są ludzie. Tam też są dusze nieśmiertelne, często bardzo otwarte na zbawienie, tylko, być może, nasz sposób podawania im Dobrej Nowiny jest dramatyczny, odtrącający.

Pamiętajmy o bardzo ważnej rzeczy: nie wymagajmy od ludzi natychmiastowej zmiany. Jest coś, o czym przypominał papież Benedykt, a co w teologii moralnej jest bardzo ważne – tak zwana gradacja wymagań moralnych. Zwłaszcza gdy ktoś nie jest w stanie zmienić się z dnia na dzień, musimy mu zaproponować pewną drabinkę: uporządkuj to, uporządkuj tamto, potem jeszcze tamto – po kolei – i dopiero później, jeżeli poszczególne sfery życia będzie miał już uporządkowane, będzie mógł dojść do pełni łaski, do sakramentalnego rozgrzeszenia.

Generalnie trzeba być cierpliwym wobec Pana Boga, jak mówi ksiądz Halik, i cierpliwym wobec drugiego człowieka.

PAMIĘTAJMY:
NIE
WYMAGAJMY
OD
LUDZI
NATYCHMIASTOWEJ
ZMIANY.




PO DRUGIEJ STRONIE TEŻ SĄ, LUDZIE I DUSZE
NIEŚMIERTELNE, (ZĘSTO BARDZO OTWARTE
NA ZBAWIENIE, TYLKO NASZ SPOSÓB PODAWANIA
IM DOBREJ NOWINY JEST DRAMATYCZNY.



KTOŚ MOŻĘ
POWIEDZIEĆ:

# CHRZANI

OD ZESZŁEGO CZWARTKU
W HOSPICJUM NIE BYŁ,
JEŹDZI TYLKO PO POLSCE
I SIĘ LANSUJE.

# JAK ŻYĆ NA PEŁNEJ PETARDZIE? 16

Myślę, że trzeba sobie ustalić priorytety. Moim priorytetem jest hospicjum i mam nadzieję, że dopóki żyję, tak pozostanie. Oczywiście ktoś może powiedzieć: „Chrzani, od zeszłego czwartku w hospicjum nie był, jeździ tylko po Polsce i się lansuje”. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że wrócę teraz w dniu wyborów do hospicjum i będę siedział tam na miejscu, aż dopiero w listopadzie wylecę do Stanów.

Jeszcze raz zatem – trzeba ustalić priorytety. Gdzie jest to moje Westerplatte, którego nie mogę opuścić? Dokąd będę księdzem? Tak długo, jak długo mój umysł będzie funkcjonował, będę sczołgiwał się z mojego pięterka do moich umierających. Nie mogę tego odpuścić. Na szczęście jest teraz pewien jezuita, który mnie w razie czego zastępuje. Siedzi tam całymi dniami, dlatego mogę się trochę polansować po Polsce.

ZAWSZE KAŻĘ PIELĘGNIARKOM,
ŻEBY MNIE BUDZIŁY, GDY KTOŚ UMIERA,
MAM NAWET TAKI NAPIS:




PROSZĘ ZAWSZE BUDZIĆ
KSIĘDZA JANA,
NAWET GDYBY BYŁ
KOMPLETNIE PIJANY



Powtarzam pielęgniarkom, żeby mnie zawsze budziły, kiedy ktoś umiera. Mam nawet taki wielki napis: „Proszę zawsze budzić księdza Jana, nawet gdyby był kompletnie pijany”. Dlaczego tak? Ponieważ sam chciałbym, żeby przy moim zgonie był obecny wierzący ksiądz, a nawet jeżeli niewierzący, to chociaż ważnie wyświęcony. To jest bardzo ważne. To jeden z najpiękniejszych momentów, jakie mogą spotkać w życiu kapelana – kiedy nachyla się nad kimś umierającym i mówi: „Władzą otrzymaną od Stolicy Apostolskiej udzielam ci odpustu zupełnego i przebaczenia twoich grzechów w niebezpieczeństwie śmierci. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

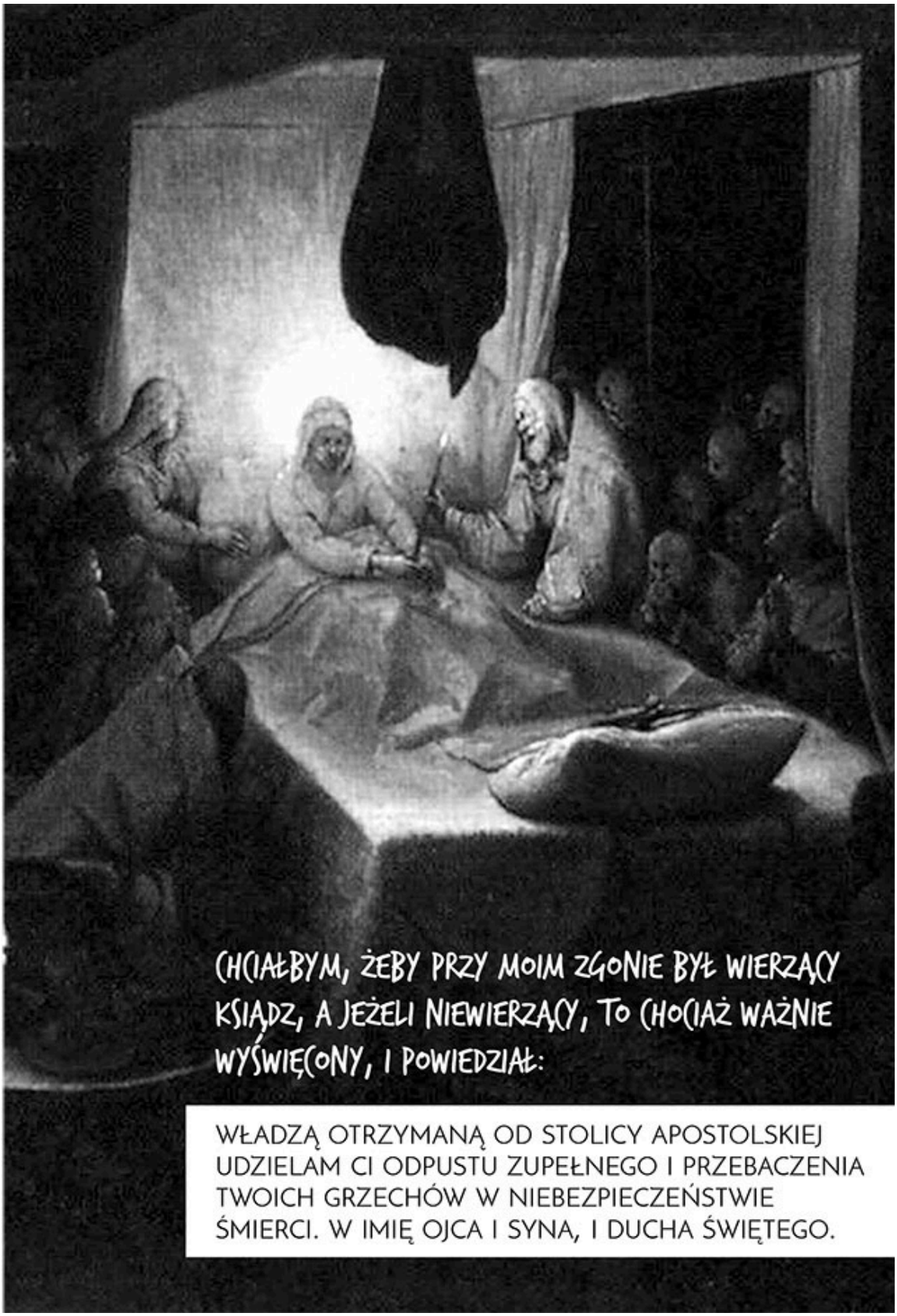


GDY PACJENCI SŁYSZĄ O TEJ ŚMIERCI,
TO SIĘ TROCHĘ PRZERAŻAJĄ, WIĘC MÓWIĘ:
JEST PANI TAK CHRONIONA, ŻE TERAZ TO
TYLKO Z KOPYTAMI DO NIEBA, BEZ ŻADNYCH
PRZYSTANKÓW...



Gdy pacjenci słyszą o tej śmierci, to się trochę przerażają, więc trzeba skrócić dystans, zrobić z siebie małpę. Ja mówię im: „Teraz to już pani jest tak chroniona, że nic się nie może stać. Teraz to z kopytami do nieba, bez żadnych przystanków”. Myślę, że trochę to im ułatwia przejście przez te chwile. Dlatego ja bym tak strasznie chciał, żeby przy mojej śmierci był kapłan, nawet gdyby miał mieć akurat kryzys wiary. Ksiądz, który robi to, co robi Kościół. Żeby nie był bykiem, tylko ochrzczonym i ważnie wyświęconym mężczyzną. Jeżeli taki ktoś będzie przy mnie, jeśli mnie rozgrzeszy, to będę się czuł bezpiecznie duchowo.

Warto postawić sobie priorytet: że jest coś, czego nigdy nie zaniedbam, a jeśli zaniedbam, to mogę się pożegnać ze spokojem sumienia. Są pewne rzeczy, które jeśli zaniedbam, to mogę sobie powiedzieć: „*Bye*, cześć!”. Trzeba być w tym bardzo konsekwentnym.


CHCIAŁBYM, ŻEBY PRZY MOIM ZGONIE BYŁ WIERZĄCY KSIĄDZ, A JEŻELI NIEWIERZĄCY, TO CHOCIAŻ WAŻNIE WYŚWIĘCONY, I POWIEDZIAŁ:
WŁADZĄ OTRZYMANĄ OD STOLICY APOSTOLSKIEJ UDZIELAM CI ODPUSTU ZUPEŁNEGO I PRZEBACZENIA TWOICH GRZECHÓW W NIEBEZPIECZEŃSTWIE ŚMIERCI. W IMIĘ OJCA I SYNA, I DUCHA ŚWIĘTEGO.



# HOSPICJUM 17

Mam nadzieję, że hospicjum stoi, nawet gdy mnie w nim nie ma. Sprawdziłem wczoraj konta – jest stabilnie. Hospicjum dzieli się na trzy części: hospicjum stacjonarne, czyli szpitalik, hospicjum domowe, czyli dojazdowe, mobilne, oraz poradnię paliatywną. Ostatnio prowadzę kampanię pod hasłem: „Hospicjum nie jest *one way ticket*", żeby ludzie nie myśleli sobie, że ci, którzy przyjadą do hospicjum, koniecznie muszą w nim umrzeć. Otóż około dwudziestu procent pacjentów wychodzi z hospicjum, bo ich stan się poprawia.

Jakie jest więc zadanie hospicjum? Bardzo proste. Przyjmujemy pacjentów, u których zakończono leczenie przyczynowe, ale których dalej leczymy objawowo, czyli podnosimy jakość ich życia (*quality of life*) i staramy się je wydłużyć, nie wchodząc w tak zwaną uporczywość terapeutyczną.

HOSPICJUM TO NIE JEST
ONE WAY TICKET.



Leczenie to głównie kontrola objawów: nie tylko bólu, ale też duszności, świądu uporczywego, czyli swędzenia, uporczywych wymiotów – to wszystko naprawdę da się współcześnie bardzo ładnie ustawić farmakologicznie, tak że pacjenci nie mają powodu, żeby dalej u nas przebywać tylko dlatego, że są chorzy na nowotwór. Dlatego gdy w danym przypadku opanujemy już złą sytuację, pacjent może iść do domu, pod opiekę domowego hospicjum. Czuje się dobrze, wypisujemy go do domowego.

W hospicjum domowym pielęgniarka przyjeżdża do danej osoby dwa albo trzy razy w tygodniu, lekarz raz, dwa albo trzy razy, w zależności od potrzeby. Jeśli trzeba, przyjeżdża psycholog w pakiecie, rehabilitant w pakiecie i ja też w pakiecie, także do niewierzących. Do tych przyjeżdżam nie jako ksiądz, chociaż wiadomo, że zawsze jestem w sutannie, ale bardziej jako szef hospicjum, żeby sprawdzić, czy wszystko hula, zapytać, czy pielęgniarka jest dostępna całą dobę i tak dalej – po prostu wszystko skontrolować. A jeśli przy okazji uda mi się kogoś troszkę poewangelizować, to dobrze.

DO NIEWIERZĄCYCH PACJENTÓW PRZYJEŻDZAM
W SUTANNIE, ALE NIE JAKO KSIĄDZ,
TYLKO BARDZIEJ JAKO SZEF HOSPICJUM, ŻEBY
SPRAWDZIĆ, CZY WSZYSTKO HULA.
A JEŻELI PRZY OKAZJI UDA MI SIĘ KOGOŚ
POEWANGELIZOWAĆ...

Trzeci filar hospicjum to poradnia paliatywna. Pacjenci przyjeżdżają tam z własnych domów raz na dwa tygodnie.

W hospicjum stacjonarnym w dobrym standardzie mamy dziewiętnaście miejsc, dwudzieste nie spełnia norm i dlatego się go trochę wstydzę. W domowym mamy około trzydziestu chorych.

Ciekawe jest to, że dzień wpisu do hospicjum i dzień wypisu do domu albo dzień śmierci liczony jest jako pół osobodoby. Jak to pięknie brzmi! Fundusz przyjmuje zasadę tak zwanego ciepłego łóżka. Znaczy to, że jeżeli ktoś umrze, to powinienem jak najszybciej położyć w tym samym łóżku innego pacjenta. Inaczej stracę smutne dwieście złotych. To jest haniebne, bo przecież często jest tak, że współpacjent i personel przywiążą się do tego denata, ja się do niego przywiążę…. Myślę, że lepiej stracić te dwieście złotych, niż się z kimś nie pożegnać. Musimy mieć trochę oddechu.

... A PONIEWAŻ WYBIERAM
SIĘ NA TAMTEN ŚWIAT...



W domowym hospicjum najdłużej schodzi nam dojazd do miasta Helu. Mamy tam w obie strony około sześćdziesięciu kilometrów. Ale jeździmy. W lecie czasem w nocy, bo wtedy są mniejsze korki – trzeba sobie jakoś radzić. Dlatego musimy rozbudować jeszcze hospicjum stacjonarne, żeby do niektórych tych ludzi mieć bliżej. Wystarczy powiększyć hospicjum o kilka miejsc, otworzyć jeszcze jeden oddział. Dzięki temu być może rozwiążemy też problem z miejscami damskimi i męskimi. Teraz bywa tak, że mamy niby jedno wolne miejsce, ale jest ono przeznaczone dla kobiety, a zgłoszony zostaje mężczyzna i musimy odmówić. Gdy rozbudujemy hospicjum, będziemy też mieć zapasowe miejsce, żeby nie było już więcej problemu z „ciepłym łóżkiem”. Próbuję się zająć tą rozbudową, chociaż łatwo nie jest. Te wszystkie przepisy…

Dokupiliśmy też dwie działki, a ponieważ wybieram się na tamten świat – trzeba być logicznym w prowadzeniu biznesów, przewidywać – muszę zbudować taką komercyjną łapę, która będzie zarabiać na hospicjum. Bo hospicjum będzie zawsze darmowe, tak jak i teraz jest darmowe, ponieważ nikogo nie byłoby stać na opłacenie komercyjnego hospicjum. Rynkowo taka doba kosztowałaby czterysta albo czterysta pięćdziesiąt złotych. Tak to kalkulujemy. Fundusz płaci dwieście. Dlatego właśnie chcemy dobudować na tej dokupionej ziemi część przychodniową, wynajmować gabinety, a także otworzyć dom dziennego pobytu dla starszych ludzi, co jest bardzo potrzebne.

Mnóstwo ludzi jeździ u nas do pracy do Trójmiasta. Nie zawsze chcą umieszczać rodziców w domu opieki, ale boją się zostawiać ich samych w domu. Gdyby mogli, pewnie z chęcią przywoziliby takiego staruszka do nas o szóstej trzydzieści, żeby jeszcze zdążyć do pracy. Nie płaciliby stówy czy więcej opiekunkom różnej maści, a starsi ludzie mieliby śniadanie, obiad, rehabilitację, może jakiś podwieczorek i o szesnastej mszę świętą. O

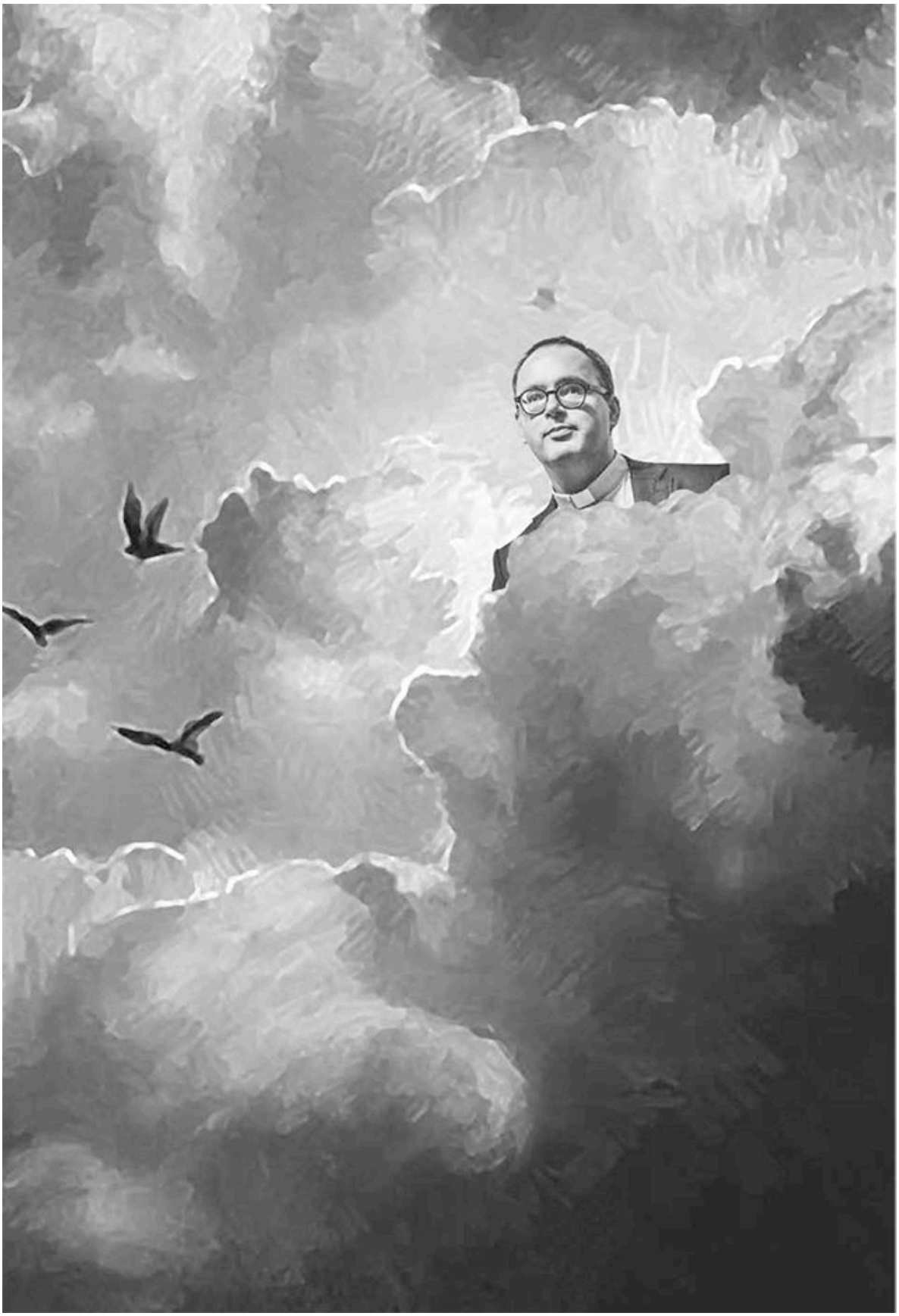
siedemnastej, wracając z pracy, dzieci mogłyby mamę czy tatę zabrać z powrotem do domu.

Na górze warto byłoby stworzyć dom całodobowej opieki, utrzymany w dobrym standardzie, przeznaczony dla specyficznego segmentu rynku opieki nad osobami starszymi. Specyficznego, bo nierzadko spotyka się staruszków, którzy nie kwalifikują się do domów samorządowych czy państwowych, a nie chcą ich brać także domy prywatne. To najczęściej pacjenci wymagający więcej opieki, leżący, z jakimiś tam deficytami, którzy dla domów prywatnych są za drodzy w utrzymaniu.

Tyle o hospicjum.

TYLE O HOSPICJUM





# JAK BĘDZIE W NIEBIE? 18

Będzie dynamicznie. Naprawdę, będzie dynamicznie. Tak sobie to wyobrażam, że zbawienie i potępienie – bo pamiętajmy też o opcji B – są procesami bardzo, bardzo dynamicznymi. Zachodzącymi z zachowaniem pełnej wolności i pełnej godności osoby. Stajemy tam na końcu czasów, mając tylko swoje sumienie. (W ogóle jestem zafascynowany fenomenem sumienia, tego tak zwanego czystego sumienia). Jesteśmy prześwietlani przez Boga, przez to piękne światło dobra, piękna, sprawiedliwości i prawdy, czyli przez wszystkie transcendentalia. *Bonum, verum, iustitia et pulcherum*.

To światło jest osobowe. Gdyby nie było osobowe, bylibyśmy buddystami W tym świetle przez nasze fundamentalne i codzienne wybory odczytujemy siebie jako tych, którzy są godni zbawienia. To Boże światło przyciąga nas ku sobie – czujemy się w nim coraz bardziej szczęśliwi. W tym świetle nie ma czasu, zupełnie się nie czuje upływu czasu. Zanurzeni w nieskończoności, jesteśmy po prostu megaszczęśliwi, tak bardzo, że bardziej się nie da. Każdy odcinek czasu, jakkolwiek by go nazwać: czy jest to sekunda czy cokolwiek innego, i tak trwa w nieskończoność. Trwa proces uszczęśliwiania, który nigdy się nie kończy – nieskończone przebywanie w świetle.

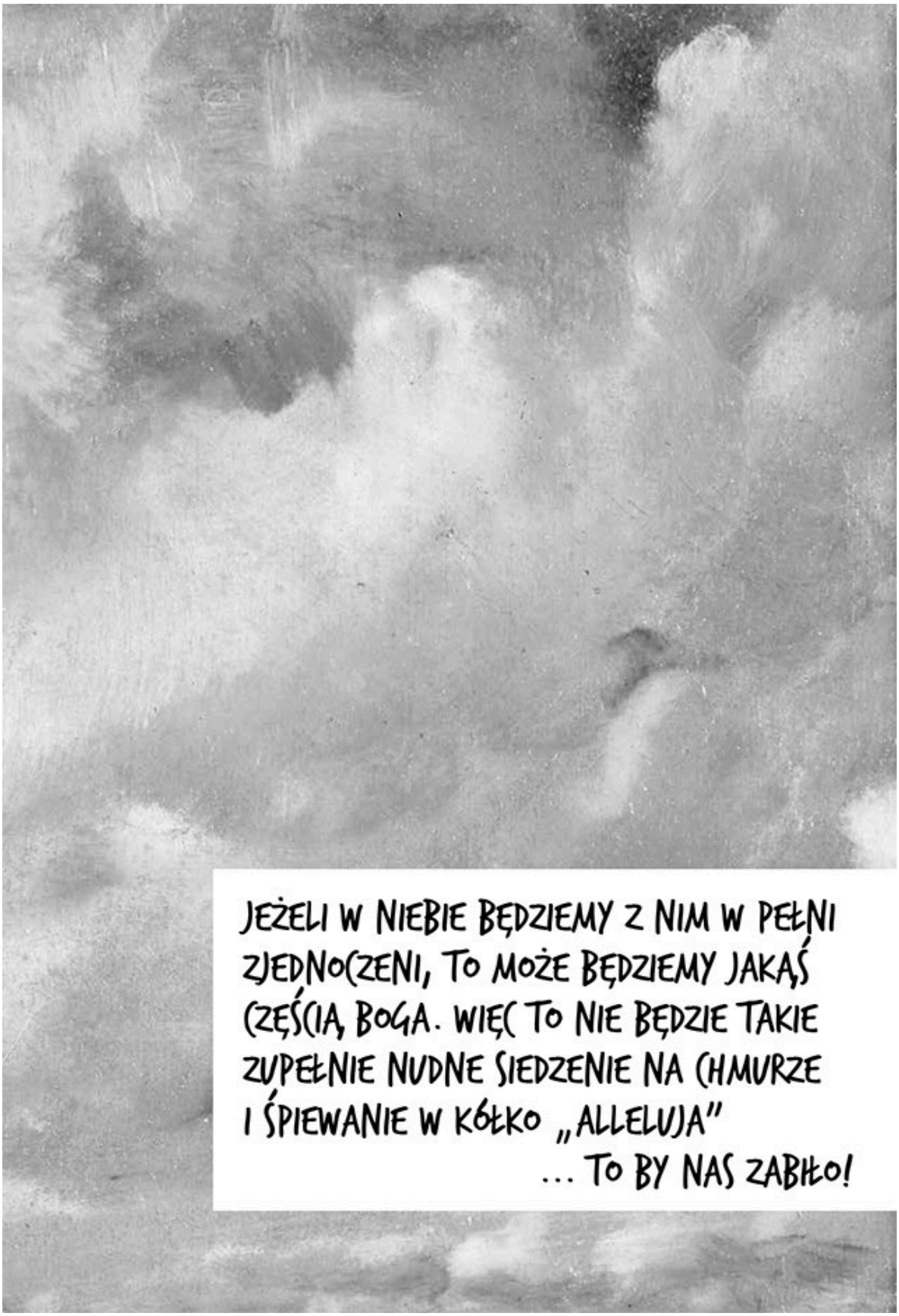
Jest też inny proces, który nazwałbym czyśćcem, bo spalamy się w nim z tęsknoty. Tęsknimy, bo nie jesteśmy jeszcze tam (!), nie jesteśmy

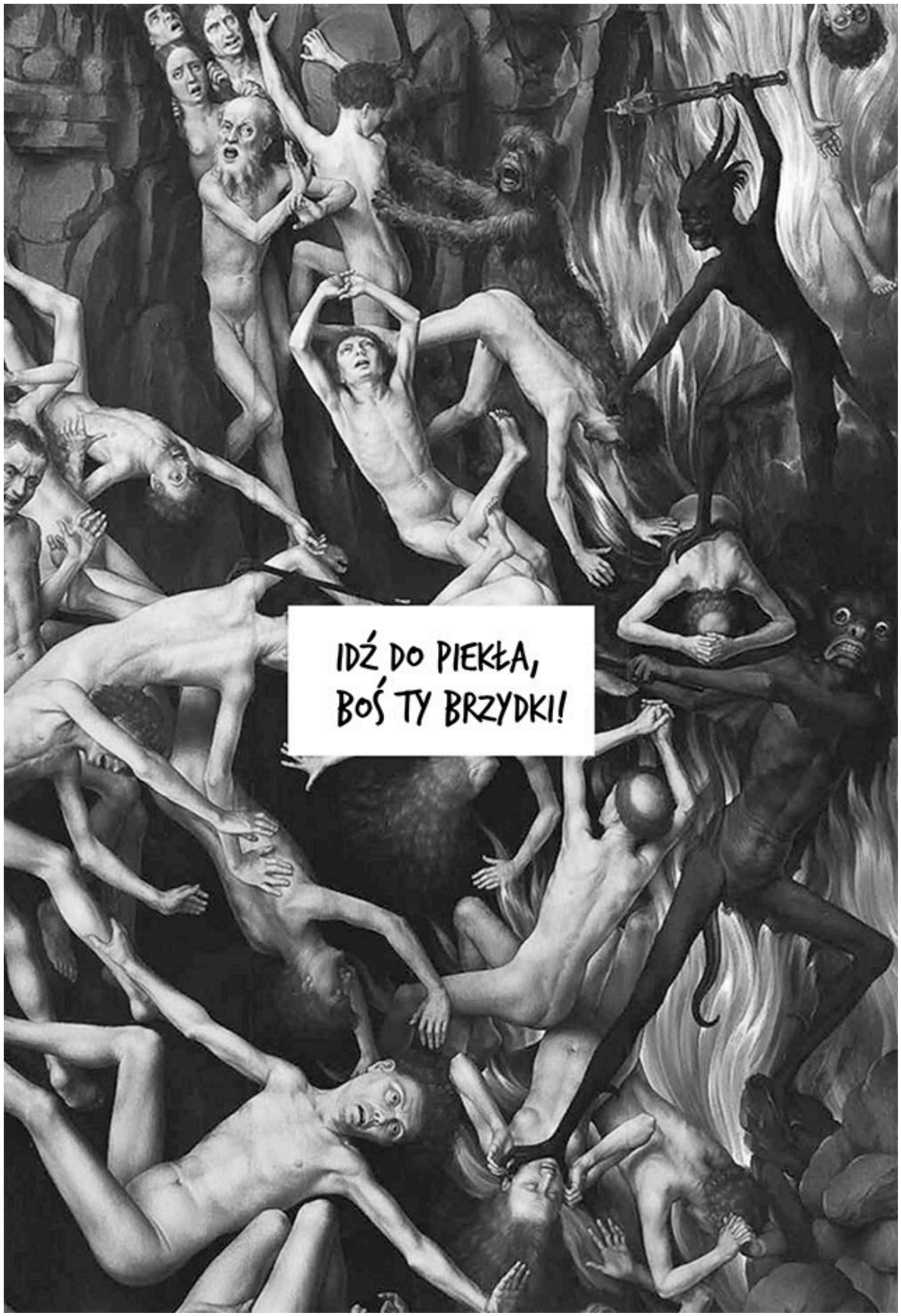
zjednoczeni z Nim, a przecież jest powiedziane: obecnie jesteście dziećmi, ale jeszcze się nie okazało, czym będziecie. Jeśli w Niebie będziemy z Nim w pełni zjednoczeni, to może będziemy jakąś częścią Boga? Nie będzie to zatem nudne siedzenie na chmurze i śpiewanie w kółko „Alleluja” – przecież to by nas zabiło!




TAK SOBIE TO WYOBRAŻAM,
ŻE ZBAWIENIE I POTĘPIENIE
(BO PAMIĘTAJMY TEŻ O OPCJI B)
SĄ PROCESAMI BARDZO
DYNAMICZNYMI. ZACHODZĄCYMI
Z ZACHOWANIEM PEŁNEJ WOLNOŚCI
I PEŁNEJ GODNOŚCI OSOBY.

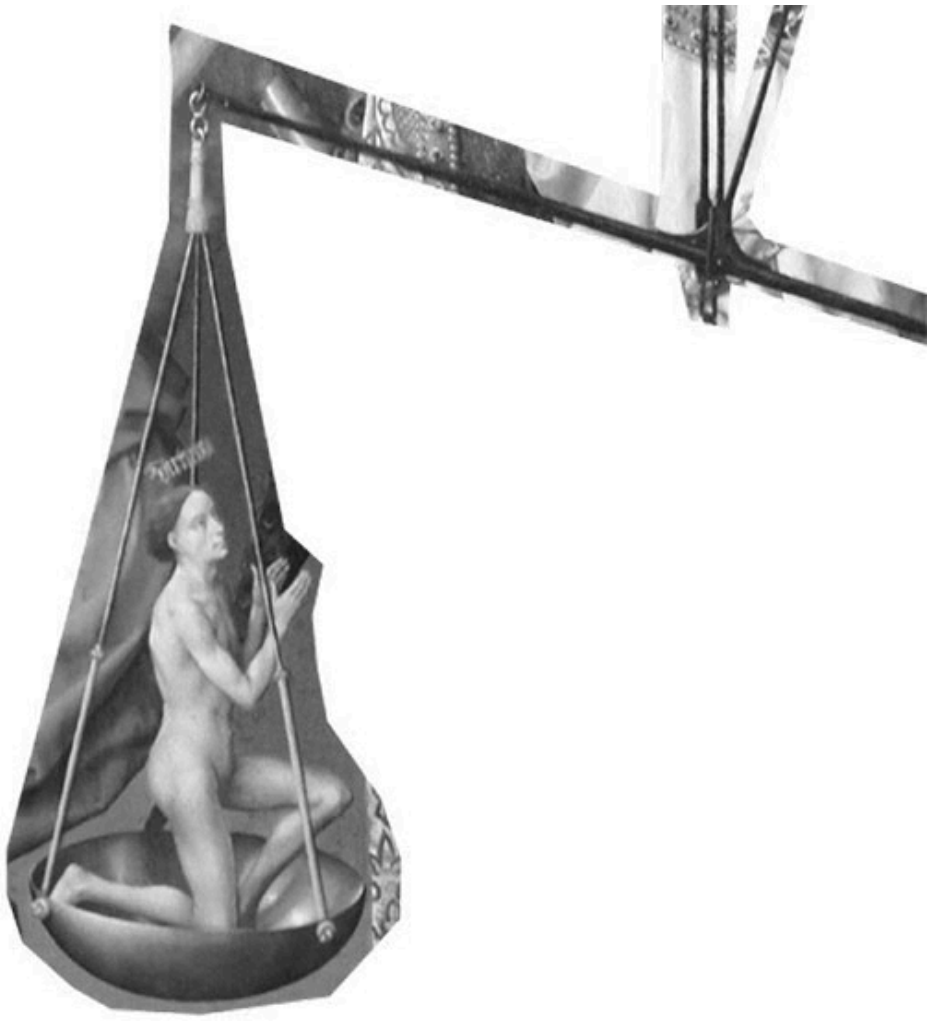



JEŻELI W NIEBIE BĘDZIEMY Z NIM W PEŁNI ZJEDNO(ZENI, TO MOŻE BĘDZIEMY JAKĄŚ (ZĘŚCIĄ BOGA. WIĘ( TO NIE BĘDZIE TAKIE ZUPEŁNIE NUDNE SIEDZENIE NA (HMURZE I ŚPIEWANIE W KÓŁKO „ALLELUJA"
... TO BY NAS ZABIŁO!


IDŹ DO PIEKŁA,
BOŚ TY BRZYDKI!

Na podstawie tego, co mówi teologia, wiemy, że w Niebie będziemy samoświadomi, będziemy wiedzieli, że my to my. Zachowamy też wolną wolę i będziemy mog- li wchodzić ze sobą w jakieś interakcje, będziemy szukać naszych najbliższych. Może będzie tak, że nie będziemy musieli mówić, będziemy przesyłać sobie myśli, może jak za pośrednictwem Bluetootha… Kto wie? To jest moja pierwsza wizja.

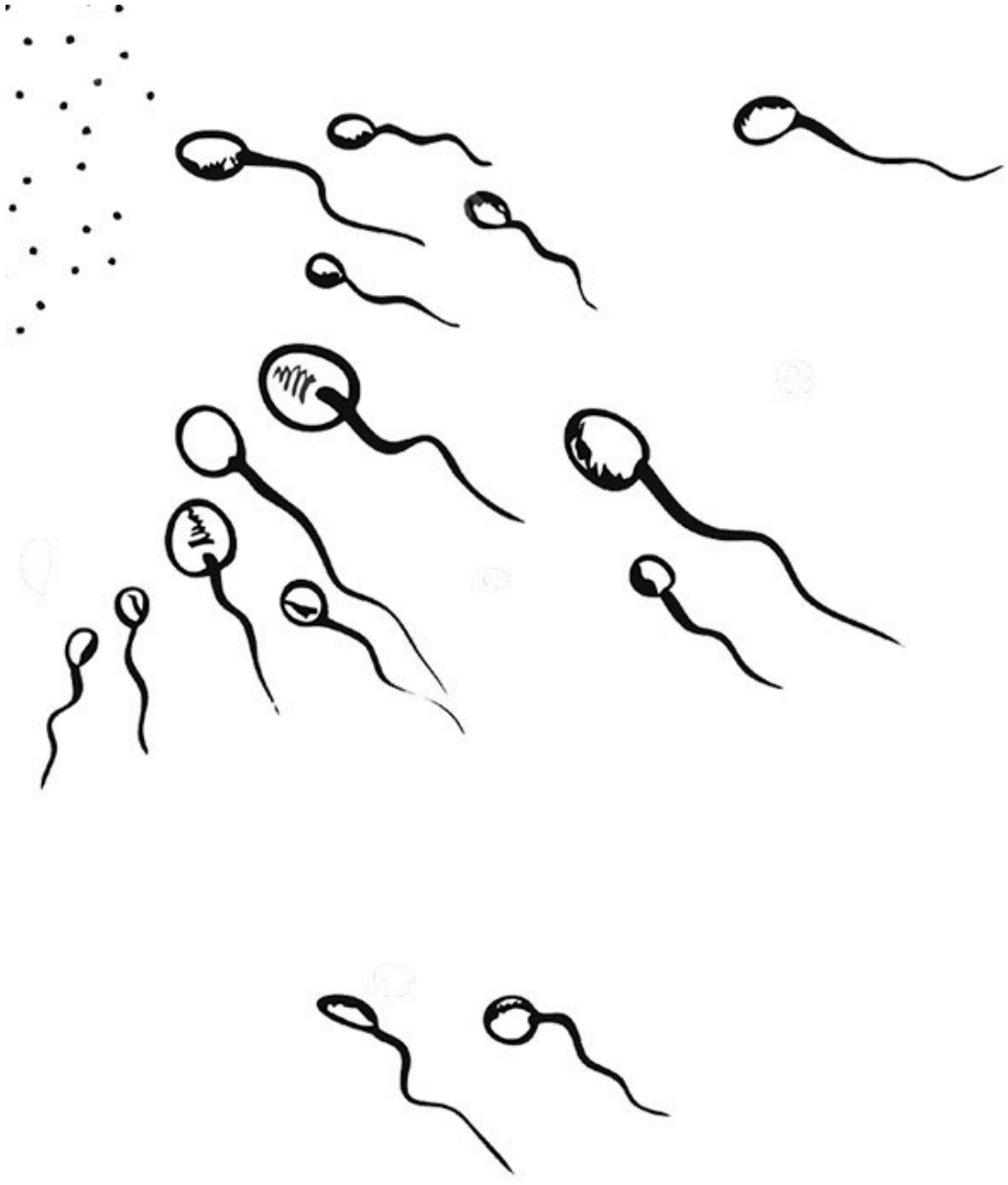
Ale jest też wizja w wersji B. Stajemy po tamtej stronie w tym Jego zupełnym świetle. To nie jest tak, że tam jest zielony stolik, waga, dobre i złe uczynki, a dziadek z brodą mówi: „Idź do piekła, boś ty brzydki”. My sami będziemy widzieć, że przez nasze codzienne lub fundamentalne wybory staliśmy się samą ciemnością, więc stosownie do tego musimy zapaść się w ciemność, w nienawiść – nienawiść do siebie, nienawiść do światła – a przede wszystkim w samotność. I tu obowiązuje ta sama zasada: nieskończoności, braku czasu, dlatego zapadamy się w ten mrok i tę samotność na wieczność. Aż boję się o tym myśleć.



TO NIE JEST TAK, ŻE PO TAMTEJ STRONIE
BĘDZIE STOLIK ZIELONY, WAGA, DOBRE I ZŁE
UCZYNKI, A DZIADEK Z BRODĄ, POWIE:
IDŹ DO PIEKŁA, BOŚ TY BRZYDKI!

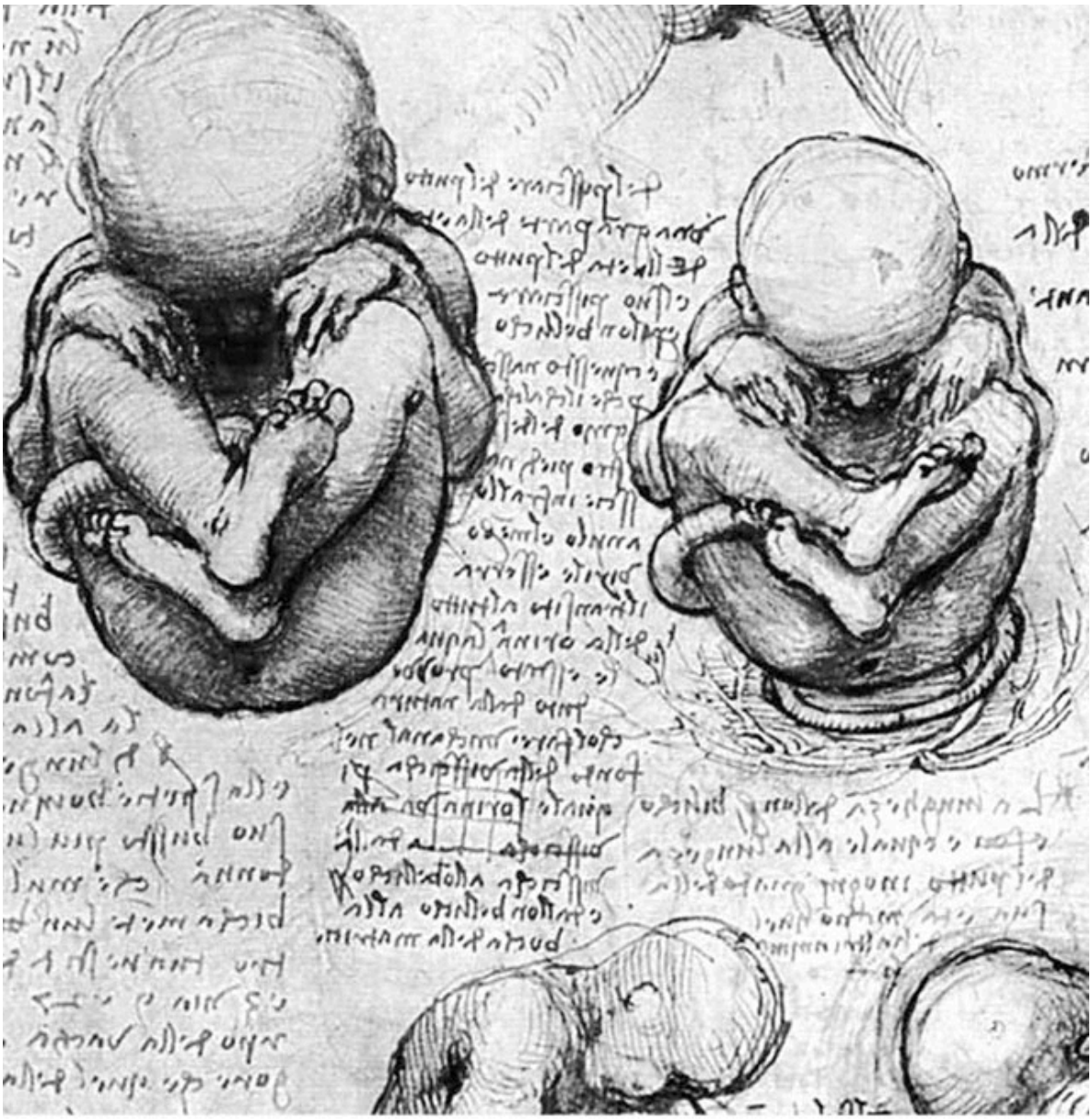


Chciałbym państwa zachwycić wizją zbawienia i w gruncie rzeczy także przerazić wizją potępienia, chociaż nigdy nie zaliczałem się do tych, którzy z ambony mówią: „Pójdziecie do piekła!”. Obie te rzeczywistości są jednak dla mnie bardzo realne. Dlatego trzeba się bardzo uczciwie spowiadać, unikać spowiedzi i komunii świętokradzkiej i być tu, na ziemi, pod tym względem bardzo od siebie wymagającym. Inaczej możemy wpaść w wieczną ciemność.



# OD KIEDY JESTEŚMY LUDŹMI? 19

Jak mawia mój niewierzący ojciec, który jest dla mnie ogromnym autorytetem, żeby być przeciwnym aborcji i *in vitro*, wcale nie trzeba być wierzącym, wystarczy tylko być logicznym. Wszyscy doskonale wiemy, jak dochodzi do zapłodnienia, jesteśmy przecież dorośli. Mamy komórkę jajową, mamy jajowód. Plemniki-chłopaki pędzą przez jajowód – musi być ich więcej, żeby mogły otoczyć komórkę, z każdej strony atakować jej enzymatyczną otoczkę. Dzięki temu taka komórka jajowa wie, że warto w tej swojej otoczce zrobić przerwę. Gdy już ją zrobi, kolega, który jest najbliżej, wnika do środka i odpada mu ogonek. To jeszcze nie jest zapłodnienie, to jest zaplemnienie. Potem następuje kilkugodzinny proces zapłodnienia, czyli wymieszania się kodu genetycznego matki i ojca – oczywiście oocyt, czyli komórka jajowa, reprezentuje matkę, a plemnik ojca. Dopiero wtedy gdy one się komplementarnie połączą, możemy mówić o człowieku. Dopiero wtedy, ale aż…



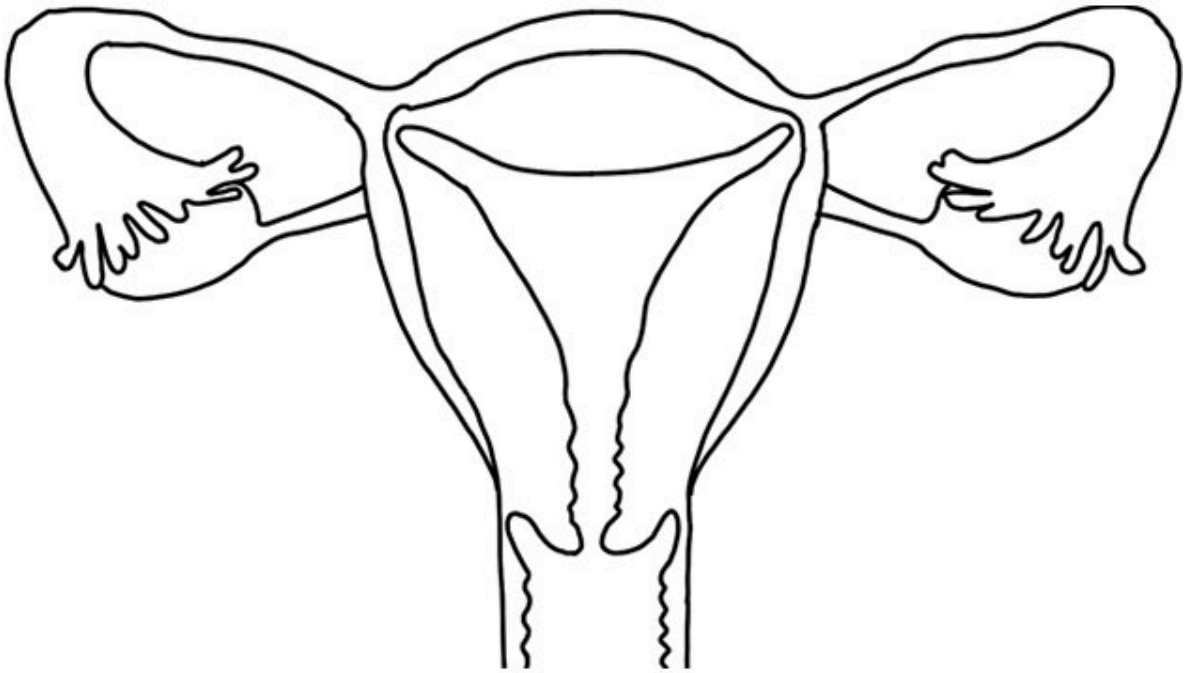
PLEMNIKI-(HŁOPAKI PĘDZĄ PRZEZ JAJOWÓD. MUSI ICH BYĆ WIĘ(EJ, ŻEBY MOGLI OTO(ZYĆ TE KOMÓRKĘ I Z KAŻDEJ STRONY ATAKOWAĆ JEJ ENZYMATY(ZNĄ OTO(ZKĘ. DZIĘKI TEMU TAKA KOMÓRKA JAJOWA WIE, ŻE WARTO W TEJ SWOJEJ OTO(Z(E ZROBIĆ PRZERWĘ. TEN KOLEGA, KTÓRY JEST NAJBLIŻEJ, WNIKA DO ŚRODKA I ODPADA MU OGONEK. TO NIE JEST ZAPŁODNIENIE. TO ZAPLEMNIENIE.

Mamy dwa kryteria osobowości embrionu ludzkiego. Jedno (być może mniej ważne) to ciągłość rozwojowa. Chodzi o to, że gdybyśmy temu zapłodnionemu embrionowi, który się teraz fachowo nazywa blastocystą i który ma tylko komórki totipotencjalne, pierwotne, macierzyste, nie przeszkadzali w rozwoju, on by się rozwinął w dorosłego osobnika ludzkiego.

Drugie kryterium (dla mnie ważniejsze) to osobność genetyczna. Oznacza ono, że w tej zapłodnionej, dzielącej się prawidłowo komórce – gdybyśmy ją rozwalili i przyglądnęli się kodowi genetycznemu – są już zapisane wszystkie cechy przyszłego dorosłego człowieka.

Gdyby można było tak kogoś uszczypnąć i bez kłopotu dla niego wyjąć mu w tej wczesnej fazie jedną komórkę, i przechować ją do dzisiaj, moglibyśmy porównać tę komórkę z komórkami z jego ciała jako dorosłego człowieka. Wtedy zauważylibyśmy, że taka współczesna komórka, na przykład z nosa, i tamta wzięta przed laty są tożsame genetycznie. Badając tę pobraną wcześnie komórkę, moglibyśmy pewnie dojść do wiedzy, kiedy jej właściciel straci włosy albo zapadnie na jakąś chorobę, jak będzie mówił, jak wyglądał, znalibyśmy dokładnie wszystkie jego cechy.

Co ciekawsze, do siódmego dnia życia blastocysty ma ona komórki totipotencjalne, które mogą się rozwinąć w każdą komórkę życia. W siódmym dniu życia te komórki dzielą się na enzo-, mezo- i ektodermy (pamiętamy to z lekcji biologii).



Wtedy kiedy doszło do komplementarnego zapłodnienia, mamy więc do czynienia z osobą ludzką. Stolica Apostolska bardzo mądrze to powiedziała: „Do siódmego dnia życia przysługuje nam godność osoby, a od siódmego dnia życia mamy człowieka”. Gdzie tu różnica? Rozkminialiśmy to na naszym wydziale teologicznym. Jest taki słynny dokument *Dignitas personae*, który trochę to tłumaczy. Otóż problem jest w tym, że do siódmego dnia życia komórka może się jeszcze podzielić na bliźniaki jednojajowe. Później już nie. Jeśli taka komórka się nie podzieliła, to wszczepia się w endometrium i już jest osobą. Jeśli się podzieliła, to mamy dwie osoby. Z filozoficznego punktu widzenia osoba jest niepodzielna. Nie możesz sam z siebie wypączkować. To dlatego Kościół zastosował taki wybieg, mówiąc, że do siódmego dnia blastocysta posiada godność osoby, bo wtedy niezależnie od tego, ile ostatecznie z takiej komórki powstanie osób, jedna, dwie czy więcej, już od samego początku każda z nich jest osobą. Tu właśnie leży źródło głównego problemu z zapłodnieniem *in vitro*, metodą, w której tworzy się nadliczbowe embriony i zamraża je (choć, oczywiście, z *in vitro* jest jeszcze wiele, wiele innych problemów).

NIE DA SIĘ
SAMEMU Z SIEBIE
WYPĄCZKOWAĆ.




O, TU JEST KAWAŁEK
JERZEGO POPIEŁUSZKI.

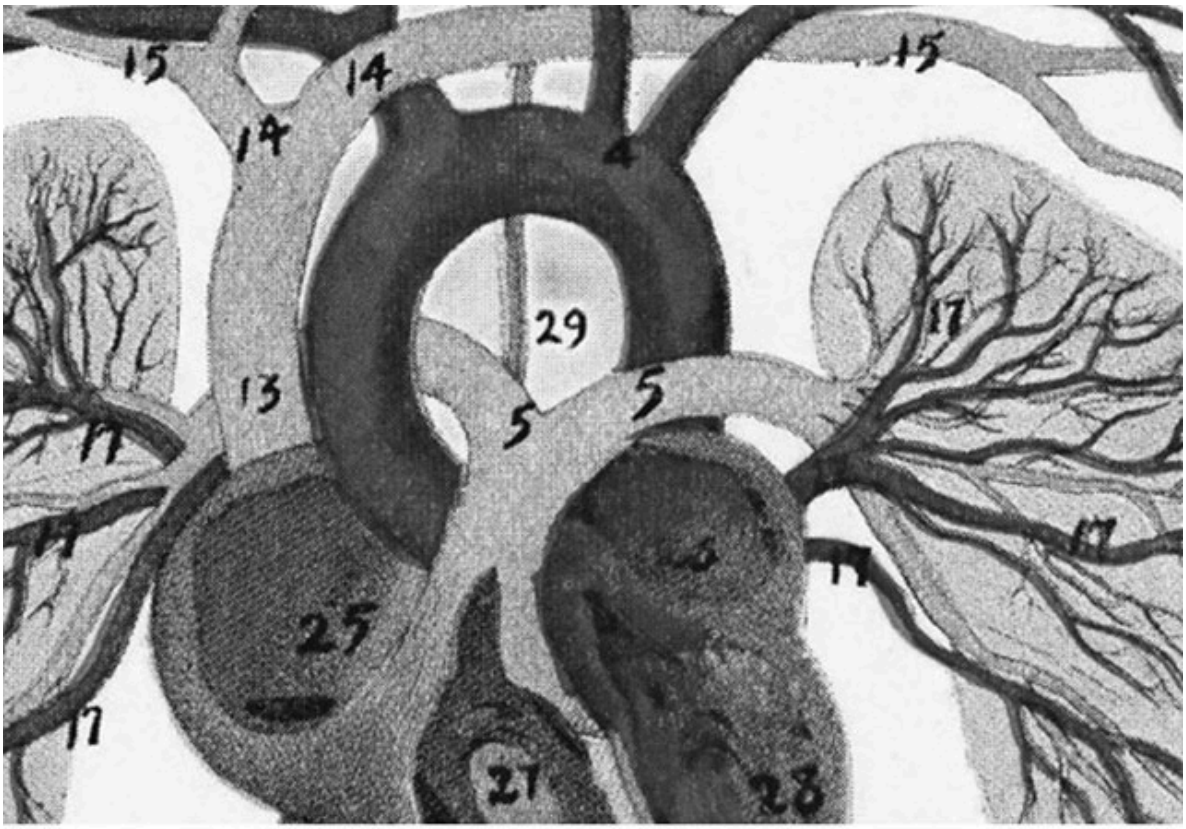
# RELIKWIE 20

Trochę chyba nie rozumiem kultu relikwii w Kościele. Proszę zwrócić uwagę, że w *Katechizmie Kościoła katolickiego* jest tylko jeden fragment odnoszący się do kultu świętych obrazów, pobożności ludowej i właśnie kultu relikwii.

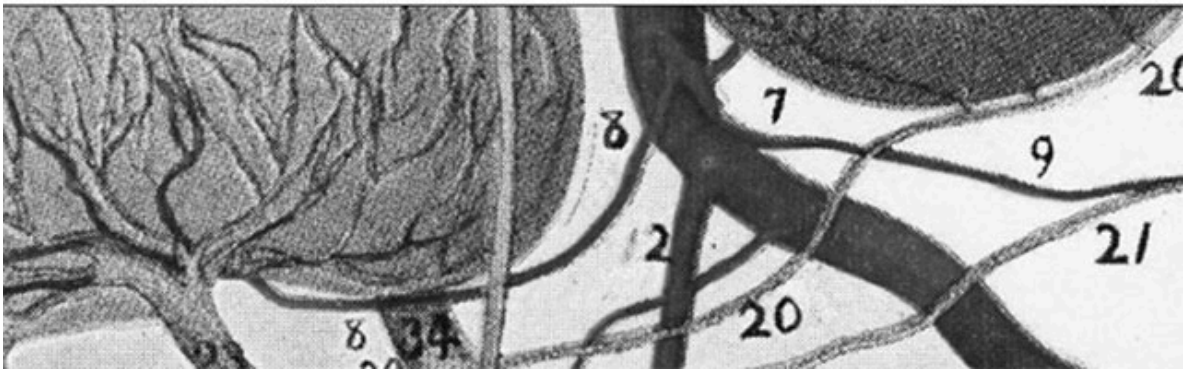
Ostatnio przydarzyło mi się coś strasznego. Jacyś moi fani, wiedząc, że bardzo podziwiam księdza Popiełuszkę, przywieźli mi do domu na chwilę obwoźną relikwię księdza Popiełuszki. Głupio się czułem, bo z braku miejsca Jerzy spał w mojej sypialni… Jerzy patrzy, a ja śpię… Gdy przyszedł mój brat, niezły kpiarz, nasz ojciec powiedział mu: „Ty, Filip, chodź zobacz, tam jest kawałek Jerzego Popiełuszki”. Przykryłem go na noc torebką, myśląc, że jak będę miał w ciągu nocy jakieś fizyczne poruszenia, to głupio, bo tu święty patrzy. Tam w tym relikwiarzu był rzeczywiście urąbany kawałek palucha – normalnie widać było tkankę kostną!

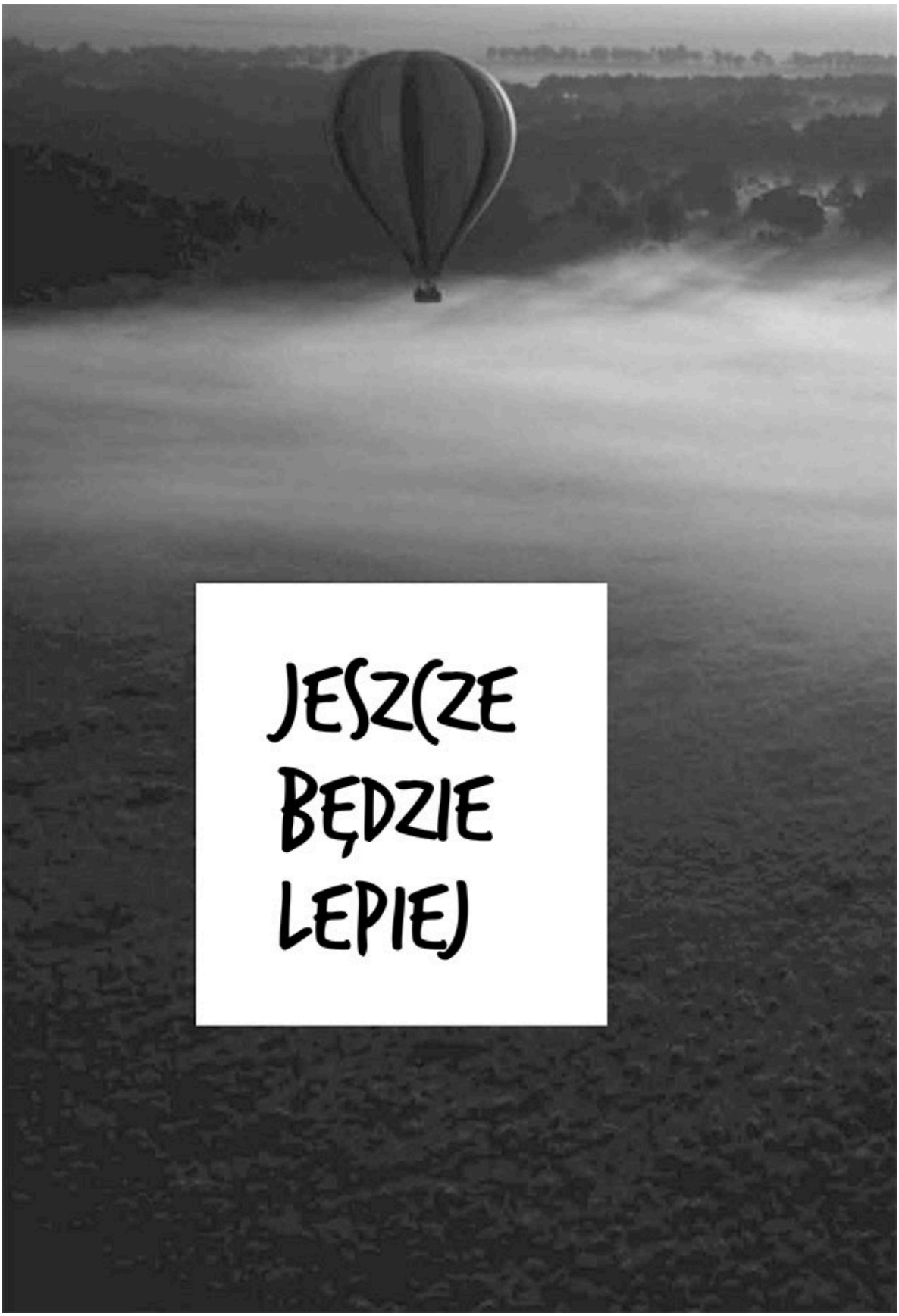
Ja też, jak państwo widzą, nie do końca rozumiem tę czcigodną tradycję. Wiem za to, że w mensie każdego ołtarza, porządnego i starego, na środku, powinno być wycięte specjalne zagłębienie, a w nim umieszczone relikwie jakiegoś świętego. Jest taka piękna modlitwa, którą odmawiało się w trakcie starej mszy, gdy wstępowało się po stopniach ołtarza: *„Orámus te, Dómine, per mérita Sanctórum tuórum, quorum relíquiæ hic sunt, et ómnium Sanctórum: ut indulgére dignéris ómnia*

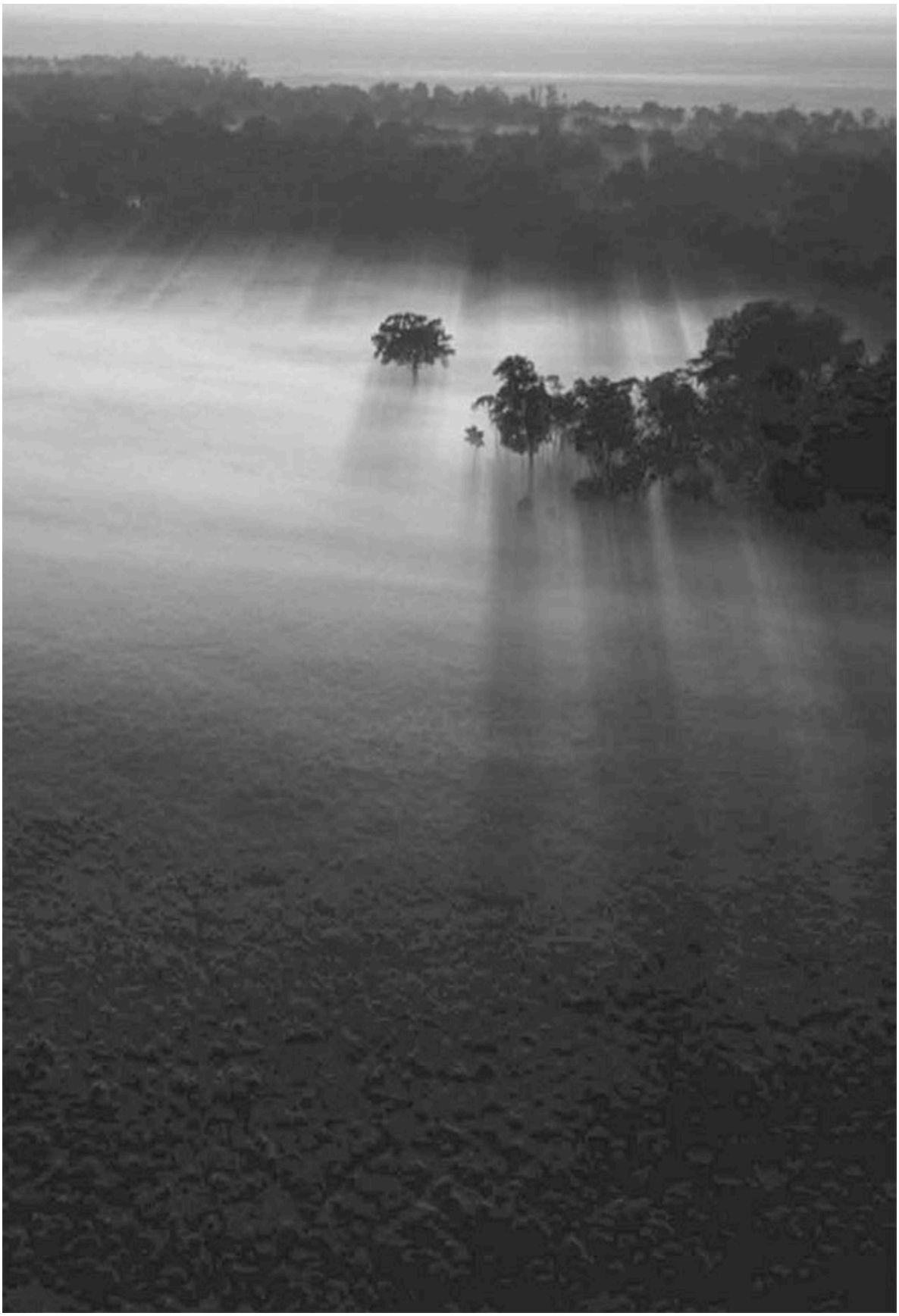
*peccáta mea*”1. W czasie tej modlitwy całuje się mensę ołtarzową i dopowiada się: „… których relikwie tutaj są”.




OKRES BŁĘDÓW I WYPACZEŃ TRWA NADAL.




JESZCZE
BĘDZIE
LEPIEJ



To stąd pochodzi ten kult relikwii. Kiedyś msze odprawiało się w katakumbach, na grobach męczenników, i potem, żeby podtrzymać tradycję, zaczęto przenosić prochy męczenników do kościołów, kiedy już zaczęto je budować. Potem nastąpił, oczywiście, okres błędów i wypaczeń, w czasie którego można było handlować tymi relikwiami. Zresztą ten okres błędów i wypaczeń trwa chyba do dziś. Wciąż wiele parafii stara się o to, żeby mieć w swoich zasobach relikwię jakiegoś popularnego świętego. Największy popyt jest chyba na Jana Pawła II, ale dzisiaj mamy jego wspomnienie2, więc dajmy temu spokój. Janie Pawle II, po prostu zrób coś z tym… Jeszcze będzie lepiej.



156 DNI PÓŹNIEJ,
28 MARCA 2016 ROKU,
KSIĄDZ JAN KACZKOWSKI
ODSZEDŁ NA ŁONO ABRAHAMA,
WYBRAŁ SIĘ NA TAMTĄ STRONĘ,
ODŁOŻYŁ ŁYŻKĘ,
ZMARŁ.

TERAZ SPOGLĄDA
NA NAS Z GÓRY.

1 Jedna z łacińskich modlitw u stóp ołtarza; w tłumaczeniu na polski: „Prosimy Cię, Panie, przez zasługi Świętych Twoich, których relikwie tutaj się znajdują, oraz wszystkich Świętych, abyś mi raczył odpuścić wszystkie grzechy moje”.

2 Konferencja została wygłoszona 22 października, we wspomnienie liturgiczne św. Jana Pawła II.

# PODZIĘKOWANIA

Wydawca pragnie wyrazić swoją wdzięczność Spadkobiercom spuścizny księdza Jana Kaczkowskiego, którzy pozwolili na przygotowanie tej publikacji. Bez ich decyzji i poparcia dla tego projektu oddanie tej książki w ręce Czytelników byłoby niemożliwe.

# ŹRÓDŁA ILUSTRACJI WYKORZYSTANYCH W KSIĄŻCE

– *Anatomically correct human brain*, wikicommons

– *Cardinals Alessandro and Odoardo Farnese* – autor anonimowy

– *Nun prays for Anti Clerical France c1900 – 03,* źródło: Daughters of Charity of St. Vincent de Paul

– *Rybi szkielet*, wikicommons

– Alexander Mair, *Memento Mori*

– Antonio Casanova y Estorach, *Monk Testing Wine*, Brooklyn Museum

– Armand-Jean du Plessis, *Duc and Cardinal de Richelieu*, *Triple Portrait of Cardinal de Richelieu*

– Arthur Devis, *Sir John Shaw and his Family in the Park at Eltham Lodge*

– autor nieznany, *Serce Jezusa*

– Edard Lear, *Ara ararauna*.

– Édouard Manet, *Boating*, The Metropolitan Museum of Art

– Edvard Munch, *Krzyk*

– Eugène'a Delacroix, *Wolność wiodąca lud na barykady*

– fot. civil war photography, wikicommons

– fot. Piotr Wyszyński

– Georges Chicotot, *Le tubage*, wikicommons

– Hans Holbein Młodszy, *Ambasadorowie*

– Hans Memling, *Tryptyk z Sądem Ostatecznym*, prawe skrzydło

– Hieronim Bosch, *Kuszenie świętego Antoniego*, fot. Piotr Wyszyński

– Ilya Repin, *Modlący się Żyd*

– Jacques de Gheyn, *Four times a mouse*, źródło: Souris dans quatre positions

– Jan van Eyck, *Portrait of a Man with a Blue Chaperon*

– John Constable, *Studium chmur*

– Józef Chełmoński, *Kozak na koniu*

– Leonardo Da Vinci, *Studium płodu w łonie matki*

– manuskryt *The Smithfield Decretals*

– manuskypt Bibliothèque nationale de France, Français 22912, detail of f. 2v. St Augustine, De civitate dei

– maszkaron bazyliki Notre-Dame w Paryżu, wikicommons

– materiały pixabay.com

– Michael Wolgemut, *Dance Macabre*

– Michał Anioł, *Bóg stwarza słońce i księżyc*

– Molteni Giuseppe, *La confessione* oraz materiały pixabay.com

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN na podstawie Jacobus van Looy, *Martwy kot*

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN na podstawie pixabay.com

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN na podstawie: James Tissot, *The Pharisee and the Publican*.

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN, Arkadiusz Mayer-Gawron

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN, collage na podstawie materiałów pixabay.com oraz: James Tissot, *The Pharisee and the Publican*

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN, fot. Piotr Wyszyński, wikicommons: Li Livres dou Santé (late 13th C)

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN, wikicommons

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN

– opracowanie graficzne DAYENU DESIGN

– Philippe de Champaigne, *Scene from the Life of St Benedict. The Poisoned Cup of Wine*

– Pieter Bruegel Starszy, *Zaśnięcie Marii Panny*

– pocztówka z początku XX wieku, *Monkey teaching a class of kittens*

– Rembrandt van Rijn, *Lekcja anatomii doktora Tulpa*

– Rogier Van Der Weyden, *Sąd Ostateczny: Strącenie do piekieł*

– rysunek: materiały prasowe Monopoly

– rysunek: materiały prasowe WOŚP

– Samuel Richards, *Evangeline Discovering Her Affianced in the Hospital*

– Théophile Emmanuel Duverger, *Altar Boys in the Sacristy*

– vintage anatomy

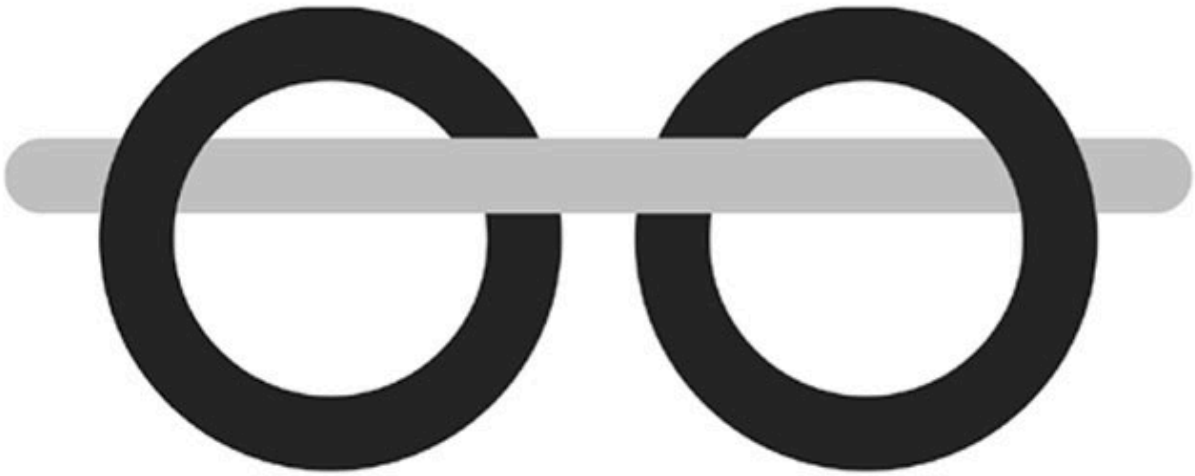
– wikicommons

– William Cheselden, *Human Anatomy*

– Wizerunek Matki Bożej Różańcowej w Pompejach

– Yoshizawa Setsuan, *Leaf from Album Depicting Birds, Flowers, Landscapes, and Flower Pots*


40
45
50
55
60
5
10
15
20



FUNDACJA IM. KSIĘDZA JANA KACZKOWSKIEGO

„Był taki facet, adoptowany Kaszuba, trochę dziwaczny, słabo widział, potykał się trochę, ale potrafił mówić zrozumiale, kochał ludzi i chciał zrobić coś dobrego.
Chciałbym Was prosić, abyście o nim nie zapominali”.

Fundator
Józef Kaczkowski
ojciec księdza Jana Kaczkowskiego

www.fundacjakaczkowskiego.org


TICKET
ONE WAY
5945212
TICKET
ONE WAY
5945212
siostro!

# Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
1. Ksiądz onkocelebryta
2. Czy popularność jest przyzwoita?
3. Katolicka lipa
4. Współcześni Zacheusze
5. Jezus – skutecznym celebrytą
6. Churching i priesting
7. Profesjonalizm: obowiązek czy opcja dodatkowa?
8. Celebryci i hejterzy
9. Jak unikać choćby pozorów zła?
10. Co mnie najbardziej denerwuje jako osobę jakoś tam znaną
11. Etyka popularności
12. Wolność od popularności
13. Twarze kościoła
14. Jaka część księdza jest glejakiem?
15. Wartości chrześcijańskie
16. Jak żyć na pełnej petardzie?
17. Hospicjum
18. Jak będzie w niebie?
19. Od kiedy jesteśmy ludźmi?
20. Relikwie
Podziękowania
Źródła ilustracji wykorzystanych w książce
Karta redakcyjna

Projekt okładki
Jakub Kosakowski/RTCK

Opracowanie graficzne
Dorota Mayer-Gawron
Arkadiusz Mayer-Gawron
DATENU

Zdjęcie na okładce
Damian Kramski

Opieka redakcyjna
Adam Gutkowski

Adiustacja
Katarzyna Węglarczyk

Korekta
Barbara Gąsiorowska

Copyright © by RTCK
© Copyright for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2018

ISBN 978-83-240-5421-3

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com